Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 4.
Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

950. Zbiór rozmaitych poezji z końca XVIII w. i pocz. XIX w. zaczynają przekłady z Horacego.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ім.
В. СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

ФОНД 4 (Бав.)
ОПИС 1
ОД. ЗБ. 950

950 б.в.

Rożne Wiersze
Polskie z Pisarzów
Polskich wyięte należą do
Jozefa Stefańskiego, w
Poznaniu dnia 11 Kwietnia
1816.

Alkona
Temiva,
Batylleus lub. o,
Lisetka
Basia
Dafnis
Zelim
Temiva
Jecola
Palmira
Filotea
Damon
Neryda
Elmira

Nr. 950.

VIII e 22

Horacyusza
Pieśni Zebrane.

1.

Do Mecenasa.

Maecenas! atavis edite Regibus. lib. I od. I.

Mecenas! z starożytnych krolow krwi spłodzona
Tyś ma wdzięczna ozdobo, ty wierna obrono!
Są, ktorzy za wysoką poczytują sławę,
Zbierać wzruszoną z wozow Olimpskich kurzawę
Ktorych kres wartkim kołem uchybiony snadnie
Z ziemskich panow niebieskie między bogi kładnie.
Ten lubi, kiedy go gmin do odmiany skory
Na naywyższe w Oyczyznie chce wynieść honory:
Ow, ażeby w obszerne snopow natkał progi,
Ile ich wydać mogą Libiyskie odłogi:
Tamten oyczyste pługiem wracaiąc ugory.
Choćbyś mu Attalowe obiecywał ~~[illegible]~~; zbiory;
Nie da się zwieść otuchą walnych zyskow, aby
Brozdził groźne zagony pienistemi sztaby.
Strwożony nie raz bystrych Eurow z morzem woynę
Wielbi bespieczny kupiec w kącie wieś spokoyną;
Lecz wkrotce niesmak czuiąc w ubogiey dziedzinie
Łata popsute statki, i na morzu płynie.

Drugiemu lubo, kiedy leżąc u strumyka,
Krzepi się sokiem w cieniu starego Massyka;
I na słodkiey zabawie, przy dziedziczney flaszy,
Przez nielada dnia sztukę czarne troski straszy.
Tamtego chęć szalona trąby słuchać bierze,
I krwawych walek, co ie biedne klną macierze.
Łata zgrabiały mrozem, przez ~~[illegible]~~ knieie, przez łąki
Myśliwiec, gładkiey w domu odbiegłszy małżonki;
Czy ciekawe zwietrzyły gdzieś sarnę szczenięta,
Czy mu kodynca zdradne usidliły pęta.
Mnie uczonych głów dary, wieńce z bluszczu wite,
W równi z Bogami kładą; mnie cienie ukryte
Chłodnych gaiów, i skoczne Nimf z Satyry gony
Nad liczny gmin wynoszą: ieśli mi złoconey
Euterpe nie umyka fletni, a do lutnie
Sięgaiącego ręki, wdzięcznych stron nie utnie:
A ieśli mnie z wieszczkami w równey stawiasz mierze
Lirycznemi, o niebo głową się uderzę.

Do Wirgiliusza

Si te diva potens Cypri lib. I od. 3.

Niechay cię wielowładna pani Salaminy,
Niech iasne zorze, bracia cney Heleny,
Niech król wiatrów prowadzi, a zawarszy żwawe,
Wypuści tylko powiewy łaskawe:
Abyś fortunna nawo, którey powierzona.

Brzegowi głowa miłego Marona,
Aż na Attyckie zdrowo zaniosła granice
Jedyną duszy moiey połowicę.
Musiał ten mieć z twardego dębu piersi ryte,
A serce miedzią troistą pobite;
Kto na srogiego morza burzliwe powodzi
W lichey się ważył pierwszy puścić łodzi:
Ani się uląkł szturmow, kiedy rozruszony
Afryk wyzywa na harc Akwilony.
Ani smutnych Hyadow, albo kiedy miota
Złość po wybrzeżu Akryackim Nota;
Ktoremu żaden wietrzny mocarz nie wytrzyma
Czy wody gładzić czy z gruntu wydyma.
Jakiego ten się przeląkł śmierci stopnia, ktory
Na pływaiące wbrew patrzał potwory
Na morze rozigrane, y na ryfy one
Epiru, zgubą tylu naw wsławione?
Darmo Bog granicznemi ląd przeciął parkany,
Puściwszy środkiem Ocean rozlany;
Jeśli i tam, kędy się stopą tknąć nie godzi,
Łodź niepoborna zuchwale przechodzi.
Targa się, i na wszystkie oślep bieży zbrodnie
Zbestwiony dowcip człowieka swobodnie.
Wdarł się w niebo, y chytrze ogień ukradziony
Przyniosł na ziemskie syn Jafeta strony.

Zkąd weszły hurmem na swiat okropne gromady
Srogich gorączek, suchot poczet blady;
A co pierwey ledwo się śmierć powolna zwlekła,
Poczęła bystrym koniem latać wsciekła.
Rozłożył po powietrzu żartki Dedal pióra,
Choć samym ptakom dała ie natura:
Nawet i Acheronta czarnego pałace,
Zwiedziły dzielne Herkulesa prace.
Nie, widzę, złości ludzkiey nie położy tamy:
Drzemy się głupio w same niebios bramy,
Ani na krotką chwilę uporem złośliwym
Damy Jowisza spocząć grotem mściwym.

3.

Do Lucyusza Sexta.

Solvit acris hyems grata vice lib. 1 od. 4.

Uchodzi zima, ziemia śniegi roni;
Z Zefirem letni Fawoni
Łodkę koleią ruszaią ziołka młode
Statki flis spycha na wodę.
Rzuca obory bydło, a chłop marnie
Kątow nie ściera piekarnie
Wenus z Łaskami toczy taniec wdzięczny,
Pod srebrny okrąg miesięczny.
Za niemi Nimfy pochopne w tez tropy
Bieluchnemi skaczą stopy.
A na lipcowe dla Jowisza groty
Kuią Wulkana młoty

Teraz y mirtem czas umaiać skronie
I na pulchnym zrywać łonie
Kwiatki rozciekłey roli; lub ofiary
Za wszystkie Faunowi dary
Oddawać w cieniu gałęzistym, co chce,
Czy kozła, czy młodą owcę.
Rowną śmierć stopą złote Carow domy
I proste chaty ze słomy
Depce, moy Sexty! w szczupłym lat okresie
Prozno nas myśl daley niesie.
Wkrotce zadrzemiesz z baiecznemi mary,
Gdzie Pluta czarne legary,
I sen nas czeka nigdy nieprzespany.
Do tych gmachow raz posłany
Nie zechcesz pewnie ni umizgow, ani
Być krolem przy winney bani.

4.

Do Pirry.

Quis multâ gracilis te puer in rosa. lib. 1. od. 5.

Coż to za gaszek złotemi ulany
Wodki, a rożą cały osypany,
Z tobą się pieści w cieniu chłodney groty?
Komuż to warkocz kształtnie łamiesz złoty?

O wielez razy, ładna bez okrasy
Pirro przyprawney, będzie klął te czasy;
Kiedy to morze, co go marnie łudzi,
Okropną falą czarny wiatr zabrudzi!

6. Że się umizgać rozumie nie baczny,
Iż nań nie przyidzie nigdy los opaczny
Ufa pogodzie zdradney. nędzny, który
Płochey twey ieszcze nie doznał natury.

Mnie, żem się z zgubney wydobył powodzi,
Swiadkiem ułomek zgruchotaney łodzi;
I te przemokłe na ścianie odzienie,
Com Neptunowi dał na dziękczynienie.

5.

Do Agryppy

Scriberis Vario fortis et hostium lib. 1 od. 6.

Męstwo twe, i zwycięskie z nieprzyiacioł plony
Poda światu Waryusz Meońskiemi tony,
Cokolwiek bitny koniem czyli nawą
Dokazał żołnierz pod twą dzielną sprawą.
Mnie wątłe pisać czyny słabym nie przystoi
Piórem, co czynił upor Achilla y Troi;
Mniam chytrego Ulissa przypadki,
I krwawe w domu Pelopowym iatki.
Wstyd mi broni, Agryppo, y zdolna cytara
Do miękkich tylko pieśni, zacnego Cesara
I twe opiewać pochwały, by one
Lichym dowcipem nie były skażone.
Ktoż Marsa w dyamencie, godnym poda sławie
Wierszem? kto Meryona w boiowey kurzawie?
Abo Tydydę w świetne bogow rady
Umieszczonego dzielnoscią Pallady?

My bankiety wesołe, my dziewcząt potyczki,
Gdy w zwadce paznogciami chłopcom drą policzki,
Spiewamy prozni trosk y zgryzoty,
Lub płoche czym się bawiemy, zaloty.

6.

Do Taliarcha.

Vides ut alta stet nive candidū. lib. 1. od. 9.

Patrz iako białą lod Soraktę więzi
Skrzepłym okowem: zaledwo gałęzi
Dzwigną pod sniegiem drzewa; a gdzie łodzie
Biegły, po bystrey wozy skrzypią wodzie.

Ciskay nie skąpą drwa na komin dłonią,
Niechay natrętny mroz z izby wygonią;
Moy Taliarchu: a dla trosk potuchy.
Postaw na ławie z winem dzban dwouchy.

Zday Bogu resztę: na głos iego pełny
Grozy, opuszcza Neptun mętne wełny;
Pierzchaią z placu walki Eurow, bitne,
Ni klon, ni olsze szumią starożytne.

Nie pytay o to co się iutro ziści,
Co los podaie, to chwytay w korzyści;
Nie gardź poskoczyć w gładki taniec, ani
Kiedy ci sprzyia piękna z Cypru pani.

Pokię swym starość nie ubieli szronem

Teraz y chybki w polu wygrai gonem
Dobrze z chłopięty, i o zmowney chwili
Szeptai pod wieczor, z kim szeptai naymiley.

Teraz y słuchai lubo, gdy ukryta
Nagłym cię śmiechem kochanka przywita;
Albo się szarpie, wymykaiąc rączki,
Iakby niechciała z palca dai obrączki.

Do Leukonoi.

Tu ne quaesieris scire nefas. lib. I. od. XI.

Nie nudzay, prozno myśląc, czoła w pocie.
Dai się tym rozum śmiertelny nie szczyci;
By dociekł, wiele na swym kołowrocie
Parka żywotnich uprzędzie mu nici.

Iaka cię dola czeka w dalszey porze,
Ni bałamutny gwiazdarz nie wyśledzi
Chocia szkłem twczym, bądź zmyka roszke:
Czekay cierpliwie czym cię los nawiedzi.

Bądź ieszcze wiele zim przepędzisz żywy,
Bądź to ostatnia iuż dobiera miarki,
Co ciężąc mętne na Tyrrenie grzywy,
O brzeg bałwanom dumne łuiera karki:

Mało dbay na to, niech się wino leie,
Póki lać można ze dzbana do szklanki.
Długie zamysłów człowieczych nadzieie
Ściśłemi życia Bog otoczył szranki.

My z sobą gwarzym: a czas skrzydła płochy
Słowa goni i chwile powiewne.
Póki masz w ręku, zażyway tey trochy
Życia marnego, bo iutro nie pewne.

8.

Na pochwałę Augusta

Quem virum aut heroa lyrâ vel acri. lib. 1. od. 12.

Jakiego męża, co za bohatyra,
Klio! twa surma; czy chce wielbić lira?
Jakiego Boga? którego po lesie
Imie rozniesie

Czy Helikońskiem mowna Echo, czyli
Na Hemie, co swoy kark pod śniegiem chyli;
Kędy Orfeusz gay za sobą wodził
Gdy z lutnią chodził:

A sztuką matki i rzeki nie wrotne,
I wiatry w biegu zatrzymywał lotne?
Na głos którego wdzięczny, dębnik głuchy
Podniósł słuchy.

Ciebie, moy nayprzód Oycze, rym opowie:
Bo twoim morze, ziemia, człek, Bogowie,
I czas, który się godzinami kroi,
Skinieniem stoi.

Zkąd żaden tobie, nie był, iak świat długi,
Ani podobny, ani taki drugi:
Lecz pierwsze po twym przyszło w bogów radzie
Mieysce Palladzie.

Ktoż cię, waleczny w potyczkach Liberze!
Lub panny, ktora dzikie gromi zwierze;
Kto, grotem srogi, rymem swoim ciebie
Pominie, Febie?

Powiem Alcyda, i twoich, Tyndare,
Ręką y koniem dzielnych synow parę:
Wasz w pośrzod morskiey ledwo błysnął wrzawy
Płomień łaskawy;

Zburzoney wody piana ze skał ścieka,
Pierzchaią chmury, szumny wiatr ucieka;
A bystra fala, że tak chcieli snadnie
Gniewy swe kładnie.

Romula po tych, czy spokoyne Numy
Rządy mam wielbić, czyli pełne dumy
Tarkwina, nie wiem; czy cię, y przy zgonie
Mężny Katonie?

Regula, Skaurow, i z Fabrycym ciebie
Coś legł w nieszczęsney przy Kannach potrzebie,
Pawle, szlachetne choynie łożąc zdrowie
Lutni ma powie.

Przykre ubostwo i kąt prostey chaty
Wdał cię światu, Dentacie kosmaty,
Dzielnym rycerzom: lecz i Kamil tobie
Rowny w twey dobie;

Bierze iak drzewo z laty wzrost, Marcelu,
Sława twa: gore iaśniey w pośrzod wielu
Gwiazda Julowa, i iak księżyc złota
Ćmi mnieysze koła.

Rodu ludzkiego Oycze y obrono,
Krwi Saturnowa, tobie powierzono
Pieczą Cesara: więc z nim wespoł i ty
Sprawuy Kwiryty.

Czyli na zgubę Rzymu lud zazarty
Zbiwszy, pożenie przed swym wozem Party;
Czyli gdzie słońce ogień miota szczery,
Indy i Sery.
Mnieyszemu nad się zostaw swiat szeroki:
Ty sam woz tocząc grozny nad obłoki,
Ciskay, gdzie ludzka złość twe chańbi domy
Ogniste gromy.

9

Wrożka o zburzeniu Troi

Pastor cum traheret. lib. 1. od. 15.

Niewierny Pasterz gdy w Idejskiey łodzi
Z gładką przez nurty Heleną uchodzi;
Ztłumiwszy wietrzne bog morza rozruchy,
Te mu wieszczemi klęski spiewał duchy.

W nieszczęsnąś chwilę cudzey dopadł żony!
Wydrzeć ią, gachu, Grek nie policzony
Już czyni spiski na cię, i na twoię
Wywrot, Pryamie, starożytney Troi:

Przeboga! iaki cię w krotce los dosięże,

Gniewem Tyestes upadł zapalczywy
Gniew był przyczyną, że w zasiewne niwy
Zmieniwszy sławne grody, żołdak dziki
Rusił po murach radła y motyki.

Poprzestań żalow: i mnie w wieku młodem,
Niebacznym bystra krew była powodem;
kiedym się gniewnym uniesiony błędem,
Krwił za piorka ostrego zapędem.

Już ci przyrzekam na sumnienie moie,
Że iadowite żądło mu przykroię;
I wziętą z zyskiem przywrócę ci sławę
Rzuć tylko na mnie oczy twe łaskawe.

11.

Do Kwintylego Wara

Nullam, Vare, sacrâ vite prius severis. lib. 1. od. 18.

Warre nim na rodzaynych zaczniesz szczepić inne
Drzewa niwach Tyburu, naprzod zasadź winne.
Naywięcey bied na trzeźwych wyrok nasłał boski;
Trudno na sucho topić ugryzliwe troski.
Ktoż się na chleb żołnierski, kto na nędze żali,
kiedy sobie podchmieli; a nie raczey chwali
Cnego Bacha z Cyterą. lecz, ażeby miary
Nie przebrał, dorwawszy się krztęgłowey czary;
Niech pomni na Centaurow z Lapitami boie,
I iak się rżną przy kuflach Sytońscy opoie:
Gdy rozum pomurdywszy w niezbedney szklenicy,
Nie znaią uczciwości od chamby rożnicy.

Bachu miły, niechcę ia twych nosić posągów,
Nie chcę bluszczowym liściem okręconych drągów:
Miey sobie hucznych kotłów i trąb groźne brzmienia
Za ktoremi miłosne chodzą zaslepienia;
Gdzie duma z wyniosłym karkiem, a przy dumie
Szklanny ięzyk, co ukryć taiemnic nie umie.

12.

De Chloi

Vitas hinnuleo me similis Chloë! lib. 1. od. 23.

Stronisz odemnie Chloe urodziwa
Iako sarneczka gdy matkę pierzchliwa
Sciga po knieiach; a na wietrzyk lada
Ucha nakłada.

Bo czy to lekką dmą zaigra chmurka
Z liściem powiewnym, czy we krzu iaszczurka
Ruszy gałązką; zama drzewie w lesie
Gdzie ią strach niesie.

Wszakże ia nie lew, ni tygrys szalony,
Bym na cię ostrzyć miał okrutne szpony
Porzuć iuż matkę; a dla męża zdolna
Bądź mu powolna.

13.

De Lidy

Parcius junctas quatiunt fenestras. lib. 1. od. 25.

Iuż ten wiek nastał, moia miła matko
Że ci młodzicy stuką w okna rzadko;
A drzwi spokoynych y w południe czasy
Nie dzielą z progiem ruchome zawiasy.

Co za znoy czeka i konie y męże!
Cofay Styr nazad, ach wyrodne plemie!
A krewney na szwank nie podaway ziemie.

Juz oto Pallas gniewne puszy lice
Hartowną stalą pierzystey przyłbice.
Wstrząsa paięz groźną, chciwa wsiadać,
I bystre w rydwan rumaki zakładać.

Próżno, w boy srogi y krew z potem słonem,
Dumny Wenerym rycerz pod zobronem
Będziesz włos w pierścień trefił, lub na łonie
Usiadłszy duszki, brzękał na bardonie.

Nie wiele, żebyś miał umknąć, pomoże
Od Kreckich bełtow, mięko słane łoże.
Dosięgnieć wartki Ajax, i warkoczy
Blask cudnych w błoto, wziąwszy za kark, włoży.

Nieznasz pieszczliwym otoczony dworem,
Co umie Ulis z poradnym Nestorem,
Jak raźno Teucer szyię z głową dzieli,
Jak dobry ręką y koniem Steneli.

Czyli cię szablą, czyli woznem gonem
Spotka, zetkniesz się z dzielnym Meryonem.
Oto iuż na cię lotny dybie zbóyca,
Lepszy Dyomed od mężnego Oyca.

Na iego widok, zemkniesz nogi chyże,
Jak płochy ieleń, kiedy trawę strzyże;

A wilk doń z krwawey rozboyni nieznaczny
Pasterka czołgiem brzuch na mięso łaczny.

Przewlecze ieszcze na nie długą chwilę
Troyow zagładę, upor twoy Achile;
Lecz trudno boskich wyrokow ominąć,
Musisz w pożarach Greckich Troio zginąć.

10.

Do Panny.

O Matre pulchra Filia pulchrior lib. 1. od. 16.
Nad piękną Matkę gładsza ieszcze Coro!
Znam, żem przewinił wolnym rymem; który
Chcesz, włóż nań karzy czy komina warty,
Czy, by po morzu błędne gonił karty.

Nie tak Cybele gdy szalone serca,
Ni wróg Pityyski swego puszy czerca;
Ani wrzask Bachopiley gawiedzi,
Ni groźny Cymbał Korybanckiey miedzi:

Jako gniew ludzki. Tego ni pochopny
Ukroci ogień, ani szarpak tępny
W kuchtach Noryckich, ni Jowisza gromy,
Ni oceanu rozigrane słoty.

Gdy Syn Japeta chciał człeka ulepić
Z hardego zwierza miał mu część przyczepić;
A sam żołądek z kłów sinych zebraną
Lwa sierdzistego nadowił pianą.

Nie trzeba ryglów: chrap na obie uszy.
Żaden, upewniam, z łożka cię nie ruszy
Smutny głos w sieni: iuż to kury czwarte,
Iak wierny służka odprawuie wartę.

Coś pierwey w głowie dziką dumy przędła,
Będziesz też u drzwi szlochać, babo zwiędła;
Znosząc na nowiu wiatr z pułnocy szumny,
Gdy cię wzaiemnie gach nie puści dumny.

Kiedy cię Wenus szalona osiodła,
I do samego szpiku będzie bodła,
Kołąc lubieżnym prętem; nie inaczey,
Iako na wiosnę, iedną z trzody klaczę:

Że młodzież iasne, a na kray ikiewa
Zielone tylko gałązki używa,
I kwiaty z pierwszey wydobyte trawki;
A rzuca mietłe z płonnemi zegawki.

14.

Pochwały Eliusza Lamii

Musis amicus tristitiam et metus. lib. 1 od. 26.

W spokoynym gronie gładkich sióstr dziewięci,
Żadna mnie troska nie tyka, ni smęci.
Niesie ie sobie wiatry nie ucięte,
Na wód Kreteńskich bałwany rozdęte!

Iak tam pod skrzepłym niebem na wsie cały
Patrzą od strachu drżąc dumne boiary;
Która boiaźni nabawia potęga
Ormiańskie trony: niech mię to nie sięga.

Ucieszna Muzo, ty co przezroczyste
I zrzodła lubisz y łąki kwieciste,
Bierz złoty lubek i iedwabną stronę
A upleć memu Lamii koronę.

Bez ciebie mało ważą rymy moie:
Ty w mowną cytrę y słodkie oboie
Zabrzmi z siostrami zacne iego sprawy,
Wszak niemasz nad nie godnieyszey zabawy.

15.

Do Towarzyszow.

Natis in usum lætitiæ scyphis. lib. 1. od. 27.

Tłuc na łbach sporządzone kufle do uciechy,
Tracka rzecz. przez zwyczaiu barbarzyńskiey cechy
Niema zadnego związku Bach spokoyny
Z grubemi zwady y krwawemi woyny.
I wymowić nie łacno, iak się winna flasza
Z kagańcem godowniczym rozni od pałasza
Podłucie bracia wrzaski nieprzystoyne
Oparszy łokcie na stołach spokoyne!
Chcecie abym też y ia wychylił do gruntu
Kielich tęgiego wina? niech powie z Opuntu
Brat Megilu, cora piękna pani
Szczęśliwym grotem duszę iego rani?
I coż, niechce się przyznać?... nie będę inaczey
Pił z wami... iakokolwiek Wenus cię kulbaczy,
Niewinnym ogniem serce twe podżega
Ani twa miłość nagannie podlega.

Nuże nie baw mnie daley! włoż w ucho życzliwe,
Co masz na myśli... przebog! dziecko nieszczęśliwe,
Godne inakszey zaiste pomsty;
W iakeś to straszne zabrnęło odmęty!
Któryż bog z tey cię toni, ktora wiedźma swemi,
Lub czarownik wydźwignie zioły Tessalskiemi!
Ledwo.. się lotne z tey chimery śidła
Zdołaią wynieść pegazowe skrzydła.

10.

Do Archity

Te maris et terrae numeroq carentis. lib. 1. od. 28.

Żeglarz Tyż to coś dawniey dziełem iedney laski
Bystry ocean (: którby temu wierzył :)
I ziemny okrąg i niezliczne piaski,
Dowcipny gwiazdarz, Archito, pomierzył:
Dziś nędzny topień, a wiatrow igrzysko
W trosze lichego masz prochu łożysko?

Małoć pomoże, widzę, gdy umierai,
Znikoma dola biednym ludziom każe,
Wartkim się w niebo aż umysłem wdzierai;
A iednym biegi drugim czynne straże
Gwiazdom rysuiąc, mieć na twe skinienie,
Co tak wysoko wzniosło przyrodzenie.

Archita Umarł i Oiciec sławnego Pelopy,
Choć z bogi razem zasiadał za stoły;
Ani rąk uszedł niezbędney Atropy
Tyton ziemskiemi odmłodzony zioły.

I lubo wiele z Jowiszem się zbracił,
Przecież i Minos dług śmierci wypłacił.

I tego w ciemnym osadził Erebie
Pod innym mędrka twardy los imieniem,
Co się w Troiańskiey być mieniąc potrzebie,
Poznał troistym bitą tarcz rzemieniem;
Bądź mistrz nie lada prawdy i natury,
Nie Parkom nie dał prócz kości a skóry.

Mają czas lata ze swoiemi ludy.
Krótko czy długo słońce nam poświeci,
Przyidzie noc czarna, i z Leteyskiey rudy
Zdrawą skroń gnuśnie kuły tem obleci:
A przez gościniec od śmierci ubity,
Którym ia deptał w krótce poydziesz i ty.

Tych Mars na mordy naraża szalone:
Boć to nie iedne wszystkich gnębią losy.
Złopa łakomy żeglarz nurty słone:
A kwiat i próchno w spólne walą stosy,
Co iey popadło pod miecz, równo ścina,
Nie patrząc na wiek blada Proserpina.

I mnie, groźnego szumny Oryona
Giermek, uiąwszy na Illirskim brodzie,
W pośrzód mętnego pchnął Auster łona.
Ale ty, maytku, czuły w mey przygodzie,
Nie skąp na kości rzucić piasku trochę,
Co go podmuchy gonią wiatrów płoche.

20 Gdziekolwiek szczęsnym popłyniesz okrętem,
Niech ci za taką uczynność nadgrodzi
Jowisz, i Neptun co rządzi Tarentem:
Niech bezdenna fala w niczym ci nie szkodzi;
A Eurus gdy w nim chęć bitwy urośnie,
Na Wenuzyńskie złości wylewa sośnie.

Miasz mię głuchy? ach na wiek niewinny
Sciągasz potomną, winowajco, karę!
Bodaybyś życz z serca, tey godziny
Sam pierwszy rowną w zysku odniosł miarę;
A wespoł ze mną rozbił bez litości,
Wietrzył na piaskach kędyś białe kości!

Nie zmiękną z prożną żale moie parą:
Kurz Bogom wonie, mrucz setne pacierze.
Nie zetrzesz żadną zbrodni tey ofiarą:
Wroć się, nie wiele czasu to zabierze,
Że marney oddasz członkom me mogiłę.
Wrzuć garstkę prochu, a płyń w dobrą chwilę.

N 7.

Do Ikcyusza.

Icci, beatis nunc Arabum invides lib. 1. od 29

Także się nagle Marsowa ochota
Zmieniła w żądze Arabskiego złota,
I nie pożyte Sabeow Książęta
Z dzikiemi Medy kuć w żelazne pęta?

Ktoryż u teraz do puchara wino
Chłopiec lać będzie z pachnącą czupryną?
Lub córa panna w godowniczym wieńcu
Stać po zabitym twe oblubieńcu?

Zkąd weźmiesz giermki, i raźne paiuki,
Oycowskie gładko zdolne ciągnąć łuki?
Prawdziwie myślę na taką odmianę,
Że się stać mogą rzeczy niesłychane.

Że owe z wysokich gór prowadzące ścieki,
Mogą się na zad bystre cofnąć rzeki,
I wartki Tyber skruciwszy tor dawny,
Ku swym pieluchom grzbiet obróci pławny

Kiedy dzieł lepszych zawodząc nadzieie,
Szkoły na groźne zamieniasz turnieie;
A miasto ksiąg zkupionych szacownie,
Iedź do Iberskiey po kirys zbroiownie.

№ 8.

Do Apollina.

Quid dedicatū poscit Apollinē lib 1 od 31

Przewodni Bożku mey słodkiey Cytary,
O coż cię proszę leiąc wino z czary
Na poświęcony Ołtarz? czy o żniwa,
W iakie kray Sardów maiętny opływa?

Nie pragnę złota, ni słoniowey kości,
Ni tłustych cielców Kalabryiskiey włości.
Nie chcę roskosznych wiosek z lubym bytem,
Co Lyrys cichym liże ie korytem.

Komu z płodnego ugor pędzi łona,
Niech kupiec tuczne w kadziach tłoczy grona;

A z drogich handlow dumny i bogaty,
W złotych puharach topi swe intraty.

Miły snać Bogom! że trzykroć bez szkody
Na Rok Atlanskie statkiem zmąci wody.
Ja na oliwkach, w dobney siedząc chatce,
Cykorie i lekkiey przestanę sałatce.

Zdarz to bym kontent z niewinney iściżny
Brudney i głodney nie doznał siwizny,
A krzepki zawsze na zmysłach i ciele,
Na mey lutence skoczne nucił trele.

19.

O Diva, gratum quae regis Antium lib 1 od 35.

Ludzkiey władarko doli; którey ramię dzielne
Wary gwoli koleią ich losy śmiertelne;
A z pysznemi rydwany burząc gromce świata,
Do grożnych Krzymu sękier ciągnie od warsztata!

Ciebie kmieć, co ubogi szlachcie radłem porze,
Ciebie kupiec styruiąc dąb pławny przez morze,
By mu statku karpacka nie zstraszała plaga,
Wonne skwarząc kadzidła, nurtów panią błaga,

Na twóy głos dziki Dak drzy, i pierzchliwi Scyte;
I z wielkiemi narody Miasta znakomite,
I srogi ród Latyna, a w szkarłat odziani
Z barbaryńskiemi matki truchleią tyrani.

Nie wstrząsay nam zawisnie, w osobie Cezara
Twierdzy kraiu iedyney, oyczyzny filara;
By miał kiedy lud z twoiey wypuszczony dłoni,
Mącić Państwo, wołaiąc; Do broni, do broni!

Tobie Mus marszałkuie, bite z rudy siney
Co ogromne bratnale, i staliste kliny
Niosąc z wrzącym ołowiem; z miedzio-litey ręki
Wypuszcza, na kogo chce, drapieżne osęki.

Z tobą słodka nadzieia, i w śnieżną przybrana
Togę, chodzi od ludzi rzadko wiara znana;
Gdy na dumnych mocarzow gniew miotaiąc srogi,
Rzucasz, zmieniwszy szatę, nienawisne progi.

Lecz kmotry wiarołomne, lecz za niemi i ty
Gminie zmykasz nieufny, i wy pasożyty,
Pachołcze szczęścia tłody! poki leiąc snadnie
Wino w kufel, gdzie drożdży nie pokaże na dnie.

Prowadź nam oyca chętna w odległe Brytany,
Prowadź z nim iasney młodzi pułk świeżo spisany,
Postrach dzielny twych łukow, Parcie w biegu chytry,
I gdzie się brzeg zatoczył czerwoney Erytry.

Dziś umyśl na klęsk tyle, na kogoż krwie bratniy
Wylewca rąk nie targnął wiek w zbrodnie dostatni!

Któraż boiaźń od dzikich gwałtow i łupieży
Cofnęła wyuzdaną chęć bystrey młodzieży?

Poszły bogow przybytki w opryszkow rozboynie.
O gdybyś na niegodney miecz stępiony woynie
Skuiwszy, z hartownieyszey grot ubity stałaby,
Na Meſsagiety raczey pchnęła i Araby.

20.

Na przybycie Numidy.

Et thure et fidibus iuvat. lib. 1. od. 36.

Wonnym kadzidłem, lutnią słodko stroyną
I zarzezanych cielcow krwią ołtarze hoyną
Zewaycie Bogow, strażnikow Numidy;
Których darem z ostatniey zdrowo Hesperydy
Wrócony, miłych przyiacioł obdziela
Słodkich ust upominkiem: twoie z innych wiela
Całuiąc hoynie, Lamio, iagody.
Tyś z nim pod iednym mistrzem wiek odprawił młody,
Z nimeś wziął szatę męską rowieśnikiem.
Niechże się ten dzień znaczy kreteńskim kamykiem;
Niech się dzban z winem aż do dna wytrzęsa,
Niech salskim trybem noga nieprzestaiąc pląsa;
Niech i Damalis, która dobrze łyka,
Daley iak Bassus, kuflem trackim nie pomyka:
Niechay stoł róże z zielonym okryią
Opichem, i lilie, które krótko żyią.

Wszyscy w Damalę wlepiać będą radzi
Mdlejące oczy: lecz się ona nie odsadzi
Już od nowego gacha; tęży z chęci
Ściskaiąc nad bluszcz, co się około drzew kręci.

21.

Do Przyiacioł.

Nunc est bibendum, nunc pede libero. lib. 1. od. 37.

Teraz to podpić, teraz skoczne nogi
Puścić do tańca, a łaskawe Bogi
Błagać u hoynych stołow, siedząc między
Mdłem połmiskow, kochani koledzy!

Trudno wprzod było z piwnicy zaklętey
Dobyć twych sokow, Bachu głowokręty;
Kiedy krolowa klęską państwu srogą,
A wściekłą miastu groziła pożogą.

Więc i fortuną słodką upoiona,
Wśrzod nie męskiego swych wyżełkow grona,
Dumą a ogniem miłosnym uwiodła,
Dzikie układy w prożney głowie przędła.

Lecz stępił chardość i bystre nadzieie
Strawiwszy płotna i powiewne reie
Puszczony ogień; że ledwo do domu
Jedna łodź uszła zwalnego pogromu.

Gdy dzielny Cezar dalej dalej goni,
Wartkiemi wiosły doieżdżał w pogoni;
Nim się z tak liczney niedopałkiem floty
W brzegach wydrała mętney Mareoty.

Tak więc orlica mdłe ściga gołębie;
Lub krwawą niosąc brok w rozdartey gębie,
Żółty lew w polu dopada zaiąca;
Aż biedny wiatry w ucieczce potrąca.

Chciał snać wojennym mieć tę iędzę plonem.
Lecz szlachetnieyszym wolała umrzeć zgonem,
Ani się szabli zlękła przeciwnika,
Ani gnuśnego szukała taynika.

Oczem pogodnym na swych gmachów gruzy
Patrzała okiem: a brzydkiey Meduzy
Płód obewrzały iadem biorąc w palce
Śmiertelne pasła swą śmiercią padalce.

Hartowna na śmierć, a Liburnów dziczy
Chciwa wyrównać: by ią niewolniczy
Powroz nie ciągnął przed zwycięskim panem,
By pysznym bogi nawiedzi rydwanem.

22.

Do Sługi.

Persicos odi, puer apparatus. lib. 1. od. 38.

Chłopcze! o pyszne niedbam Persów sprzęty,
Ni o lipowym łykiem wieniec spięty:

Nie szukay mi róż, co i w zimie kwitną,
Choć mrozy przytną.
Nazbyt, iak widzę, dbasz o pańską głowę:
Dosyć ią odziać w gałązki mirtowe,
Równie mirt zdobi i sługę i pana
Siedząc u dzbana.

23.

Do Azyniusz Polliona.

Motum ex Metello consule civicum lib. 2. od. 1.

Domowych za Metella tumultów początki,
Losy woien, ich wady i rozliczne wątki,
Nie trwałe nigdy w iedney szczęście sferze,
Groźne mocarzów narodom przymierze,
I broń, co iey błagalne nie omyły cielca
Jeszcze z bratniey posoki: niebezpieczny wielce
Tragiczny pragniesz ton podawać cytrze
Depcąc w popiele żar ukryty chytrze.
Odstąp na chwilę surowym płaczem rzym ulity.
Więc kiedy walne sprawy Rzeczy-pospolitey
Ułożysz, znowu gładkim błyśnie stopa
Krokiem, na scenie w obuwiu Cekropa.
Wdzięczny moy Pollionie! tyś obrona dzielna
Niewinnych, ty senatu sława nieśmiertelna,
Któremu wieniec zwycięzki przed laty,
Zgromione na skroń włożyły Dalmaty.
Błądzę? czy na twe pienia iuż groźny wydaie
Dźwięk trąba, a krzykliwe wrzeszczą szałamiaią.

Zewsząd broni ogień polerowna toczy,
Rażąc y szkapie i żołdackie oczy!
Iuż widzę dzielne wpośrod mężney wodze wrzawy
Pełne znoiu i chlubney na hełmach kurzawy:
Pod tłumnym mieczem drży ziemia zwalczona,
I świat się schylił, procz głowy Katona.
Cieszy się z przyiaciołmi Afrom bogi mściwa
Iuno, że się krew Rzymska zaś iey żal rozliwa;
A z ran wetowne wraziem toczy nurty,
Znieważonego błaga cień Iugurty.
Ktoreż klęski naszemi nie utyły pola?
Gdy mogił nie wzniosła niewstyżna swywola?
Wstrząśnionych Włochow bratniemi niezgody
Aż się otrącił huk o Perskie grody.
Ktoraż przepaść i rzeka twoich nie świadome,
Rzymianie, turnieiow? gdzie morze takowe
Krwawey nie wzniosło farby; a we wały
Twemi śmierć mokra nie pasła ciały?
Stoy płocha Muzo! nie twey to robota weny:
Wskrzeszaj lubieżnym tonem Ceyskiey fletni treny.
Pod tym łaskawey Dyony chłodnikiem,
Zaczni no lepiey co weselszym smykiem.

24.

Do Salustyusza Kryspa.

Nullus argento color est avaris lib. 2. od. 2.

Naydroższy kruszec, gdy go rzka chciwa,
Tocząc pod ziemię, mądrze nie używa;

Brzydkim łakomcom zysk przynosi pusty
Kryspie Salusty.

Nie w późnych wiekach Prokuley nie straci,
Znany oycowską miłością dla braci:
Na bystrych piórach, których śmierć nie zsięgnie
Sława go dźwignie

Obszerniey władać będziesz, gromiąc dziką
Chciwość, niż gdybyś zapadłe z Afryką
Gady chciał złączyć; i zhołdował sobie
Kartagi obie.

Nie zgasi ognia, który pali wodna
Puchlina; choćby morze wypił do dna;
Jeźli przyczyny co mu trzewa wędzi,
Z żył nie wypędzi.

Wyłącza z liczby szczęśliwych Fraata,
Bo nigdy z gminem cnota się nie brata;
Ani na skarbach, iak on płocho gada,
Szczęścia zakłada.

Temu skroń blaskiem szlachetney korony
Wieńczy, a wawrzyn tka w ręce zielony;
W którym do siebie naywiększe pieniądze
Nie budzą żądze.

25.

Do Deliusza.

Aequam memento rebus in arduis lib. 2. od. 3.

Równy zawsze * umysł sobie,
Choway w trudney życia dobie;

Ni wierzgay, na śmierć pamiętny,
Gdy ci wiatr powiewa chętny.

Czy twe lata we łzach broczysz,
Czy smakowne wino toczysz
Na trawney siedząc pościeli,
We dni święte przy buteli:

Gdzie topola z buynym klonem
Chłodnem z liści pawilonem
Cień czyni słodki; a podle
W iasnym woda pierzcha źrzodle

Nie żałuy moszczu y woni
Z różą, która prętko roni
Kwiat swoy, poki wieku przędze
Trzy na przęśli toczą sędze.

Wynidziesz do ciemnych krajow
I z tych wiosek, i z tych gaiow,
Które Tyber rwie po troszę;
A kto inny weźmie grosze.

Czyś to możnych Carow plemie,
Czy twoy pradziad orał ziemię;
Nie chybna każe potrzeba
Być w gościnie u Ereba.

Wszystkich tam powszechne siądła:
Poźniey, czy prędzey wypadła
Kartka z Fatalney szufladki;
Nie miniesz Charonta kładki:

26.

Owoc niedoyrzały.

Nondum subacta ferre jugum valet lib. 2. od. 5.

Jeszcze nie zdoła w iarzmie ciągnąć radła
Ni twa iałowka dospiała do stadła;
By mogła krzepko trzymać grzbiet niezłomny,
Gdy się nań buywoł zawiesie ogromny.

Woli swobodna pulchne deptać smugi
I w letnich znoiach iasne mącić strugi,
Lub gdzie po krzakach raźnym tocząc bokiem,
Wiatry z ciołkami podrażniać wyskokiem.

Nie tykay chciwie zielonej iagodki:
Przyidzie czas, kiedy sok w nią wleie słodki
Dozrzała iesień, a po między liście
Wytknie szkarłatem ukraszone kiście.

Leci wiek bystry, na wzor płochey łani;
A co ci urwie, to przysporzy dla niey:
Więc co się nie da dziś i tknąć młodzieży,
Sama za tobą Lalaga pobieży.

Milsza Lalage nad swe rowieśnice:
Czy pierś ukaże, czy ozdobne lice
Bielsza nad srebro, kiedy ią na morze
Rozsypie księżyc o wieczorney porze.

Tey i sam Giges ustąpi pieszczony,
Choć w krasnym panien gronie postawiony,
Zwiódł nie iednego i włosem i miną,
Że kto nań spoyrzał mniemał być dziewczyną.

27.

Do Tyta Septymiusza.

Septimi, Gades aditure mecum lib. 2. od. 6.

Ty co do Gadow i gdzie Narod chrabry,
Niechcą wdziać iarzma naszego, Kantabry,
Masz iechać ze mną, i kędy o dumne
Tłukąc się Syrty tamie morze szumne.

Bodaybym kiedyż tedyż, moy Septymie
Siedząc w mey wiosce, przy Oycystym Klimie,
Tyla drogami i woiennym znoiem
Stargany żywot kończył za pokoiem.

Co ieżli Parki mym żądzom na wstręcie;
Niechay przynaymniey w roskosznym Tarentcie,
Gdzie kierma srebrne runa myie owca
W iasnym Galezie, doczekam grobowca.

Wolny od mieyskich zabaw y chałastry,
Ten mi smakuie kącik: tu swe plastry
Hu podley pszczołka lepi, niż w Himecie,
A prasa równy sok Wenafrom gniecie.

Tu wiosna długim Zefirem powiewa,
Tu ostre grudnie Jupiter ogrzewa;
Tu przyiaznego buyny grzbiet Aulona
Sprzeczne z Falernem hoynie rodzi grona.

Iuż tyle kwiatow ziemia wydała
Po onegdańszey powodzi.
W rozne się barwy łąka przybrała;
A moy mi kwiatek nie wschodzi!
O wiosno pokiż aż będę ~~czekał~~ prosił
Gospodarz zawziął strachany
Iużem dość ziemię łzami zrosił,
Wroć mi urodzay kochany.

Oda o Miłości.

Nocy leniwa! leniwa nocy!
Zdeym z świata ciemną oponę,
Wypuść z pod swoiey okropney mocy
Zmysły me, światła spragnione.
Niech cień me czarne myśli rozbiie
A z niemi rozpacz i trwogę
Gdy i w twych cieniach łzy moie piię
I środkow uspić niemogę.
O dniu! o światło zbyt pożądane!
Co mgły rozpędzasz ponure,
Co przez promienie na świat rozsiane
Budzisz zdrętwiałą naturę.
Przybądź a wroć mey spokoyność duszy
Niech człek swym życiem nie nudzi.
Niech mnie noc z ciemney spuści katuszy
Lub sen na oczy me włudzi.
Tak mowił Koryl... lecz próżno wzdychał
Próżno snu albo dnia żądał
Próżno swoy ucich na cienie spychał
Próżno ratunku wyglądał.
Sam człek w swym sercu spokoyność nosi
Koryl ią dawno postradał
Koryl! ah Koryl!.. swe rany głosi
I tai, że ie sam zadał

kocha bez miary, gdzie niekochany
Gdzie iest kochany nie kocha,
Innymi i sobie wkłada kaydany
Innych ciemięży sam szlocha,
Wzgardzon od Chloë, Bogom on łaie,
Kochan od Nice nie spożyia.
A w tey zamianie tak mu się zdaie
Że ich z siebie zabiia.
Goni, ucieka, pyta, i sobie
Sam odpowiada zawiło.
Zda się że całe piekło w tey dobie
W serce się iego zmieściło.
Wszędzie gniew, rozpacz, za sobą wlecze
Wszędzie się czarna myśl kryśli,
korzył przed sobą ach! nieuciecze
Co iad iest w sercu i myśli:
Na koniec chęci tę ukoić męki
Rozpacz mu drogę otwiera
Rozpacz mu zbroi własną nań ręki
I nią mu życie wydziera.
Ginie, a Nice stratą tak srogą
Wstręt życia w serce wnet wlała,
I poszła takąż iak korzył drogą
I żyć zarem z nim przestała.
O iak odmienna miłość was spaia
Iak rolnym pali promieniem
On iak rozkosznych pełna żądz igraia
Idzie za waszym wspomnieniem
Dafne i Tyrys... wzaiem kochani
I kochaiący wtaiemnie
Wy mi iesteście dzisiay wybrani
Bydź śpiewanemi przezemnie
Widziałem iako Tyrzys w dzień biały
Biegł do swey Dafne w zawody

Widziałem iak mu oczy pałały
Jak mu krasniały iagody
Jak piękney Dafne twarz iey pobladła
Jak się rómieńcem zakryła
Jak u Tyrsysia na łonie padła
Jak mdlała i iak ożyła.
Podnie się Dafne oczy, o Boże!
Tyrsys! ach Tyrsys! iest ze mną
Tyrsys mnie, mowi, ratowai może
A sam on mdleie nademną
W tym pada Tyrsys także ku ziemi
Razem mdlą razem padaią
Razem się wiążą rękami mdłemi
Razem ich i duch myślaią.
O! Nieba! czyliż może być większa
Jak ich iest dola człowieka!
Tym czasem miłość życie ich zwiększa
I losem ich się opieka.
Miłość nad nimi los sway zawiesza
Miłość co czuie złe wygłady
Miłość im czucie skrzydłem swym wskrzesza
Milsze niż było zło razy.
A oni los sway wzaiem z ich wzrostu
Biorąc o więcey mniey dbali,
Byleby razem, byli przy boku
Radziby ieszcze konali:
Raz pod czas dniowych upałów lata
Cienia szukaiąc w tey mieyśce
Gdzie drzewo gęste gałęzie splata
I miły z ziemi zdroy bieżce
Siedli pospołu na miękkiey ziemi
Gęsto usłaney od kwiecia,
Dafne i Tyrsys i ieszcze z niemi
Stateczna miłość ich strzecia

Tam wnet zarzuca rękę pieszczoną
  Dafne Tyrsysia na szyię
Tam rękę chwyta On ulubioną
  I pod swe usta ią kryie
Tam ssą iey wargi duszy iey blisko
  Dusza na ustach mu siada
Radaby swoie rzucać siedlisko
  A w Dafne mieszkać by rada
Ozwie się Dafne, tyś moie życie
  Tyrsyś tyś moie kochanie
kiedyś ty ze mną w ten czas mam bycie
  Bez ciebie Dafny nie stanie
kiedyś ty ze mną słońce iaśnieie
  I Darn podemną iest większy
I każda chwila rozkosz mi snuie
  I każde mieysce mi raiem
Gdy się me serce z twoim znayduie
  kiedy kochamy się wzaiem
To tkliwszy, piękney dzielnością ręki
  Będzie bez ściraly złamaney
I kładzie wyraz pomiędzy ręki
  Duszy miłością zagrzaney
Tu oba w iedno serca złączone
  Miłość swą kryślą na sośnie
Niech imie nasze w Drzewo wkarbione
  I miłość nasza z nim rośnie
Niech obłąkany w sto lat przychodzeń
  W ten kąt szczęśliwy gdy zaydzie
Imie Tyrsysa y Dafny codzień
  Wspomnione żywe tam znaydzie.
O śliczne oczy gniazdo miłości
  Podnieta żądz myśli i chęci,
O Dafne porzuć myśl o przyszłości
  I puść te troski z pamięci

Mnie sama Dafne, Tyrzyś ſwey rzecze,
Cała moc Duszy zabrała.
A co za sobą lotny wiek wlecze
O. to myśl moia mni dbała
Tobie ia żyię Dafne! ach tobie
Iedney me serce hołduie
W tey iedney wszystek duch moy osobie
W tobie iestestwo me czuie
Tyś celem moich żądz, westchnień, chluby
Tyś szczęścia mego przyczyną
Tyś winą serca mego y zguby
Tyś mu nadgrodą iedyną
Niech lubość sławy innym los zbierzy
Niech hołd dla Swiata cześć pięta
Mnie miłość moia w ustach mych bierzy
Miłość mnie moia zaprzęta
Kontent z tey doli świat tam być liczę
Gdzie moia Dafne przebywa
Gdzie moia Dafne tam świat dziedziczę
Tam mi na niczym nie zbywa.
Kiedy mnie miłość z tobą wraz splata
Wzaiemność duszy w tym stanie
Za nic ach za nic mam resztę świata
I samych Bogow mieszkanie,
I iedno tylko iest u mnie bycie
I iednym ia tchnę żądaniem
Bym u mey pięknej Dafny me życie
Słodkim wymierzył kredytaniem
Pierwey uczonym sam głosem będzie
Spiewać Pasterki rym w lesie,
Pierwey na gniazdzie gołębim siędzie
Ryba, i ptaszy płod zniesie
I pierwey będzie nad Polską zlatać
Moskal i człekiem się stanie
Niż Tyrzyś Dafne przestanie kochać
Lub służyć na iey kochanie.

Przypadek.

Maytek ubogi śliczną iak różę
Małżonkę maiąc, puścił się na morze.
Chciał szczęścia szukać, zwiedził trochę świata
Nic nie zyskawszy wrócił się w trzy lata.
Idzie do domu z miłością gorącą
Zastaie Żonę przed domem stoiącą.
Wita, całuie, ledwie się nie wściecze,
Co tu porabiasz iak się miewasz dziecze,
Czyż to ten dom iest? czyż pokoy Małkowski?
Nasz moie Serce z Opatrzności Boskiey
Potym gdy wchodzi w każdym domu progu
Można się modlić Opatrznemu Bogu
Kto ci dał perły, kleynoty manelki?
Bóg! o takiey Bóg iest dobroci wielkiey
A te obicia, Zwierciadła, kobierce
Kanapy z kąd są? powiedz moie ~~[illegible]~~ serce
Wszystko z Boskiey dobroczynney ręki
Ach żono klęknijmy złożmy Bogu dzięki.
A te srebrerka, gotowalnia droga?
Od Boga Żona. Żono chwalmy Boga.
W tym gdy tak Maytek Boskie wielbi dary
Wchodzi z piastunką syn dwa lata stary.
Ciekawy maytek, z kąd dziecię pyta
Łaska go Boska dała mi obfita.
O! co w tym żonko mogę mówić śmiało
Bóg w moim Domu dogodził się zawiele;

Nowa postać Warszawy.

Pełna niegdyś Warszawa zbytków i rozpusty
Skromne teraz zaczyna odprawiać zapusty.
Ustały iuż Asamble pik-niki baliki
Znikneły pełne złota bankierskie stoliki
Tłumne dawniey i ciasne redutowe sale
Już są całe przestronne na tym karnawale

Ostrygi kruri nie psuią, szampana nie znaią
Spoczywszy się po tańcu ziołka popiiaią
A Maynerty i Włochy Redutni kramarze
Iuż biedni bankretuią na swoim towarze
A co zaledwie piią kaffe lub Arbaty
Ten za dwa lub trzy złote Włoskiey Czekolady
Wszyscy są Filozofi; każdy medytuie,
Każdy nad marnościami Swiata rozumuie
I ten co wczoray szalał, co złoto rozsiewał
Dzisiay czyta Senekę, ktoby się spodziewał.
Wszystko Mularz oznacza i Mury i ściany
Wszystko dzisiay statecznie i sludzy i Pany
Reszta ieszcze swistakow Saneczkami dzwoni
Roztrąca po ulicach, swoie głupstwo goni.
A tego nie długo, bo wszystko czas mierzy
I albo pieniędze lub sanna odbierzy.
Ciesz się cały Narodzie, że choć po niewczasie
Nasza iednak Warszawa znacznie poprawia się
Lecz długoż te nadzieie? długoż obietnice?
Oto póki nie przyidzie złoto za granicę.

Złe, i Dobrze.

Dway przyiaciele prości w sercu i w mowie
W Jarmark w upał postu zeszli się w Węgrowie
Uściskawszy się iako zwyczay bywa
Gdy się człek z człekiem nie często widywa
Ieden drugiemu rzecze, niech się godzi
Zapytać ciebie iak ci się powodzi?
Poiąłem Zonę, to dobrze chwał Boga!
Nie dobrze, bo iest z niey niecnota sroga,
To źle, nie tak źle, bom się pozbył nędzy,
Wziąwszy w posagu spory wor pieniędzy,
To dobrze, oy nie, bo za posag cały
Kupiłem owce i powyzdychały.

To źle, nie tak źle, gdyż za skory wełny
Dostałem szczęściem pieniąźki zupełne,
To dobrze, ale! dobrze do kaduka
Kiedy się inna wyrządziła sztuka,
Kupiłem dom sobie, wykształcił wyzłocił,
Piorun trzasł w niego i w popiół obrócił.
To źle, i owszem dobrze mi z tem gromem
Bo ogień spalił żonę razem z domem.

Zaraza Zwierząt.

Zła na które myśl i sercem truchleie od trwogi,
Zła które w sprawiedliwym ogniu gniewów Bogi
Wynalazły, na karę bezbożności ziemi,
Powietrze, złe naygorsze, złe między wszystkiemi
Pierwsze co w dniu świat zniszczyć, a napełnić piekło
Jednym zdoła; wydało zwierzętom woynę wściekłą
Choć nie wszystkie umierały
Ale wszystkie chorowały
Ledwie kto miał wsparcie życia
Od pokarmu lub napicia
Wilk nie wychodził na czaty
Gdzie gęś gdzie Tyber użerały
Ani liszka myszkowała
Ni charcica liszkę gnała,
Nie grały turkawki w dębie
Ani na kopach gołębie
Ni synogarlica wabi.
Jedni zmarli drudzy słabi.
Pot zimny zamkniona mowa
Wzrok dziki, bez siły głowa,
Gorączka w spieczonym ciele,
Życia nadziei niewiele;
Fauni organiści leśni
Śpiewali za zmarłe pieśni;
Satyr kościelne Dyany
Chcią podzwonnego piany

Zamiast rydla swemi spony
Kopał groby i bił w dzwony.
Lew krol dziedziczny zwierzęcego płaztwa
W tym razie zwołał stany swoiego poddaństwa;
A że i sam poniekąd w złym zdrowia był stanie
W krotkich słowach otworzył Seym mowi swe zdanie
Moi Mości Panowie wątpić nie potrzeba
Że zło ktorym giniemy, z wyrokow iest Nieba
Nie winny lekow, ani w naturze przyczyny
Szukaymy; nasze tego przyczyną są winy.
Jeden środek został uśmierzenia kary,
Kto z nas naygorszy, gniewom nieba na ofiary
Damy go: Wierne przodkow świadczą o tym dzieie
Że w podobnych nieszczęściach będąc nasze knieie,
Ofiarą rozgniewane wyroki błagały;
Za niewinnych winnego w śmierci łup dawały,
Dobro publiczne każe, by swego sumnienia
Każdy z sobą uczynił ścisłe roztrząśnienia,
Toż wyznać błędy iawnie. Ale że przykłady
Krola więcey ruszą, aniżeli rady,
Pierwszy wyznam na siebie w szczerey skrusze serca
Żem bydlątek niewinnych był srogi morderca.
Bez winy, bez urazy,
Mnie, więcey, tysiąc razy.
Podczas też dla smaku ciało
I pasterki się ziadało,
Jeśli nie chybiam w pamięci
Ziadłem też trzy dziewięci.
Kiedym więc naywinnieyszy na śmierciem gotowy.
Lecz mniemam, że wprzod trzeba w sądzie, dla osnowy
Słuszności, aby wszyscy wyznali swe zbrodnie;
By kto z nas naywinnieyszy poznać niezawodnie
Lew skończył. Wszyscy zeszli nieco w zadumieniu
Trzymał zebrane stany niby w zachwyceniu

W tym głos liszka iako chciała
Imieniem stanów zabrała.
Masz serce rzekła pełne dobroci,
W czym go oskarżasz to go nie, to go nie szpeci
Są to skrupuły nie przewinienia,
Nie grzechy lecz cnoty ucznia.
Cóż ta grzech wami zwiadczy się zwierzęta
Jeśli niewolnicze i głupie bydlęta!
Owszem pokarmem swoim być tanie
Jest to honorem dla nich w ich stanie.
Co do Pasterzów, ci wszyscy warci,
By żywo z skory byli odarci;
Będąc z rodzaiu tego, co nam prawa
Wszystkim zuchwale i bezprawnie daie
Co do Liszka. Poważne koło
Pochlebców też samo w koło
Stwierdziło. Szukała winny
Szukano ktoby był inny.
Niedźwiedź że z ulów wybiiał muchy
Co wyiadały miody z pasieki.
Tygrys, że strawił leśne pastuchy,
Mysz że zwiedziała często szczieki;
Wilk że o drzewa własne szpiczki
Z niecierpliwości skrwawił aż do iuchy
Podobnież inne rodzaie
Każdy się winnym daie.
Prawdę rzekłszy i bez śmiechy
Któż z nas bez żadnego grzechu
Wszyscy w nocy, we dnie
Grzeszemy powszednie
W tych uwagach zwierzęta choćiaż grzeszne były
Za nie wielkich za świętych iednak się sądziły.
Spoyrzy lew w koło, co prędzey do osła
By zaczął spowiedź wyrzekła Porta

Ktory z daleka w smutney minie
Stałem wzgardzonym bydląt gminie
Pomny, rzekł oyciec, że wczora
Z łąk bliskiego klasztora
Idąc, głod wielki, czyli
Diabli mnie skusili
Szczyptę zerwałem trawy
Te są życia mego sprawy.
Na to, łotr! zboyca! zbrodzień!
Wszyscy krzyczą śmierci godzien!
A zaś wilk iako uczony w prawie
Długim kazaniem dowodził żwawie,
Że ieść trawy, z żadney strony
Grzech nigdy nieodpuszczony
Zaczym na osła wypadł dekret śmierci
Żeby go żywcem rozszarpał na ćwierci.

Wierszopiska do Liudy

Ty z ktorym w wierne weszłem przyiaźni soiusze
Co za moc iest rozumu i piękności twey duszę,
Ty, ktorego roztropność zdrożney nie zna drogi
Łatwo ci iest, nie kochay mowić, dla przestrogi
Kto zna miłość, iey rzadkość, iey wykwint w umyśle
Iak twarde iey kaydany, iak krępuią ściśle;
Nauczony swym nieszczęściem, ma w pogardzie snadnie
Słodycz, ktorą gdy człowiek skosztuie, przepadnie.
Ale kto tak smutnego nie miał doświadczenia,
Co za srogość zazdrości, wzgardy oddalenia;
Kto nie wie, że ten straszny ogień co się rodzi,
Pod pozorem zabawek i żartow przychodzi.
Iak tey władzy przemożney poddać się nie miało
Serce, i co za sposob, żeby nie kochało?
Ia wiem co to kosztuie, bo strzał swych tak siła
Miłość dotąd iak na mnie, nigdzie nie zużyła.

Nie czuła na powaby, nie czuła na swaty
Które skutkiem takiego zwycięstwa być miały.
Dotąd prawda nie wpadłam w bezdrożności miłości,
Która karmi goryczą pod fałszem słodkości.
Nie dałam nad oną duszą zmysłom panowania,
Me ciche serce nie wie, co to są wzdychania.
Nie wie pasterzu, iednak nie sądź, w słodkich aby
Obowiązkach dlań żadne nie były powaby,
Serce, w którym dotkliwość z szczerością złączono,
Kochałoby zbyt wiele by mu pozwolono.
Lecz dzięki Bogu iakaś surowość szczęśliwa
Nad tak słodką skłonnością we mnie górę miewa.
Zawsze to sobie mowię, że serca zaloty
Wbrew zabiegom nas wszystkich szkopułem są cnoty.
Uciekam przed tym, co iest miłe, a w boiaźni
Jestem na to, co tylko affekt miękki draźni.
Za skrytą mam truciznę kochanków wyrazy
Dbam na przyiaźń, chociaż ta bez żadney iest skazy.
By cnotę mą ocalić, nie iść zdrożną drogą,
Nie chcę przyiaciół, co z nich amanci bydź mogą.
Gdy przez me wdzięki poznam rozum ich zwiedziony
Szukam błędów, z nich daię cnocie ich zasłony.
Strzegąc się ich, niczego nie pozwalam sobie
Nieprzyiaciół swych widzę w amantów osobie,
W tak obojętnym życiu bezpieczna od znoiu,
Słodszego niż kto myśli zażywam pokoiu.
Serce nie ma boiaźni, myśl w troskach nie ginie.
Dni w poświęconey murom przepędzam dolinie
Tam z radością z nayświeższych kwiatków wianki swoię
Których chociaż obrotny sam czas nie zepsuie
A niechcę z nieba daney skłonności mieć straty,
Teżże poświęcam z Bogów naymędrszemu kwiaty.
On mi się iak spodziewam wzaiemnie wypłaci,
Gdy mym pismom pieszczoney użyczy postaci.

Nie będzie śmiał poyść daley. Ia przy serca wierze
Raz śpiewam za nim, drugi raz nucę z nim przymierze.
Szczęśliwam! żeby może złe przeciwne cnocie
W mym tworzonym sercu nigdy nie będzie w kłopocie.

Mirtyl sielanka.

Podczas ślicznego w lecie raz Mirtyl wieczora
Oglądał przyległego śród brzegi ~~ieziora~~ ieziora
Gdzie xiężyc roztoczywszy koło promieniste
Na spokoyne kryształy sypał srebro czyste
Wdzięczny blask pól rozległych i głuche milczenie
Słodkie w krzakach słowików po rosie kwilenie
Tysiąc innych obrazów rozkoszney ponęty,
Trzymały zadumieniem długo umysł zięty.
Wróciwszy się na koniec, kędy blisko chaty,
Stał z bluszczu we dwa rzędy chłodnik w liście bogaty,
Znalazł Oyca starego; a on snem zmorzony,
Na zieloney murawie leżał rozciągniony.
Wspartą głowę bieluchną na ramieniu trzymał,
I tak sobie na chłodzie miluchno drzymał.
Stanął tym zadumiony, y na postać oney
Patrząc z politowaniem, oczy miał wlepione:
Czasem też spoyrzał w Niebo przez liście powiewne,
A łzy mu się z radości wytaczały rzewne:
O Ty, Oycze, po Bogu pierwsze me kochanie;
Tyś czci moia naypierwsza, naypierwsze staranie!
O iak słodko zasypiasz gołąbku moy siwy!
O iak miło spoczywa człowiek sprawiedliwy!
Pewnie cię tu zwyczayne zabawki przywiodły,
Abyś niebu wieczorne ofiarował modły,
I na tak świętey sprawie zachwycił Sen luby.
Pewnieś i za mnie Bogom miłe oddał śluby.
O iakiem szczęśliwy! wiem pewnie że w święte
Ich uszy, są za Syna prośby twe przyięte.

Bez nich czyżby ma chata stała tak bezpieczna?
Albo koszary tyle zaradzały mleczna
Albo sady doroczne hoyną dań nosiły
I pod buynym owocem gałęzie chyliły?
Za twoim to błaganiem Bogu ulubiony
Staruszku, plennym kłosem szumią me zagony:
Ledwo może wydołać sierpem Ceres blada
Mnożą się po oborach sliżnych owiec stada.
Kiedyś patrząc na moie troskliwości; byś miłe
Starganego do końca wieku pędził chwile,
Łzy z radości wylewał; lub wzniosłszy powieki
Do Nieba, życzył by mię nigdy z swey opieki
Boska nie wypuszczała dobroć: kto skryśli.
Jak słodkie w duszy moiey rodziły się myśli!
A ściśniona wzdychaniem gdy pierś serce tłoczy
Rzęsiste łzy strumieniem zalewaią oczy.
Pomnę, iako i dzisiay idąc do ogrodu
Zażywać w dzienny upał łagodnego chłodu,
A widząc, iuż sad buynym owocem odziany
Już igraiące tłuste po trawie barany,
Już na zasiane złotem zbożem płodne niwy:
W radości rzekłeś, głowę włos mi okrył siwy,
O wy rozkoszne pola, smugi ulubione!
Zostańcie iuż na wieczny czas błogosławione,
Już was nie długo będę bystrym mierzył okiem,
Które zaw~~[illegible]~~czesna starość ciemnym ćmi mrokiem.
wkrótce ~~[illegible]~~ poydzie do obcey wędrować dziedziny
I być gościem podziemnych grodów Libityny;
Acz i tam myśli wasze tkwieć będą obrazy,
Których nigdy śmiertelne nie przywalą głazy,
Także o móy naymilszy w życiu Rodzicielu
Także dawco krwi moiey, wierny Przyiacielu
Mam cię prędko utracić? o wyroki smutne!
O żałości niezmierna! o myśli okrutne!

Jeśli tak iest, y tak chcą nie zbłagane jędze,
Aby się rychło drogich dni twych zwały przędze,
Niestety! i umarły będziesz w sercu u mnie:
Przy zimney ołtarz z darnia postawię u trumnie,
A ilekroć dzień taki zaświeci na Niebie,
Że będę mógł w ostatniey ratować potrzebie,
Użaliwszy się rzewnie nad nędznym człowiekiem,
Obsypiy grób twoy kwieciem i poley mlekiem.
Tu zamilkł i na starca wzrok obrócił wryty,
A z oczu mu się toczył strumień łez obfity:
Po chwili znowu zasnął. Oto iak lekuchno
Zasypia, i coraz się uśmiecha miluchno!
Co na iawie to we śnie. utaiona cnota
I przez zamknione zmysły ma otwarte wrota.
Lubo władza języka, moc odbiegnie ręki,
Znać na czele i przez sen dobroczynne wdzięki.
Oto iako mu głowy miękki blask księżyca,
I brodę posrebrzoną promieniem rozświca!
Jako się około niey płochy Zefir wiie,
Rozumieią, że mleczne całuie ~~lilie~~ liliie.
Dobrze by tu i daley zażywać spoczynku;
Ale lepiey tatusiu spocząć przy kominku.
Wietrzyk zbyt ostry szumi, rosa nazbyt chłodzi;
Co nam młodzikom lubo, staruszkowi szkodzi.
To rzekszy, pomaluśku do niego się rzuci,
I lekkim całowaniem śpiącego ocuci,
Po tym wiedzie do chaty, kędy miękkim ~~puchem~~
Złożonego, skór miękkich odzieie kożuchem.

Dafne sielanka.

Nie srogich Bohatyrow miecze krwią zbroczone,
Nie stosami ciał martwych pola zarzucone
Sielska ma śpiewa Muza. Cicha i trwożliwa
Ucieka od scen krwawych dzikiego Gradywa,

I tam tylko swe fletnie w drżącym niesie ręku,
Gdzie nie słyszał chałasow i przykrego szczęku.
Tam iey lubo przebywać: tam swe stawia kroki,
Kędy chłod miły czynią szemrzące potoki,
Lub gay buyną gałęzią i liściem okryty,
Zawiera groty słoneczne zielonemi szczyty.
Tu sobie po nabrzeżnych czasem krzakach schadza,
Czasem się pod drzew gęstych cieniami osładza,
Depcąc młode kwiateczki: czasem też na trawce
Ulęgłszy, czyni wigre, tobie ku zabawce,
Tobie samey ma Dafne. Twoia śliczna dusza
Blaskiem swey niewinności tak me serce wzrusza
Jak naymilszy ranecżek, gdy w maiowey chwili,
O wschodzie słońca dawne słowik dumy ~~kwili~~ kwili
Oczy twe żywe uciech wydaią krynice,
Przechodzą kwiat różany purpurowe lice,
A wdzięczne około warg łataią uśmiechy
Nad miod słodsze z nich serca wynoszą pociechy,
Dafne, kochana Dafne, gdyś mię ongi swemi
Przyiacielem nazwała usty łagodnemi,
Już mi się wszystko zdaie, że swe kołowroty
Żywszym światłem ozdobił Dawca godzin złoty,
A dni moich, nim sroga Kloto ie okryśli,
Wesołe nigdy odtąd nie odbiegną myśli.
O gdyby Muza moia proste nucąc pieśni,
Jakiemi się przy chłodach pastuszkowie leśni
Bawią, smak ci przyniosła! często w ciemnych ona
Buynorosłey leszczyny krzakach utaiona,
Patrzy, iakowe toczy po łąkach zawody
Z Dryadami Satyrow poczet kozłobrody:
Często dybie na Nimfy, gdy ktora w iaskini
Z giętych sobie gałązek miękkie wience czyni:
Czasem też chęć ią bierze oglądać, gdzie z chrostu
Uplotł sobie domeczek rolnik i po prostu

Mchem bobrowym zasklepi. Tam narzeka onych
Żadną świata zarazą piosnek nie skażonych.
Gdzie sama tylko z cnotą niewinność szczęśliwa,
Radość trwałą i wielkość duszy się użycza.
Chciało ią także zaydzie tym śliczney Dyony,
Bądź w iaskini gęstemi drzewy osadzony,
Bądź, gdzie między wierzbami w nieprzeyrzanym cienie,
Czysty strumek wiie się po drobnym kamieniu;
A słuchaiąc iey piosnek, któremi twe dary
Wielbi, matko rozkoszy, brzękiem swey Cytary,
Bierze z pachnących kwiatów wieniec w srebrne dłonie,
I wkłada iey, w nagrodę słodkich prac, na skronie.
Jakieszkolwiek są iednak piesni moich wdzięki,
Niechcę żadnych odbierać darow z ludzkiey ręki:
To mi naymilszym darem, to naywiększą będzie
Chwałą, gdy Dafne moia podle mnie usiędzie,
A ślicznych warg uśmiechem i łaskawym znakiem
Jasnych oczu, przyzna dank, żem biegłym śpiewakiem
Na ów czas iuż zupełnie z doli mey szczęśliwy,
Nie zayrzę, że kto sławy nieśmiertelney chciwy
Suszy głowy, by w gładko utoczonym rymie
Podał wiekom następnym do księg zacne imie:
Że mu wdzięczna potomność na kamień nadgrobny
Z laurowemi gałązki sypie kwiat ozdobny,
Lub drzewami osadza i rozlewa zioły,
Aby martwe chłod świeży odwilżał popioły.

Pieniądze.

Et genus et forma Regina pecunia donat.
Mieć pieniądze mieć wszystko, przy kim ta mammona,
I sama szpetność szkli się iakby ozłocona.
Prostak z niemi uczony bez rozumu będzie,
Przyiazny, znany, chwalon i kochany wszędzie.
Ma rozum, ma i serce, godzien wszelkiey chwały
Od krwi Cesarzow swoie prowadzi kanały.

Choć się z cnotą nie widział, nie zbywa na cnocie
Komuż łaski fortuny nie zbywa na złocie.
Grunt wszystkiego pieniądze. Wżdy kiedy wymiary
Będą z łaskiey samego szczęścia ślepe dary.
Mądre, grzeczne, rozumne, chwalone, kochane,
Szlachetne i zabawne, piękne, wzięte, znane
Są pieniądze, a nie wy, co od nich ozdoby,
Pożyczacie dla waszey przydania osoby.
Prawda. Uznaiem wszyscy podłości takiey żądze:
Jednak na się nie patrzym, tylko na pieniądze.

Życie prywatne.

Beatus ille, qui procul negotiis
Kto chce niech pysznych pałaców tłucze progi,
Gwałtem cisnąc się między ziemskie Bogi;
Ja lichy zapomnian w mey chatki kąciku
Nie słyszę świata śmiechow ani ryku;
Dwie na nim graią kapele
Płaczą lub śmieią się wiele.
Nie biegę prozney żądzy za cieniami,
Rozumu mego zamknięty ścianami.
Tu mnie wielkości blask nigdy nie ztrwoży,
Ni niedostatek myśli nie zubozy.
W wodzie naydę smaczny trunek
W płotnie miękkich szat gatunek
Rownie mi z tarz po nocy dzień wschodzi;
Wiosna mi lato, lato iesień rodzi;
Gdy w zimowey ostre kolą mrozy porze
Tedy dla mnie ciepło co dla pana, zorze,
Jakiżkolwiek wiatr zawieie
Zawsze mi kwitną nadzieie.
W tym stanie czekam śmierci mey w pokoie.
Za ktorą goni Rycerz w krwawym boie
A rozum tylko temu rad przyznaie,
Co siebie pierwey nim umrze poznaie.

Tego niewczesna śmierć grzebie.
Co wszystko zna, oprocz siebie.

Do słowika

Wdzięczna ptaszyno słowiku malutki
Długoż to będziesz dawne kwilił smutki?
Kiedy ci na trosk serdecznych ulżenie
Wszystko się śmieie nadobne stworzenie?
Na twe przybycie, dla miłey zabawy,
W rozliczne świat się odmładza postawy.
Dla twey miłości odbiegaią rady
Ponurych kniei odludne Dryady
Szumny Akwilon gdzieś między Lapony,
Pierzchnąwszy sypie z pyska ostre szrony,
Ziemia ozdobnym maiem zielenieie
Jaśnieysze Niebo żywszym ognie zieie.
W świetne Jutrzenka odziana szkarłaty
Sączy łzy srebrne na spragnione kwiaty
A płochy Zefir przelatuiąc błonie,
Rozrzuca słodkie po powietrzu wonie.
Twoy śliczny głosek gdy tylko usłyszy,
Zaraz się z gwarem swym ptastwo uciszy,
Same mieszkańców leśnych zbóycy dzicy
Nie zaymią dniom twym niewinnym ptaszynicy
Wszakże twe serce na samo wspomnienie
Nieszczęsnych lasów iako obelżenie
Stawy pobkałe siostry ukochaną
Nową się zawsze zdaie iątrzyć raną.
Słuszniey ia płakać na swą dolę muszę,
Bo żal obschy nędzną trapi duszę;
A stoiąc zawsze w niezłomnym uporze
Co raz cię sztychem okrutnieyszym porze.
I gdy ci Niebo pokawa swym darem,
Słodkim żałoście napawa Kanarem;

Ja lubo nucę: coż kiedy me pienia
Większych przydaią trosk miasto ulżenia?

Ismena y Koryl

Koryl z Ismeną [illegible] z południa promieni
Strzegąc się, w chłodnym cieniu usiedli schronieni
Mieysce było po temu; czystey strumyk wody
Przez twarde bieżąc piaski dodawał ochłody,
A Zefir, przez łagodne na Ismenę wienie,
Osłabione gorącem rozwił odetchnienie.
Kochali się wzaiemnie, toć im wolno było
Pozwoli by się serce samo tłomaczyło.
Ani trzeba, gdzie nieme drzewa są świadkami,
Fałszywemi przyiaźni miłość cznić farbami.
Na to się skarży Koryl; na to płacze, szlocha. #
I za czułe wyrazy, za tkliwe wzdychanie
Przyiaźń mu swą oświadcza, ale nie kochanie.
Że Ismena wzbrania się wyznać, że go kocha
Uspokoy się Korylu, wszakże twoie dary
Przyimuię za dowody nieskończoney wiary,
Bukiet ten z wonney róży, dla tego mi tem miły,
Że go ręce Koryla Ismenie uwiły;
Wdzięczna dla mnie przechadzka po tey iest dolince
Z którey na małym krzaczku, na młodey choince,
Widzę w iedneyże cyfrze wyrznięte oboie
Twą ręką miły Koryl twe imie y moie.
Jeszczeż wątpisz, żem ci iest w przyiaźni stateczna?
Ale nie wchodźmy w miłość, bo iest niebezpieczna.
Chętnie tobie Ismena przyiaźń swą przyrzeka,
Lecz nie miłość, tey ogień zbyt żywo dopieka.
Gdy przyiaźń słodkim wątkiem serca spaia tkliwe;
Zwłaszcza gdy na humory napadnie szczęśliwe
Gdzieby myśl iedna z drugą tak się wraz zgadzała,
Jak gdyby iedna Dusza dwa ożywiała ciała;

Żaden los wiernych sobie przyiaciół nie dzieli,
Iedno nieszczęście smuci i szczęście weseli.
Nawet zazdrość okrutna, co kochanków drażni
Powziętey raz na zawsze nie zrywa przyiaźni;
Bo iesli cię los lepszy odemnie oddziela
Słodzą sobie tęsknotę szczęściem przyiaciela.
Miłość niektore tylko momenta osładza
I nayczęściey nadzieię rozpaczą przegradza
Przyiaźń zaś lubo w swoich zapałach mniey żywa,
Nigdy pod wonną różą ciernia nie ukrywa.
Tey ia pragnę od ciebie, tę ci ofiaruię,
Którą chyba tak możny węzeł śmierci rozsnuie.
W słodkiey z tobą zabawie będę dni trawiła,
Twoia mi trzoda równo z moią będzie miła,
I odwdzięczaiąc twoiey przyiaźni zadatki
W rozkoszny będę co dzień stroiła się kwiatki.
Jeszcześ wątpisz, żem ci iest w przyiaźni stateczna
Ale nie wchodźmy w miłość bo iest niebezpieczna.
Ach Ismeno, rzekł Koryl, takież twoie żądanie,
Że zimna przyiaźń słodsza nad szczere kochanie?
Znam to, że mnie nie kochasz, próżne to pozory
Że pochlebnemi przyiaźń malujesz kolory,
Próżno miłości mimo własne przeświadczenia
Niechcąc mi być wzaiemną, smutne daiesz cienia.
Wiesz, że choć kto na miłość swe rozwiera żale
Kiedy iednak na słuszne rzeczy włożył szale
Na iedney swe radości, na drugiey swe łkanie
Pierwsza się pewnie schyli, a druga powstanie.
Nadzieia, którey nigdy kochanie nie traci,
W rozkoszney przyszłe szczęście wystawia postaci;
Tak, że chociaż się człowiek długo bardzo zwodzi,
Przecież pochlebną wróżbą gorzkie smutki słodzi.
Ta sama w smutku w radości ustawna odmiana
Która nie iest w tęskliwym przyiacielstwie znana,

30. Taką rozkoszą umysł kochanka zdeymuie,
Że więzy w ktorych ięczał z radością całuie.
Coż dopiero, kiedy kto szczęśliwszy odemnie
Od swey iest ulubiony kochany wzaiemnie?
W takich niewoli więzach zostawać iak miło,
Czem zrozumie komu się iuż kochać zdarzyło.
Poznacież to Ismeno dobrze, lecz niestety
Maiąc piękność, ma także niestatek kobiety.
Iuż podobno kto inny... Ismena westchnęła,
I głosem zażalonym tak mowić poczęła.
Korylle, małoż ieszcze dowodow ci dałam,
I tak statecznym do ciebie przywiązaniem pałam?
Dla kogożbym z pasterzow tyle uczyniła,
Abym z nim bez teskności cały dzień bawiła?
Z tobą tak mi czas mijał, że słońce zapadłe
Promienie na obłoki rzucało wybladłe,
Buyne zboża obfita iuż skropiała rosa,
Wonny czuć było zapach z zielonego kłosa,
Gdym z ciemnym mrokiem trzodę do chaty pędziła
I nigdy się zabawka z tobą nie przykrzyła.
Przeszłego roku zaraz po skończonym żniwie
Odiechałeś, iakżem cię czekała tęskliwie!
Żaden pasterz nie bawił choć ich było tyle
Bo między niemi ciebie nie było Korylle
Zazdrosna Doryś, aby mi to wymawiała,
Zaraz mię w pośrzod wielu pasterek szukała,
I złośliwą przed każdym na mnie piosnkę nuci
Ismena będzie insza, iak się Koryl wroci.
Wstyd iakiś w ten czas moie zarumienił lice,
Ktory wewnętrzne serca odkrył taiemnice.
I teraz gdy frasunkiem w inne poydziesz strony,
Czuię, ach czuię srodze, żeś iest oddalony.
Tęskności moiey łzy te będą świadkami,
Wszakżem ie napełniła smutnemi iękami.

Zgoła to iest naypierwszym żądzy moiey celem,
Abym cię miała zawsze stałym przyiacielem.
Niedbam, żebym wdziękami wiele serc zwabiła,
Kontentam gdym samemu Korylowi miła.
Jeszczesz wątpisz, żem ci iest w przyiaźni stateczna
Ale nie wchodźmy w miłość bo iest niebezpieczna.
Ismena choć miłości słowa nie wspomniała,
W barwę iednak przyiaźni miłość przybierała.
Już Koryl na tym przestać powinien był słowie:
Dosyć że miłość czuie niech ią iak chce zowie.
Wszakże on tych wyrazów choć znaczyły tyle,
Bez wspomnienia miłości nie przyimował mile.
Co więc chęci od niey wymódz, gdy na innym zbywa,
Niewinnego na koniec sposobu używa.
Ismena rzekł z westchnieniem, czynię przyrzeczenie,
Że więcey o miłości już ci nie namienię.
Gdyby Dorys me serce upewnione miała,
Nigdyby się miłości słowa nie lękała.
Jey oczy po sto razy mowić mi się zdały,
Korylu zrzuć Ismenę, przyimiy me zapały.
Ale ia, na wyraźne iey oczu mowienie,
Nie przestałem być wiernym w kochaniu Ismenie.
Teraz gdy twoie serce miłości się wzbrania
I przykre ci się zdaią wyrazy kochania,
Zachowam dla Dorydy miłości pożary,
W spokoyney zaś przyiaźni dotrzymam ci wiary.
Na to nic mi nie mowisz? Ismena się mieni,
Raz blednieie, drugi raz znowu się zaczerwieni.
I gwałtownego niechęci ukazać zmyślania,
Próżno ręką i chustką twarz sobie zasłania.
Korylu, rzekła, oczy zwróciwszy ku niemu,
Tłumić miłość przystało stanowi naszemu,
Ale gdy sama przyiaźń zimną ci się zdała,
I chcesz żebym miłością ku tobie pałała,

Chcąc się mieć zawsze wiernym, kiedy o to idzie
Nie unikam miłości, nie myśl o Dorydzie.

Wiosna

Nil sine magno vita labore dedit Mortalibus

Oto jak wesołe nastały czasy!
W zieloną się barwę przybrały lasy
Słońce się coraz wyżej pomyka
Ledwo śnieg widać lecz i ten znika.
Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi
Precz do Lapońskiej zaleciał ziemi;
A lekki Zefir na białych cugach
Po rozkoszystych sieje kwiat smugach.
Słodki szum czynią gdy wiatr powiewa,
Zapuszczym liściem ozdobne drzewa,
Gdziekolwiek pójdziesz, wiosenne dziwanki
Kwilą pieszczliwym głosem skowronki.
Tu wełnonośnych owiec drużyna
Młodziuchne trawy ząbkami ścina,
Owdzie z wiernemi u nóg ogary
Nadyma Pasterz chwalne fujary
Wisła okowy zdarłszy warowne
Pędzi do morza statki ładowne.
Czeka gospodarz, by mu za żyto
Brzęknął Holender złotą kalitą.
Dalej do pługów uprawiać ziemię
Dalej do wołów robocze plemię:
Gdy nie zasiejem za dobrej chwili
Przez całą zimę będziem pościli:

Lato

Secura mens juge convivium

Patrz, jak na środek wzbiwszy się Nieba
Ogniem tchną żywym rumaki Feba,

Trudno się ukryć, gdzieby upały
Okrutnie z góry nie dosięgały.
Pełne wód przedtym płynących rzeki
Ledwo się miałkim dnem ścieki sączą;
A gdzie koń bystry ledwo wpław chodził,
Widziałem iako lada pies brodził.
Smutne kwiateczki ze mdłemi ziołki,
Zwiędłe ku ziemi chylą wierzchołki,
Czekaiąc rychło z rożaney, dłoni
Perłowey rosy Hesper uroni.
Zemdlony żniwiarz upałem srogim
Dysze w południe leżąc pod brogiem.
Zamilkły wdzięczne ptasząt okrzyki
Tylko się w chróstach swarzą koniki.
Często skoptane mglistemi kiry
Ciska grad niebo i ogień szczery,
Dnia za chmurami nie widać wśrednie,
Wszystko od trwogi stworzenie blednie.
A ia pod moim słomianym dachem
Starym się wesoł posilam Bachem.
Niechay się niebo iako chce sroży
Czystego serca nic nie zatrwoży.

Jesień

Labor ipse voluptas.

Minęły słońca letniego skwary
Zaczyna iesień dzieli swe dary.
Gdziekolwiek tylko wzrok się moy toczy
Jest czym ucieszyć i napaść oczy.
Ciągną na wozach ogromne woły
Snopki, któremi rwą się stodoły
Wesołe dziewki, razem młodzieńce
Niosą, śpiewaiąc do dworu wieńce,
Niedba na żądła brzmiącey chałastry
Chłop, podcinaiąc z kanaru plastry,

A w spore, beczki i duże kadzie,
Wdzięczny piatom prowiant kładzie.
Korbiernych owoców moc nie zliczona
Łamie ciężarem drzewom ramiona,
Żaden nie sięga żaden nie szczypie,
Sam dobrowolnie owoc się sypie.
Masz gospodarzu zapłatę za to
Żeś przepracował wiosnę i lato,
Ciesz się z czeladką; a kto prożnie
Niech głodną gardziel piaskiem ładzie.

Zima

Nos ubi decidimus pulvis et umbra sumus

Rozkoszna chwila iesienney pory
Ktorą bieg czasu iuż porwał skory,
O ktoby mi dał skrzydła tak lotne
Bym mogł twe cofnąć cugi niezwrotne!
Jako spuszczony z tęgiey cięciwy
Do celu pocisk leci pierzchliwy
Tak co mię cieszył wdzięcznym widokiem
Niedoścignionym zniknął czas krokiem.
Od połnocnego ostry Boota
Gwiżdże wiatr w uszy i śniegi miota.
Ledwo w południe ciepło Tytana
Czuć, ktory w lecie ogniem tchnął z rana.
Rzeki kryształow wodnych wozniki
Noszą na grzbietach ładowne bryki,
Umilkł gwar miłych ptasząt pieszczony,
Same po dachach wrzask czynią wrony.
Lecz mię to przecie nie tak dolega,
Że śliczna pora od nas odbiega.
Nadeydzie znowu iak miną lody
Czas, co osypie kwieciem ogrody.
Ale na ciebie nędzny człowiecze,
Gdy się starości zima przywlecze,

Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu.
Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.

Pieśn
Ciarlatanſka na iarmarku.

O cuda cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki niechay się tu da.
W tey maluśkiey skrzyneczce, co ma świat obszerny
Nayciekawszego, zawarł Rzemieśnik misterny,
Tu wszystkie rzeczy nowe, a kto spoyrzy na nie
Z podziwieniem zawoła, cuda Mości Panie!
O cuda cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki niechay się tu da.
Tyś pierwszy dał pieniądzek w zielonym kontuszu,
Niewiem czy Panie Pietrze, czyli Mateuszu:
Ja nie dbam na godności, nie dbam na kleynoty
Herbowne, to Pan u mnie co położył złoty.
O cuda cuda! o śliczne cuda!
kto ma pieniążki niechay się tu da.
Przystąp… oto Pan siedzi w złotogłowie strojny,
Pan nie dziwak, nie hardy, miły i spokoyny.
Obok przy nim Dworzanin, też nie wiarą pięta,
Nie zna co to pochlebstwa co zazdrość przeklęta.
O cuda cuda! o śliczne cuda!
kto ma pieniążki niechay się tu da
Widzisz ten Dwor wspaniały? czyliż to nie cudna,
Że w nim nigdy nie gości fortuna obłudna,
Nie zna tu mieysca chciwość ni zdrada marna
Słudzy płatni, czeladka poczciwa i karna.
O cuda cuda! o śliczne cuda!
kto ma pieniążki niechay się tu da.
Ten zaś co mu sobole wiszą od kołnierza,
Pan to wielki a długu niema i halerza,
Wszyscy Chonorowie na rękę mu padli.
Wiernie służą iészcze go dotąd nie okradli.

O cuda! cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki niechay się tu da.
A toż pewnie nie dziwna, że Krezus bogaty
Nie ciśnie ubogiego mnożąc swe intraty,
Że w dostatkach, że w sławie, że w szczęśliwey chwili
Pomni, czym też przodkowie iego przedtym byli:
O cuda cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki niechay się tu da.
Jest się czemu zadziwić, gdy kto w iedną zworę
Złączył z wielką nauką skromność y pokorę
Kiedy ten, co na kartach dni i nocy trawi,
Zawsze iest przy pieniądzach y dzieciom zostawi.
O cuda cuda! o śliczne cuda ~~Kt~~
Kto ma pieniążki niechay się tu da.
Gdy ci wierny przyiaciel zawsze równie sprzyia,
Czy fortuna w swoich progach, czyli ię omiia,
I choć cię z swoich faworów wyzuie marnie
Do serca otwartego łaskawie przygarnie.
O cuda cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki niechay się tu da.
I to się rzadko nader trafia w ludzkim rodzie,
Aby żona w stateczney z Mężem żyła zgodzie,
By dwa ciała składały iedną tylko duszę
Prawdziwie ia sam na te dziwy krzyknąć muszę.
O cuda cuda! o śliczne cudá
Kto ma pieniążki niechay się tu da.
Rzadnie się małe w domu wychowują dziatki
Nie pieszczą ich Oycowie i niebaczne Matki.
Nauczaią ich cnoty nie pomyślnym śladem,
A czego uczą, sami stwierdzaią przykładem
O cuda cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki niechay się tu da
Widziałżeś kiedy mędrka, co sam wszystko umie
Wszystko zna, wszystko gani, że iest przy rozumie

Obraz Miłości

Bydź zawsze prawie cudzemu poddanem,
Nigdy swych myśli, nigdy chęci panem;
To obiecywać, co wykonać trudno.
Zawsze się karmić nadzieią obłądną:
Strzedz pilnie czego, ustrzedz nie podobna,
Śmiać się w gromadzie a wzdychać z osobna.
Nie mieć ulżenia w serdecznym ucisku,
Z lichwą pożyczać a tracić bez zysku.
Ustawicznie się przepraszać i zwadzać,
Często przysięgać, i przysięgę zdradzać:
Na przyiacielskie dąsać się przestrogi,
Przypinać sobie y drugiemu rogi.
Gniewy, ponocki y niewczesne fochy,
Czynić sąsiadom z siebie widok płochy,
Domu, przyiaciół, dzieci zaniedbywać,
Czytać błazeństwa lub fraszki pisywać.
Tłuc niepotrzebnie w dzień y w nocy bruki,
Morzyć snem, głodem, konie y paiuki,
Wieczną koleią wieść woynę z pokoiem.
Takim ktoś miłość odmalował stroiem.

Strumień.

Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie
W wielu się rzeczach stan moy z tobą zgodzi:
Zawsze cię iedna skłonność w morze niesie
I moia zawsze iednym torem chodzi.
Twoy szum przyiemny słodko łechce uszy,
Ani przeraża straszliwym łoskotem:
Ja pełen smutku, co me zmysły suszy,
Jeśli nań szemrzę, Bog wie tylko o tem
Ile wód ziemia w żyznym łonie zamyka,
Żadna ci w rowni nie stanie przy boku:
I ogień który me serce przenika,
Tak czysty, iako srebro twego stoku.

Czy wichrem srogim wre państwo Neptuna.
Ty skaczone wody sączysz w lubym cieniu:
Czy na mnie gniewy swe ciska fortuna,
Ja mam przytułek w niewinnym sumnieniu.
Twoiego Dafnis brzegu stoiąc podle,
Cudney się we szkle przegląda urodzie:
I w moim sercu iako w czystem zrzodle
Cały się uyrzy, lecz trwaley niż w wodzie.
Twoy wzrok nie tai chytrych dołow zdradnie,
Moy umysł w sidła nikogo nie chwyta
W nim wszystko widać iak z wierzchu tak na dnie,
I serce moie każdy z gruntu czyta.

Z Horacyusza do Dzbana.

O Nata mecum consule Manlio &c.

Pod Manliuszem wraz zrodzony ze mną,
Żali ty uciechę zawierasz przyiemną,
Czy zwady, czyli szalone kochanie,
Czy sen spokoyny, o moy miły dzbanie.
Jakkolwiek zwane chowasz wino w sobie,
Godnyś, w wesołey byś się ruszył dobie;
Zstąp za rozkazem Messali Korwina
Byś nam natoczył łagodnego wina.
Choć Sokratowych on pełen naybardzi
Zdań, omierzliwy tobą nie pogardzi,
Wszakże y Kato acz cnoty wzorowie
Strzegł, często iednak ciepło miewał w głowie.
Ty słodką męką serca nieużyte
Miękczysz: ty mędrych myśli pracowite
Wynurzasz, skryte ty odkrywasz rady,
Gdy Lyeusza wyprawisz na zwiady.
Ty myślom wracasz stroskanym nadzieię
Przez cię ubogi; humor pański wdzieie,
Ciebie gdy tyknie, ni się Krolow boi
On gniewu, ani groźb żołnierza w zbroi.

Ciebie gdy Wenus wesoła przybędzie,
I trzy Gracye zgodne z sobą wszędzie,
Pociągną długo w noc przy świecach iasną
Aż za powrotem Feba gwiazdy zgasną.

Do Bachusa.

Quo me Bache rapis tui.

Gdzież mię porywasz bostwem twym pełnego
Bache! do iakich iaskiń, do iakiego
Gaiu, duch nowy unosi mię! Mały
O którez głos! moy obiie się? chwały
Wieczne Cesarza, którego wprowadzić
Chce między gwiazdy, y w radzie posadzić
Iowisza: Śpiewać nowym będę tonem,
Żadnymi ieszcze usty nie nuconem.
Iak gdy się ocknie Euias, zdumiewa.
Patrząc na rzekę Hebrową, na drzewa
Od śniegu białe, y na wierzch Rhodopy
Przez Barbarzyńskie udeptany stopy:
Tak ia się dziwię, zszedszy błędny z toru
To skałom głuchym, to cichości boru.
O który władzę masz nad Naiadami
I nad zdolnemi wywracać Bacchami
Rękoma rosłe Iesiony z korzenia!
Nic nie zanucę podłego ni pienia,
Ni śmiertelnego. Iak słodkie zaiste
Niebezpieczeństwo! krok swoy w ślady czyste
Nieść Leneusza Boga, który w koło
Otacza winną latoroślą czoło.

Wiek zepsuty

O Tempora o mores

Śmiey się zewnątrz a nie czuy y kropli wesela.
Boy się od Żony własney y od Przyiaciela.
Czyn dobrze a wdzięczności nie odbieray za to.
Służ długo, a żegnay się na wieki z zapłatą.

Nikomu co masz w sercu nie odwierzay cale.
Pożyczay a potym się prawuy w Trybunale.
Kochay bez wzaiemności, pracuy bez nadgrody
Czekay sądu do śmierci, nim swey doydziesz szkody.
Prawdziwie niemasz teraz szczerości na świecie!
Każdy ma cukier w uściech, a iad w sercu gniecie.
Wszystko poszło na nice wszystko wyszło z miary.
Rzadkie Małżeństwo ślubney dochowuie wiary.
Podłości umysł osiadła, rządzą nikczemne żądze.
Fraszka Bóg, Król, Oyczyzna, byleś miał pieniądze.
Interes chytre w cnotę przystroił wykręty.
Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty.
Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.
Hańba żyć między złemi a nie zostać takiem.
Każdy sobie sumnienie czyni z własney chęci
I słuszności pozorem iakowe zbrodnie święci;
Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi;
Biało z czarnym, lód z ogniem łatwo dla nie zgodzi.
Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił co chce.
I wnet znalazł przyczyny, gdy chciał poprzeć swe.
Dawniey szły karne chęci zawsze za rozumem.
Teraz sam za ich chodzi rozkochanym tłumem.
Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,
Tylko to, co mu lubo y co go dotyka.
Szczęsny toto, że mu żaden nie śmie ustrzec buty * pycha brędzi, toż
Mniema, że są dla słabych pisane statuty,
Że nędza czyni winnym, a kto ma potęgę
Ten Anioł, choć łże, zbiia, choć łamie przysięgę.
Wszystko mu wolno broić, byle wlazł na górę;
U mocnych mieni zbrodnia imię i naturę.
Jam rabuś, mówił ktoś tam do pogromcy świata * Alexander W.
Że pod memi żaglami iedna płynie łata.
A tyś Bohatyr żadnym nierownany czasem,
Żeś pływaiącym morze zabudował lasem.
Takby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła.

A przed kim same, gdy drzeć y klękać muszą,
Kto to, chocia nie ieden przypłacił mu duszą.
To gospodarz, co gwałtem kmiecie trzy potyka,
Wierutny szalbierz nosi imie polityka.
Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie,
Gnuśny leniuch spokoynym, że ospaliwie brzydnie.
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,
Że ich nieco przykrasił los zwierciedlną pozłotą.
Mieszay, zdradzay, kłam śmiało, będziesz panem pewnie.
Boiaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote iabłka siedzą.
Kruki ie tylko sprosni, a sroki obiedzą,
Tuczą brzuchy pięknemi darami ładowne,
A pod niemi mrą głodem mrowczki pracowne.
Pierwey honor za cnotą chodził poufale.
Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.
Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno,
Niech tylko wdzieie na się postawę obłudną
Niech się na piękne słówka, na umizgi sili,
Upewniam, że się w swoich żądzach nie pomyli
A gdy żądany skutek odbierze nadzieia,
Będzie nieprzyiacielem swego dobrodzieia,
I co się pierwey lizał chcąc go zyskać sobie,
Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślney dobie.
Uprzeyma miłość gdzieś tam tuła się za światem.
Za szczęściem iak iaskułki biegamy za latem.
Każdy myśli żeby się tylko ubogacił.
Masz przyiaciela, boś mu sowicie zapłacił.
Masz żonę, aleś dobrze u Oyca ią kupił.
Kocha cię twoy Braciszek bo cię setnie złupił.
Chwalisz sługę z obrotu, wierzę temu snadnie:
Musi ten rzesko służyć, kto cię rzesko kradnie.
I płeć biała nad tobą prawie serce roni.
Ale że to szkatuła prawie resztą goni.

Jeźli są iakie, wszystkie będą sprzyiać światy,
Karm tylko, poy, odziewaj, a dawaj dukaty.
A gdy się wątek urwie, każdy, co ci sprzyiał,
Będzie twoy dom, choc sucho, z daleka omiiał.
Nie masz, powtornie mowię, szczerości na ziemi
Znakami się łudziemy tylko powierzchnemi.
Przyiaźń na oświadczeniach zasadza się licha.
Swięty co ręce składa, a ustawnie wzdycha.
Skromny co się kłania, uczony co śmiele
Gada aż nadto między nieukami wiele.
A w tym wszystkim byś nie miał sumnienia gryzoty
Dosyć iest nie mieć tylko na czele ~~gryzoty~~ sromoty.

Kozioł Smierci.

Pod zimną stroną, ktora od Hyperyona
Ledwie światłem ponurym bywa oświecona,
Znayduie się na pewney wyspie doł głęboki,
Ktoremu nie sprzyiaią pogodne obłoki.
Tam na cyprysach dawnych y bez zieleniny,
Nieszczęśliwość wieszczące gnieżdzą się ptaszyny.
Ziemia się obsypuie trucizną nie kwiatem,
Mrozna zima dopieka y wiosną y latem:
Okropnym są cmentarzem pola okoliczne.
Składaią się z strumieni krwawych rzeki liczne;
Ktore sprawiaiąc trupy y kości pognięte,
Czynią zamiast szelestu ięczenia nie miłe.
Kozioł okrągło=wzory w tym dole y sławny,
I iak swiata początek tak i on iest dawny.
Cztery ma bramy z żelaza, a to z różnych strony,
W czterych stah Bog swiat: / czyli świat iest rozdzielony
Na wschod iedna, na zachod druga się podaie,
Insza w Murzyńskie, insza w zimne patrzy kraie.
Tam przychodzą gromady na nierówne gody,
Młodzi i starzy, mędrce, krole y narody.

Starośi

Starości, boleści, nędzney córeczki niemocy,
Maią straż w tym kościele y we dnie y w nocy.
W żałobie chodzą. Sama w ciemności zowita
Zawsze po wszystkich ścianach w czarny kir obita,
Gdzie światło przynoszące pochodnie smolane,
Grubym dymem, ciemności czynią niesłychane.
Straszydło nie maiące rozumu y oczy,
Na wszystkich w owych mieyscach iarzmo swoie tłoczy,
Nazywaią go śmiercią, y tym wszystkim włada
Co na świecie iestestwo swoie z życia składa.

Pszczołka

Za owey złotey pierwszych wieków chwili,
Kiedy Bogowie po ziemi chodzili,
Płochy Kupidyn syn pieszczony Matki
Wlazł na górę świeże zbierać kwiatki.
Tam, to gwoździki, to pachnące mięty
Gdy szczypiąc kładzie w fartuszek podgięty,
Postrzegł z nienacka, ale krasnooki,
Ledwo czub róża wywiła z powłoki.
Rzuci się na łup, iako lew na sarnę,
Lecz go nadzieie oszukały marne.
Bo w środ szkarłatnych ukryta poduszek
W pulchny go pszczołka ujadła paluszek.
Czegosz złośliwy dowcip nie uradzi,
Gdy się na zgubę niewinnych usadzi!
Oto się w pszczołkę sam przemienił z węża,
I z kąd ból odniosł, tą bronią zwycięża.
Grzbiet swóy pancerzem okrył złotolitym,
Języczek zaostrzył hartem iadowitym,
Dwa skrzydła obłokł, a młodym na zdradzie
Często się między wonne róże kładzie.
Strzeżcie się pilnie przybierać dziewczęta,
Kiedy powabna ciągnie was ponęta.

Bo y z pod roży chociaż bawi oczy,
Nie ieden z bolem uciąty odskoczy.

Oda.

W dzień doroczney Elekcyi J.K.M. 1778.

Ofiarowana.

Swietny przybytku ziemskich Bogow, gdzie przed laty
Wielowładne iaśniały Krolow Maiestaty,
Dziś miasto pierwszey chluby błahe nosząc cienie;
Nieme tylko zawierasz farby a kamienie!
Acz y te iuż zawistnym lecąc skrzydłem płochem
Czas grubym niepamięci chciał zasypać prochem;
By nie następca wdzięczny y tronu y sławy
Podał ich znowu światłu y twarze y sprawy.
Iuż oto pod misternym y pędzlem y dłutem
Nowym się martwe zwłoki wskrzeszaią żywotem.
Każdy w swey dobie stoi; gdziekolwiek wzrok padnie,
Łatwo oko, kto to był, myśl, co zrobił, zgadnie.
Muzo! ktorey łaskawe berło Stanisława
Wolny przystęp do domu Pana twego dawa,
Wnidź tu na chwilę; wszakżeś ty corka pamięci,
A uspokoy ciekawe ludu tego chęci.
Oto ten co w Koronie stalnym kordem włada
A pierwszym go być krolem bitny Lach powiada;
Waleczny Chrobry, gdzie się żelazem zamierzył,
Od Dniepra aż za Odrę państwo swe rozszerzył.
Szczęśliwy, by przez zwawe następcow niezgody
W rożne ręce podbite nie poszły Narody,
A sroga Wnuków zawiść z swych wypadszy szrankow
Z iednego wielu słabych nie zrobiła pankow!
Ztąd owa ustawiczna między braćią wrzawa,
Ztąd berło do obcego przeszło Wencesława,
Y tyle lat koronę na cnych Piastow głowie
Złożoną na swym Panie uyrzeli Czechowie.

Czy mey.

Ty móy dzielny Łokietku, kropla przedostatnia
Krwi Piastowey, co niegdy roztargała bratnia
Znowu w iedno spoiwszy, żadnym nie pożyty
Szczęścia złem, wskrzesiłeś Oyczyste Zaszczyty.
Dwakroć na cię Zła zazdrość swe wywarła iady;
Dwakroć cię Dawca koron dźwignął wszystkie zdrady,
Pokazuiąc ludowi, że się próżno miecie
Na tych, których on daie, y ma w swey opiece.
Co oyciec zyskał bitny w żelaznym pancerzu,
Utrzymałeś w pokoiu Wielki Kazimierzu!
Tobie za mądre prawa, za twierdze ogromne,
Za polor sławić będą czasy wiekopomne.
Nie wszystko to Król dobry, co tylko zwycięża:
Jedni mają z pokoiu, drudzy dank z oręża:
Z równą zaletą wdzięczna potomność wspomina
Carskie laury z oliwnym wieńcem Antonina.
Po twarzy, po odzieniu y po obcey minie
Poznaiąc Krwi Francuzka, Ludwiku Węgrzynie.
Lepieyby było Lachom, gdybyś nie w swey ziemi
Siedząc, rządził poddanych głowami obcemi!
Tobie winni Polacy za swobodę dzięki:
Gdyby dar tak zacny wzięty z Pańskiey ręki
Za zdrowego rozumu nie wychodził kluby;
Nie byłby nam podobno pochopem do zguby.
Rozhukana niesforność łamiąc wszystkie prawa
Żadney nie zna Zwierzchności, ani iey uznawa,
A kuiąc sobie pęta, mało myśli o tem
Że tak ciężko pod swoim, iak pod cudzym młotem.
Równego Piastom dawnym głowę w Polszcze widzę,
Dobrego Jagiellona przy piękney Jadwidze;
Co w srogiey harde Mnichy starł na głowę bitwie,
I przyiednał na wieki Lacha mężney Litwie.
Jego sprawą Narody dwa z wieków niechętne
Wkroczywszy pod Hordą w przymierza pamiętne,

46

Dały sobie braterskie, znak przyiaźni, dłonie,
Złączy wspolne sztandary Orły y Pogonie.
A ktoźby cię nie poznał po skrwawionym licu
Młodziuchny Bohaterze, cny Jagiellończyku!
Płaczą dotąd twey straty, kędyś poległ marnie,
Syte krwie Lachiey pola przy fatalney Warnie.
Twym upadem, kiedy Rzym drugą miał stolicę,
Runął Carski Gród na blask pogańskiey szablice.
A z błot Scytyiskich wypadły sprosne hord tysiące,
Groźne aż nad Dunaiem utkwiły miesiące.
Pomnicie na mściwego ramienia potęgę,
Ktorzykolwiek gwałcicie raz daną przysięgę:
Jest Bóg, co patrzy na was y rzuca ogromne
Pioruny na umysły z nieba wiarołomne.
Po bracie brat nadchodzi, co przymierzem nowym
Kazimierz Litwę złączył z plemieniem Lechowym,
I wszczęwszy w kole Prusaków krwawy pochop wayny
Stępił dumnych Hermistrzów umysł niespokoyny.
Po nim idzie potomstwo, trzey bracia rodzeni
Jeden się Janem, drugi Alexandrem mieni:
Pierwszy się wsławił klęską w pustyniach Bukowych
Drugi prawem przymnożył swobod Narodowych.
Nie każdemu się iednak wiek następny dziwi,
Czyie berło przypadek zawsze uszczęśliwi.
Wiele czas dokazuie, y dla swey roboty
Szuka tylko od Imion Krolewskich pozłoty.
Lecz iako między gwiazdy wdzięczniey Księżyc świeci
Przewyższył obu cnotą starszych nad się trzeci:
Oto to Zygmunt y w rozum y w skarby bogaty
Co go za Oyca miały obce maiestaty.
Ale z tąd nayszczęśliwszy, że własnym sumnieniem
I długim upewniony mawiał doświadczeniem:
Serce mi od radości we łzach słodkich tonie,
U wszystkich spocząć mogę poddanych na łonie.

Oycu swieniczni:

Oycu winien był Naród y moc y porządek,
Tobie Winne, Auguście, nauki początek.
Tyś Muzom dał siedlisko; wdzięczne za twe dary
Cnot tylko dotykaiące miaią przywary.
Tyś ostatnim przymierzem Litwę z Polską spoił
Że ich żaden przypadek więcey nie rozdwoił,
A kosztownym kleynotem zdobiące berło świetne,
Przyłączył do państw obu Inflanty szlachetne.
Z twoią głową poległ ród Jagiellona męski;
Zostawuiąc w narodzie rozruchy y klęski.
Drogi zaszczyt swobody, boś my do tey chwili
Jeszcze go dostatecznie krwią nie okupili.
Jako bystry kometa ledwo błysnął zmyka
Uyrzeli y stracili Polacy Henryka
Wyż go i za minąwszy, wzrok na ciebie skory
Obracam niezrownany wiekami Batory
Mylę się? czy na pułnoc i w niemcey pastwi
Oko szczyci, gdzie Dźwina z Połotą się brani,
Kiedy twa dzielna szabla... lecz zamilczę raczey.
Niech się sam Polak czym był, a czym iest obaczy.
Zaszło południowe światło: pułnocni sąsiedzi
Dali nam trzech po sobie królów bitni Szwedzi.
Zygmunt ich głowa: do dzieł ozdobnieyszych zmierza
Władysław cny poprzednik Jana Kazimierza.
Zgasłeś w kwiecie młodości mężny Władysławie
Kiedy ci żyć naydłużey trzeba było prawie!
Twa śmierć zgonem Oyczyznie była: zaraz po niey
W tysiące ią klęsk okropney pogrążyła toni.
Niech komu lubo krwawe czasy pisać dzieie,
Pióro zbestwioney Czerni niegodne turnieie
Jak ten owad z hordyńską [illegible] wszedłszy w spory
Na Pańskich karkach chamskie wecował topory.
Ja do ciebie krok biorę cięższe przykre żale
Też Joachim zhańbił naród karzełem Michale.

Bądź dobrey myśli: ato Jan Rycerz Waleczny,
Zmyie tę plamę płocząc bułat w krwi wszeteczney.
Iuż widzę iako wdziawszy hart niezłomney zbroie,
Zmiata z karków niewiernych odęte zawoie,
A posoką y prochem ozdobnym okryty
Tratuie zdarte członki końskiemi kopyty.
Na wzrok iego ogromny, na blask płytkiey stali,
Kupami się od Wiednia zbita gawiedź wali:
Stoi zdrętwiały Dunay, że na bystrym grzbiecie
Most mu z trupów usłany pławne barki gniecie.
Swiadek dzieł bohatyrskich pod Wiedniem bez liku
Następnieś Auguście Drugi Fryderyku
Kamieniec twoim staraniem wrócony Koronie
Stawi Cię poki Niester w czarnym morzu tonie.
Oycowskiego imienia y państw Dziedzic prawy
August Trzeci spokoyny, pobożny, łaskawy
Wziął mieysce po tobie: oba sławne plemie
Bitnych Sasów, a Polskiey wielki zaszczyt ziemie.
Witay świetny Orszaku, iuż tam pomieszczony,
Gdzie Bóg lepsze w nagrodę prac daie korony,
A z górnych dziedzin patrząc na nasze rozruchy
Wspieraycie Stanisława przyiaznemi duchy.
Jeśli wiele na zdolnym sterniku zależy,
Że łódź spokoynie płynie, lub na zguby bieży;
Wam to lepiey wiadomo: iuż was Bóg osądził,
Kto ią dobrze sprawował, a który pobłądził.
Od wielu lat iuż Nierząd złe nasiona wrzucił.
Jeden wiek znosić musi, co drugi zakłócił.
Wieleśmy winni oycom za dobra, za życie.
Lecz ich długi opłakać musiemy sowicie.
Cokolwiek bądź; ty Oycze Oyczyzny kochany,
Co dziś rządzisz od Boga lud tobie poddany,
Żyi nam długo szczęśliwie, aż przez twe staranie
Znowie się Polska nasza w pierwszym szczęsnym stanie.

A kiedy się

A kiedy cię powszechny los do przodków zbierze,
I w teyże co dziś dziady stoią, staniesz mierze,
Wdzięczna potomność w żadney niepodległych skazie
Niech trwaley w sercach ryie niżeli w obrazie.
Jeśli cię kłem nienawiść szarpie iadowitym,
Rzuć oko na tę wierność, która gwiazdolitym
Wieńcem przewarnie dzieła zacnych królów święci
Stawią ie w nieprzerwaney kasiecie pamięci.
Tam dobroć serca twego, nad niebieskie szlaki
Wzniesione, uwieńczą wdzięcznych Muz orszaki,
Gdy wolne od gminnych żądz y złości grubey
Każdemu dani oddaią należytey chluby.
Tam cię iedna związanym, druga wolnym piórem,
Ta kruszcem przyozdobi, a tamta marmurem;
I tę wiekom następnym pokażą na oczy,
Że niewinności nigdy potwarz nie przytłoczy.

Strumień sielanka.

Strumyku ukochany, wsi naszey ozdobo,
Wielkie iak widzę, mamy podobieństwo z tobą;
Każdy z nas spiesznym krokiem do swych kresów dąży,
Ciem cię morze, a nas śmierć w ciemności pogrąży,
Lecz gdy się przypatruię z innych miar niestety!
Szczęśliwszy ty do swoiey, niż my bieżysz mety.
Ty pędem rodowitym bez troski y zgryzoty
Spieszysz, kiedy cię szklanne pozywaią złoty:
Ty nie znasz grzechu, ty się nie sądzisz statutem;
W tobie zgniła starość nie trąci zkorzutem;
Owszem im bliżey sączysz, nurt swóy morza podle.
Letniey y iaśniey bieżysz niżeli przy źródle.
A zawsze nowe w drodze znayduiesz igrzyska,
Patrzysz na żyzne pola, y buyne pastwiska.
Jeśli twóy czysty kryształ, co tu środkiem płynie,
Dodaie świeżych wdzięków nadbrzeżney drożynie.

Pewny iesteś wdzięczności za dar niezawodny:
Ona tobą zielona, a tyś od niey chłodny.
Czy po iasnych kamyczkach między kwiatow szychem
Snuiesz płynące srebro pochopnym uciekiem,
W nim się licznemi roty tysiąc rybek kręci.
Żadna ci się nie przykrzy, żadna się nie smęci.
Na twoich brzegach pieszczliwy słowik gniazdo wije
W twoim stoku gołąbek kształtną muska szyię.
Gładkie się skrzydły chłodzą, kiedy słońce siada,
A zemdlony Zefirek ledwo skrzydłem włada:
Zkądże, proszę, pochodzi to smutne szemranie?
Ach przestań! szczęśliwszyś ty, niż my w naszym stanie.
Przestań luby strumyczku łzy wylewać płoche,
Tobie los dał w naturze Matkę, nam Macochę.
Nam to płakać należy, że y przy rozumie
Rzadko kto z nas na świecie szczęśliwie żyć umie.
Z tylu chęci burzliwych, które po iskierce
Zawisne przyrodzenie w ludzkie miota serce
Żadney nie masz, azeby sama tylko piekła,
A smutkow z sobą razem tysiąc nie przywlekła,
I wtrąciwszy do ciężkiey biedną myśl katuszy,
W dzień y w nocy nieprzestanney nie trapiła duszy.
Lecz ze wszystkich tyranek nayokrutnieysza rani
Sroga miłość, ta wszystkich wielowładna Pani!
Sama iey słodycz iadem śmiertelnym, a przecie
Człek rozumie, że bez niey gorzko żyć na świecie.
Lecz czas, co z ziemią twierdze y mury zrownywa,
Tak nić paięczą targa miłosne ogniwa,
A serce niestatecznie lub ostygnie z laty,
Lub nowey upatrzy ogniom swoim podniety.
Strumyczku ukochany, twoie zgodne wody
Nie znaią co niewierność, bo to są rozwody.
Jeśli naywyższy Stwórca swym wiecznym rozkazem
Zdarzył, żeby się wszystkie nurty ciekły razem,

Żaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy
Społnie się sforny kryształ aż do morza sączy:
Jedno iesteście oba: ieden w drugim tonie,
Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.
Nie tak się między ludźmi rozumnemi dzieie:
Często lada wiatr lekki miłość ich rozwieie:
Pełno niesnasków, iedno na drugie się żali.
Na to się łączyć zdaią, żeby się rozstali.
Czymżeś lepsza od ludzkiey błędna wodo doli,
Że cię nic nie utrapi, że cię nic nie boli?
Że czy to sama płyniesz, czy przy drugiey wodzie,
Spokoyny nurt prowadzisz w lubey zawsze zgodzie?
Niechay się próżna duma nie chlubi z tey miary,
Że nas szacowniejszemi Bóg ozdobił dary
Że cokolwiek zna ziemia, co morze wydawa,
Wszystko pod władzę naszą y nasze dał prawa,
Jeśli tego zażywać nie trafi rozumnie.
Człowiek tyranem świata, a nie królem u mnie
Coza nie rozum! dzieło poprawiać natury,
Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do góry?
Rozrywać ią na rożne sztuczne cewki, żeby
Szło na igraszki, co Bóg stworzył dla potrzeby?
Więc, ieśli się tak możnym człowiek mieni panem,
Że mu wszystko być winno, co ma świat, poddanem,
Że wszystko może, byle chciał tylko, posiadać,
Czemuż tyle sił nie ma, by mógł sobą władać?
Ten się słówkiem zburzywszy ledwo z gniewu żyie,
Póki krwią nieprzyiazną ręku nie umyie
Ów niewolnik wplątany w kupidowe sidła,
Schnie, tęskni, mówiąc, że mu iuż ziemia obrzydła.
Tamten że mu zamysły dumne los wywrócił
Szuka żelaza, żeby dni smutnych ukrócił.
Owoż mi pan całego świata wielowładny,

Ktory samemu sobie dać nie trafi rady!
Chełpi się hardzie, że mu wszystko hołdownikiem,
A on sam własnych zmysłow podłym niewolnikiem,
Nieprzywłaszczaymy sobie coś nad rod zwierzęcy.
Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcey.
One idzie porządnie, kędy zmysł prowadzi
A nam ludziom y rozum często nie poradzi.
Żołw konia nie wyściga, woł latać nie pragnie,
Ptak żyie na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie.
Sam człowiek nigdy się swoim nie miarkuie stanem.
BOG go urodził miernym, a on chce być Panem.
Na zbytki się y długi okrutne posiąga,
Chociaż czasem w kieszeni nie ma y szeląga:
Chce się rownać z Orłami lotem ciemna sowka.
Niech poprawi, komu, ta służy przymowka.
Lecz po co pasterzowi w te nauki wpadać?
Rozumie, wiedzę, do ludzi co do zwierząt gadać:
Poprawić ich nałogi złe, myśl to płocha.
Trudno błąd wykorzenić, gdy się kto w nim kocha.

Małżeństwo szczęśliwe

O szczęśliwi po dobroć ktorych Hymen święty
Ślubnemi sforne serca wiecznie wiąże pęty
Ktorzy rownym podziałem y myśli y żądania
Czystego zażywaią słodyczy kochania
Nie chciwość ich nie syta swemi wikła sidły
Ów wzrok rozumowi y sercu obrzydły
Przyiazn ich łancuch kuie ze szczerego złota
Stans miłości zgoda trwałości a hart daie cnota
Żadna ich wspolnych chęci nie rozdziera miedza
Wola idzie za wolą myśl myśli uprzedza

Ufność nie zna boiaźni, bo z rozumu wiedzie
Konstytuirona wierność w dzień i w nocy strzeże.
Ptaki własnie wiek pędzą, chocia w rożney dobie
Dawszy synogarlice wierne serca sobie:
Czy ich rozarnym okiem słońce na żer wzywa
Leci wespoł na pastwę pareczka zgodliwa
Czy zdroy wody ciekącey obie stoiące padłe
Muskaią złote szyie w kryształowym źrodle
Społne sobie gniazdeczko wiią na dębinie
Biada wroblowi gdy tam chce bywać w gościnie
A gdy z nich ktorą dziki ptasznik grotem zbada
W krotce po niey y druga żywota postrada.
Precz z tąd bezecna zgraio rodziny łakomey
Przez zmuszone cór wdzięcznych z tyrany zamęście,
A z cudzey nędzy krwawey zbieraiące pożytek
Jedni blaskiem nikczemney omamieni pychy
Wydaią sam kwiat wieku za stołeczne strychy
Szczepiąc w pień na poł zgniły gałązkę młodziuchną
Że za lada powiewem wątła runie pruchno
A po śmierci bogate wdowka odziedziczy
Folwarki; choć tym czasem dni swe we łzach liczy
Drudzy samey dumie żadney niechcąc przyznać miary
Długo w kącie zamknięte chowaią towary
Brakuiąc przyiaciołmi iak kupcami snadnie,
Że ci nakoniec muszą dać za kogo lada
Gdy twarz fałdow naciągnie, a krasy postrada.
Niechay tak dziki serca gniewny wzrok zakusi

Gdzie się miłość nie rożni od bydlęcey chuci.
Gdzie odęty zawoynik swe gnuśne pieszczoty
Spiżowemi zamyka o stu zamkach wroty
A lotnego Kupida kładąc między branie
Stawi mu za straż czuyną nie mylne szczeranie,
Jakby ten mogł bydz kiedy przyiacielem wiernym
Ubogo zysk Marszałkiem, a boiaźń odźwiernym
Nie zna cierpliwy Himen okrutney niewoli
Jego swobodny łańcuch nie dręczy nie boli:
Czyci on w serca złote racy ciąge krygi
Lecą im słodkie chwile z wiatrem na wyściigi.
Godziny im kwiat ścielą różany pod nogi
Gładząc trudne zawady przykrey życia drogi
Że im ani ubostwo srogim iest ciężarem
Wymyślna miłość piołun zaprawia kanarem.
Z nią y w ciemnym szałasie luba w sercu cisza
A gdzie iey niemasz tam y Xiążęce mieszkanie
W czarny się doł zamienia y smutne wygnanie
Mieycie sobie drogiemi świetnie gmachy szczyty
Wy, których los wywyższył nad gmin pospolity
Mieycie stoły wymyślne, powozy wygodne,
Liczne dwory, obszerne włości, stroie modne,
Wszystko to w niesmak idzie kogo Bog nawiedzi
Że mu żona na karku niedogodna siedzi;
Sprawuiąc swym dziwactwem stan tym bardziey nudny
Że z nią równie nie miły, wiek iak rozdział trudny.
Szczęśliwszy od was kmiotek o lichym zagonie
Gdy na tym co go kocha smacznie uśnie łonie

On ani, na ubostwo, ni prace narzeka
Daiąc iest człowiekowi iednego człowieka
Nie pompy ich światowe, nie próżne wymysły
W przyiaźni coraz bardziey utwierdzaią umysły
Że sobie liczyć mogą pokolenia setne
I prowadzić od Bozkow Imienia szlachetne
Naciągaiąc do swey krwi Perskie Maiestaty
Lub wskazuiąc po ścianach skopcone rysbraty,
Honor, krewność, dostatki, Imie, zacność rodu
W oczach wdzięcznych znayduią, w uściech pełno miodu
I za wszystkie ozdoby na świecie im stanie
Szczere wzaiemnych sobie chęci oświadczanie.
Coż kiedy dobroć Boska z odwieczney swey rady
Pracownemi ten węzeł utwierdzi zakłady,
Daiąc dziatki dowcipne, karne, zdrowe, żywe
A nadobnych Rodziców obrazy prawdziwe?
O iako wdzięczny oczom widok patrzeć na to
Gdy piękna wiosna buyne obiecuie lato,
Gdy wysmukłe gałązki gładkim wschodząc prątkiem
Czynią otuchę że swym zrownaić się podstkiem
A za poźney starości niepochybnym przyściem
I owocem nakarmić i zasłonić liściem
Pokażcie mi zacnieyszą na świecie zabawę
Jako bystrego wieku tępić pędy żwawe.
Jako w pochopnych sercach grunt cnoty zakładać
I za życia swoiego bydź pewnym nadzieie

Że krew nasza y sława w dziatkach nie zniszczeie
Leci zabiegła potomnośći wdzięcznie patrząc na nie
Mowić będzie; niech ten rod nigdy nie ustanie
Taki iest los na swiecie małżonkow cnotliwych
Oni statecznie uciech kosztuią prawdziwych.
Sam czas im nie umnieysza zazdrosney roskoszy
Choc białym sniegiem skronie sędziwe przyprószy
Bo y w podeszłym wieku ieszcze na ich głowy
Wkłada roze szkarłatne y wdzięk liliowy
Cieszą iak gospodarzow o zimowey chwili
Że sobie na spoczynek w lecie zarobili.
A kiedy się przybliży kres ow nieprzeskoczny
Gdy być obu przychodzi gościem nocy mroczney
Dopełniwszy natury biegu skazitelney
Spieszą znowu się złączyć tam gdzie nieśmiertelny
Orszak Dusz kochaiących bez trosk y boiazni
Z wieczystey cnot nadgrodę cieszy się przyiaźni.

Wiersz pisany Roku 1784 na Seymie Grodzińskim. Na bytności Krola Nay iaśnieyszego Stanisława Augusta W Litwie.

Chwalą cię że odwiedzasz prowincye Tobie
Powierzone, by pamięć stała na żywym Grobie
Zostawszy Krolem byłeś iuz w dwoch częsciach Polski
Trzeciey nie odwiedziłeś toiest Wielkiey Polski;
Zkąd początek Krolestwa zaszczyt z Antenatu

Twego

Twego, a tam naywiększa liczba do Senatu
Gdzie rozumni, Bogaci, dobra maią wielkie
Przyięliby Cię choynie, choćby stracić wielkie
Dostatki, a nabyć znowu nowych długow
Chcieliby bić kanały z swych zielonych strugow
Drugich miernie, zaś wiele będąc mianych dobrze
Gdzieby mogli zastąpić witaliby szczodrze.
By nie miałeś co mowić u ktorych iuż byłeś
Mowiłbyś sam do siebie te Krolu użyłeś.
A coby nie robiły nasze damy modne
Ktore widzieć twey twarzy tak są bardzo głodne
Że iedne Mężow na Seym proszą by ziechały
Drugie chwalą Doktorow by ten pozor dały
Inne że mniey expensu siedzieć, iest w Warszawie
Jak w domu zamieszkaiąc przy wszystkiey zabawie.
I te to są Ich wdzięczne pozorne ~~zabawy~~ sposoby
Ktore Mężowe uborzą, Im czynią ozdoby
A wzięwszy Jedzinskie w uwagę gazety
Chciałyby w inszy sposob dać obiady, wety,
I wszystkie zabawy przewyższyć ambitem
Co u Wielkopolanków maią mieć zaszczytem.
Więc kiedy Miłościwy Krolu mam powiedzieć
Prawdę: trzeba było, żeś chciał odwiedzić
Litwy y do niey przeieżdżaiąc kraie
By się nie kosztowali na bale y zgraie
Prosić, mowić, zakazać, pod gniewem swym srogim
Iż nie przyimiesz ozdoby z żadnym kosztem drogim

Bo zkąd kray upada który zewsząd co mądry
Ten drugiemu przedaie wszyscy bez pieniędzy
A choćby się zapatrzyć na Monarchów Możnych
Cesarz August bogaty na powoziech dworznych
Lub iak mu się zdarzy swe kraie odwiedza
Choć kosztom odbiera to swego oszczędza.
Dwa razy na rok nim był Frydrych starszy krokiem
Król Pruski, swe kraie oglądał widokiem
Ten biegły Bohater odpowiadział krwie
Wiedząc w kraiu kto mądry, kto rolnik, iak żyie
Czy żołnierz odziany, czy zdrow, przy tym płatny
Czy w karności uczony y do broni zdatny.
Biiąc kosztem po kraiu portowe kanały
Napełnił skarby złotem, prochem Arsenały.
Wydaiąc złą monetę, złota fałszowania,
Podał sposob woiować bez expensowania.
Bo raz drzymaiąc mowił sam do siebie tyle
Żebym oddał cudze to niemam tak wiele
Więc pozwol się zbliżyć Panie w nasze kraie
Póki lat y zdrowia czerstwego wystaie,
Niż zaś wyiedziesz w te tą stolice
Roskaż swym Literatom ułożyć tablice
Porządną by my Cię drogą nie przyięli
Tyś był przecież bogatym my się dobrze mieli.

O Pożytku z nauk
Nadgrodą w kraiu rozkrzewionych.

Wiersz

Z Okazyi odebranego Numismatu z Rąk JKM PKM

Krolu! ktory charakter Boskiey nosząc mocy
Dzielnym ramieniem z ciemney dzień wywodzisz nocy
Nie znanych dźwigasz ludzi y kiedy chcesz snadnie
Obumarłe przymioty wskrzeszasz wielowładnie
Nie przeto że łask Pańskich promień mi okryty
Jestem twym światłem w oczach Polskich znakomity
Żeś mię obok Wielkiego Poety posadził
J z księgą smierci daiąc rys na kruszcu wygładził
Aby gdy dni moich wątłą los zerwie osnowę
Cnieyszą mi twym darem zostawił połowę,
Nie przeto mowię, tem czym przed twym Majestatem
Spiewam uprzeymie, żeś mnie uwiecznił przed światem.
Takeś chciał Panie czyli ia zasłużył na to
Czyli nie, wola twoia, tobie iest zapłatą
Lecz mi się tego mieć niechce koniecznie,
Że w twey Osobie Naród winien ci iest wiecznie,
Jż go twa choyność Pańska dary szacownemi
Pobudza do szukania słowy Polskiey ziemi
J chyba komu brzydka zazdrość oczy szydzi
Ten sobie z tąd pochopu do pracy nie widzi.
Moie szczęście, żem przybiegł naypierwey do mety
Coż za dziw! bo są skrzydła u barkow Poety.
Niech za mną tysiąc idzie, nie wątpię w tey mierze
Że się w twych Krolu darow nigdy nie przebierze,
Ktorys na to iedynie twe skarby otworzył,

Byś z twym uszczerbkiem dobra Oyczyznie przymnożył.
Tak iest, Mądry nasz Królu nie możesz obiawić
Dzielnieyszey nam miłości, y Naród ten wsławić,
Jako go pobudzaiąc złotemi ostrogi
By swych przymiotów kopał zarosłe odłogi,
A czego obcym kraiom dziwiąc się zazdrości,
Nadgrodą zachęcony w własney szukał włości.
Nie próżny to Monarcho, dar twey Ręki, która
Zasila twórczą karmią dowcipy y pióra;
Niewyczerpanym skarbów źródłem są przymioty,
Ztąd ma swóy zysk potrzeba ztąd zbytek pieszczoty
Ich sprawą y zmartwych się pniaków owoc rodzi
A przemysł wszystko=twórczy co się bydź odmiotem
Gniewney zdało natury, czystym barwi złotem.
Patrz Lachu, co twe ziemie puszczasz bez uprawy
Na groźne y lądowi y Morzu Batawy.
Niech swą tylko powłokę kray szczęśliwy złoży,
Rzekniesz, że się w nim tylko strach y nędza mnoży,
A w dołach nieurodnych pod niewdzięcznym Niebem
Buyne nasiona, zgubnym martwieią pogrzebem.
Lecz Mądrych Prawodawców wsparty ręką hoyną
Wolną przemysł naturę przełamawszy woyną,
Na samych tey zwaliskach gdzie pierwey pustynie
Dzikie stały. Żyzności buduie świątynie.
A wy niegdyś obfite pagórki i role
Kiedy chlubny Grek złote prowadził Paktole,
Jeszcze chwastem wszystkie zaspiały smutnym
Pod wszetecznych Hardyniców prawem bałamutnym
Jak tam kwitnące nauki, iak maią rzemiosła,

Gdzie bezdenne łakomstwo, gdzie duma wyniosła
Na sofie despotyczney siedząc z głupstwem razem,
Tłumi groźnym dowcipne iskierki żelazem,
A nabyty maiątek przemysłem y znoiem
Zabieraiąc nadgradza iedwabnym rozboiem.
Wszystko może z nauką złączona zapłata
Przez nię się słusznie zowie człowiek Panem świata
Bez nich się próżno chełpiąc panem przyrodzenia,
Nie ma w ręku prócz berła, w rzeczy prócz imienia.
Co pomoże obszerne dziedzictwa posiadać
Kto ich użyć nie umie ani niemi władać?
Dał wszystko Bóg w ręce wyrobkiem łaskawym
Ale dał nie natury lecz zwycięstwa prawem,
Ani nam w czym zwierzęta ustępują liche,
Chyba tylko przez rozum y słabości y pychę.
Patrz iako słoń okryty gałęzistym domem
Gnie szyię co go dźwiga niezmiernym ogromem,
Cóż iest tey góry żywey moc z swemi ramiony?
Lecz mało czego warta: bo zwierz nie zna oney.
Ty masz więcey nad niego masz powab zapłaty,
Masz rozum znasz potrzeby iesteś Pan bogaty.
Iuż temi ożywiony iak Prometeusza
Pochodnią gnuśna bryła człowiek się porusza,
Poznaie, co sam może y nad swą naturę
Niesiony skrzydłem dowcipu wylatuie w górę.
Darmo się odsadziwszy od pochyłey ziemi
Poczta światła wszystkie sztuki powierzonemu
I kreślą iasne ścieżki zakołem ogromnym
Tuszą, że ich nie sięgnie okiem istot ułomnym.

Natęża wzroku siły i przez szkła mierne
Ściga na dół niezmiernych gwiazd koła niezliczone
Nayskrytsze ich manowce pewnym trybem śledzi
Czemu ta bystro mruga, tamta nie tak iaśnie.
Kiedy która ma błysnąć y kiedy zagaśnie.
Ztąd naukę niechybną błędny żeglarz bierze
Ztąd Ziemopis świat kreśli na drobnym papierze
I choć nie tknął odległych mieysc stopą ni okiem
Nie chybi patrząc w górę ich posady krokiem
Niema coby mu w rządzach czyniło zawadę:
Z nieba idzie na ziemię i przez mądrą radę
Ciągnie, dźwiga, wynosi igra z przyrodzeniem.
Powietrzem czyni kamień, powietrze kamieniem.
Sprzeczne iedna żywioły, poiednane zwadza,
I z nich tysiąc pożytków różnych wyprowadza.
Na głos iego powolny Dąb się z puszczy wali
I pławnym głębiotem porze karki trudney fali.
Ostre brzegi rozwodząc skaliste ramiona
Do spokoynego Nawy zapraszaią łona.
Samych się bystrych Eurów tępi złość okrutna
Że się daią w rozpięte, chytrze uiąć płótna,
A ruchome przenosząc po przepaściach grody,
Bogacą związkiem handlu odległe Narody.
On srogich go przekuwszy Niebotyczne ściany
Jedna z sobą niesforne z wieków Oceany,
Lub kiedy chce, wysuszy z bezdenney łożnice
Suchym Państwom obszerne wymierza granice.

Z
Zamienia w buyne niwy bagna nie użyte
J zawiesza na falach Miasta znakomite
Jego Ręki Misterstwem ukowane sławnym
Stoią gmachy na zazdrość wiekom wszystkie trawnym
Że ie sam czas mijaiąc poważa przez dziki,
Ostre na twardych głazach połamawszy szczyki.
A kiedy wzrok obracam nakoło ciekawy
Rownie widzę dowcipu iego dziwne sprawy.
Tu trudny Cyklop czarnych czeluści oddechem
Wiatropłodnym charmuie wrzące sztaby miechem,
Cudne kształty uporna stal na się przybiera
Gdy iey ztąd zgryzny pilnik, zowąd młot doskwiera.
Mocuią ręki pobrząc na sklepy zawieszste.
Które ich w kłuby biorą powodzi pieniste,
Że niemogąc iuż biiać pod kamiennym szczytem
Muszą swe nurty sędzie posłusznym korytem.
Tu wiatr z wodą ogromne kręgi z chukiem zarma:
Owdzie powolny kruszeć wziąwszy postać giętką
Na kształtne się ubiory z nicią łączy miętką,
Lub na dowcipney igły przewodne rozkazy
Roskoszne w niemym kłębku wysadza obrazy.
Tam piasek co go tęgie ognie przeczyściły
W przeźrzyste się pozbywszy przywar zlewa bryły.
A w rzeke obrocony, morze, w sztuczney głębi.
On myśli na papierze drzewnym snuie szykiem
On cichymi uczy karty przemawiać ięzykiem.
On dzieie lat ubiegłych ustawnie odmładza,
J na wieki potomne tysiąckroć odradza.
Dawnoby co ułożone wyszczerbiły pióra,

64.

Bystra lotnego czasu z oczu zniosła chmura.
By mu kruszec odzywny cudem niewymownym
Wartkich skrzydeł ciężarem nie ztępił ołownym
Raz go ręka dowcipna, acz ma płoche pierze
W malarskiey, ieżli zechce łacno więzi sferze,
A co latał samopas nieznaiąc prawidła,
Musi pieszo się w pętach opuściwszy skrzydła.
Cóż gdy go szacowniejszym Niebo ieszcze darem
Ozdobi napawaiąc, słodkim Muz Nektarem
By samym dawszy pochop myślom te iedynie
Miał za rzecz swego dzieła, za cel y naczynie.
W ten czas iuż wyrwawszy się ze skażoney prawie
Natury, w równey duchem nadziemnym postawie,
Juz dzielney myśli pędem od kolebki świata
Płodne w dziwne przypadki goniąc zbiera lata
Śledząca tayne sprawy, serc szlakiem myśli
Cofa wieków, y patrząc na nie prawdę kryśli,
Wyświeca czarne zdrady, farbowne przyiaźni
Niewinność na niegodne wystawioną kaźni,
Złość w cnoty płaszcz przybraną y na własne pany
Często kilka głów dumą płochy gmin zmieszany
Okropne woien losy sławne Wodzów zgony
W iedney zgoła ciąg wieków tablicy zamkniony.
Juz iako mężny Orlich wzgardziwszy poziomem
Na karku gwiazdosiężnym Alpow świętym domem
Tam igry, gdzie wieczna słońca toczy sfera,
Wziąwszy z bystrym Horacym za przewod Homera;
A dzwiękiem wdzięczney Arfy lub [illegible] złocistey
Zadaie Stanisława sławie wiekuistey;
Albo płynąc łabęciem za Owidym torem

Płacz

Płacz rzewnie nad mętnym Euxynu iezorem
Że tak słodki Krol w pośrod swych Ziomkow swych dzieci
Żyie, iakby go dzicy opasali Giecie.
Czy w piorka przyoblekszy swe barki słowicze
Nuci z ucieszną Safo pardwany dziewicze,
Cieszą go w smutney doli y krzepiąc nadzieie
Że się dlań w krotce chmurne Niebo rozjaśnieie.
Tego dzielna chęć rusza poznać płody ziemne
Co w swych zakątach tłumią skał tayniki ciemne
Co się w wodach zanurza y co ptak przestrony
Kradkiemi na powietrzu ogarnął ramiony.
A wszyscy społnie zagotłami nadgrodą
Do poznania dobr swoich ludzki narod wiodą.
Szczęśliwy, y po stokroć Polaku szczęśliwy!
Byś poznał iak twe w skarby są bogate niwy
Jak zacne się dowcipy rodzą w twym ugorze:
Coż po roli, gdy iey nikt nie sieie ni orze!
Nayuięksżą twych dochodow część marnie połyka
Zbytek, duma, Intryga, kufel, y podwika.
Każdy lubi, kiedy się polor w kraiu mnoży
A żaden się do niego dzielnie nie przyłoży.
Gwiazdarz, Mowca, Dzieiopis zalewa się potem
A pochlebca lub trefnik choynym błyska złotem
Nie trzeba dla Muz wzruszać ciemnych Grodow Pluta,
Kiedy nie iedna stoi skrzynia miedzią kuta:
Dosyć na przychęcenie pracowitey pszczołki
Ul nie wielki y ogrod z wonnemi fiołki.

Tyle razy opatrzni Monarchowie twoi
Zawiesiwszy na ścianach postrach mężney zbroi
Gdy ustało surowe Gradywa igrzysko
Chcieli Muzom zatayić spokoyne ~~igrzysko~~ siedlisko,
Wiedząc dobrze, że wszystko złe w kraiu się rodzi
Gdzie ślepe z Fanatyzmem obok głupstwo chodzi,
A pod iedną prostoty barwą się ukrywa
I ten co długich uczy y ten co słuchiwa.
Ztąd przez wasze o drogie imiona staranie
Kazimierzu, Jagiełło, Waleczny Stefanie
Wiedzcie ieszcze do tych czas na wiek nie przetrwały
Zbudowane na odpor Głupstwu arsenały.
Ztąd wyszły owe zacne dowcipy y prace
Nad które Kapitolskie nie miały Pałace
Ani lepszych Ateny chlubne swemi pióry
Czy z nich ciągło kto pisał, czyli rymem który
Wzwigrandy cudnie mowie w Boski duch bogaty
Opiewał światu mądrze y bitne Sarmaty.
Lecz czas, który płochego, lecąc pędem pierza
Jednym początek skrzydłem, drugim kres wymierza.
A gnębiąc z ludźmi razem przewrotne ich sprawy,
Bierze swoy wzrost z upadku a z klęsk ruina sławy;
Na wieczną starożytnych zaszczytów sromotę
Wprowadził do pieniactwa y kłótni ochotę;
Lub przystąpiwszy piórem dziwną chęć do sławy
Zaostrzył ią do zbytków y zazdrości krwawey
Już wielkich poprzedników ręką piękna owa

Kunszta

Runeła dla siostr mądrych poczęta budowa;
Stoią martwe mogiły y nikczemne gruzy
Kiedy pierwszy Oyczyste rozwodziły Muzy
I smutne tylko cienie w kartach ściętych molem
Opłakanym zostały sprawy ich Mayzolem.
Twemu, Opatrzny Twórca Mądry Stanisławie
Dowcipowi to raczył zostawić y sławie,
Żebyś z owych zwaliskow kopiąc rydlem złotym
Zbudował im przybytek pięknieyszy na potym.
Jużeś zaczął iuż biorąc za punkt sławy ścisły
Przekonać dobrodzieystwy niewdzięczne umysły.
J poty kochać naród aż niezwyciężona
Twa miłość ku poddanym mściwą złość przekona
Jużeś mową założył grunt dobra istotny
Powszechnego y w przyszłe czasy zysk stokrotny
Wzbudzaiąc smak w Narodzie do nauk y pracy
Jakiem się starożytni szczycili Polacy.
Myślę że, czy mi w oczach staie plac szeroki
Który martwych ciał suche urościły zwłoki,
Wszędy postać żałosna y znak tylko płonny
Że tu był mądry Naród y niezwyciężony,
Leci na głos iakiś żywnym orzeźwiony duchem
Znowu się pierwszym sławom zwięzuią łańcuchem.
Znowu dawny kształt biorą a z swym żywcem razem
Zaniedbany kray zdobią piórem y żelazem.
Powstaie z mogił swoich Naród starożytny,
Mądry, zgodny, porządny, bogaty y bitny.
Dziwi się nań Europa patrząc niewymownie

I z drugiemi na iedney szali waży rownie:
Już zawzięte z umysłow pierzchaią zawiści:
Każdy szuka powszechney Oyczyznie korzyści:
Wszędy słodka podległość wszędy rząd rozumny
Nie miesza go dla podłych zyskow przepych dumny
Sprawiedliwość swym torem idzie nieprzedayna,
Pozorem się przyiaźni nie bawi złość tayna:
Złota wolność z pod iarzma praw, co sama stawia
Zaufaney potęgi złości nie wybawia.
Stoią woyska gotowe, lecz krwawego zysku
Nie szukaią z sąsiedzkiey nędzy y ucisku.
Nauki szczodrobliwym zasilone datkiem
Zdobią Narod pismami, bogaią dostatkiem
Dałby Bog! Mądry Krolu, by twa chęć życzliwa
Ktora się w Rymach moich iak Echo odzywa,
Wzięła żądany skutek, a za twym powodem
Lepszym mi Synowie od Oycow Narodem.
Jużbym śmiele na ow czas za twe dary Panie
Uprzeyme złożył sobie sam powinszowanie
Że ieslim na to gładkim Rymem nie zasłużył
Wart przecie łaski, żem dobrze wyworzył.

Osobliwości z Pamiętnika.

Europa następuie Olbrzymskim krokiem w oświeceniu. Nieprzyiaciołki prawdziwey stateczney mądrości: oszukanie, pieniactwo, dumna bezczynność, Cezar, Borgia, y chciwi krwie Machiawelowie, podła przemoc, pragnienie dziecinney wielkości, intolerancya tor zaniedbanie kunsztow y nauk, zaczynaią pierzchać z Europy.

Cesarz Rzymski Jozef II wypowiedział błędom y uprzedzeniom woynę, y nie przestaie z niemi krwawey toczyć bitwy, inni panuiący patrzaią z zadumieniem, i myślą także dobyć miecza. Rzesza Niemiecka iest Teatrem, na ktorym oświecenie z siostrą swoią miłością bliźniego swe panowanie zdaią się zakładać. Wolności pisania i drukowania są ich pierwszemi Ministrami, ktorych zwyczaynie iak wszystkich innych Ministrow nienawidzą.

Tenże sam Jozef II władaiący Austryackiem Państwami, zakłada grunt Monarchii takiey, ktora z czasem będzie potężnieysza, niż kiedy być mogła Assyryiska, Perska, Grecka, lub Rzymska.

Saxonia dziwi się w mitrzeniu miłości ku poddanym swego Pana i błogosławi rękę Wnuka ktory leczy rany zadane kraiowi od swych przodkow. Palatynat y Bawarya życzą dobremu Oycu swemu iak naydłuższego życia, boiąc się wpaść w cudze ręce po iego śmierci. Hannover modli się codzień do Boga, ażeby Pan Jego był zawsze Krolem Angielskim. Poddani Xiążąt Niemieckich Duchownych, układaią sobie w głowie planty sekularyzowania, y roią sobie sny, ktore z czasem mogą bydź rzetelnością samą. Jnne stany Niemieckie chlubią się z swych Xiążąt, a niektore czynią to słusznie.

Imperatorowa Rossyiska Katarzyna II nie przestaie coraz pomnażać niezliczoney liczby wielkich czynow swoich. Za iey panowania w Moskwie iest miła wiosna, wszystko kwitwitnie, wszystko obiecuie słodkie mnogie owoce.

Francya czuie szkodliwe skutki odgłosu i wróconey wielkości Ludwika 16, widzi iak się złoty Dom iego chyli, y szuka Materyałow na zbudowanie mocnieyszego, któryby nietak się świecił, ale trwał dłużey.

Anglia gra komedye y gryzie sobie palce, myśląc o iakiey tragedyi. Jerzy III iest Tytusem, a naygorsi z Narodu chcą aby niemi rządził Nero albo Cromwel. Ale rozumnieysza część Narodu niedba iak tylko o utrzymanie swoiey wolności. W samey rzeczy, godzien Angielczyk bydź wolnym, bo tylko Angielczyk umie szacować wolność i oney bronić. Wszystkie inne Narody powinny się wstydzić gdy to słowo wolność wymawiaią. Rząd Angielski ieszcze się zdaie bydź naylepszy mimo przygan które mu daią.

Prussy szukaią do kupy rzesze, dla przywitania tego, ktoby się chciał z niemi pasować. Fryderyk II czuie czego zwykł doznawać stary Nauczyciel szkolny gdy iego niegdyś żacy podrastaią. Jest on iak słońce, które przy wschodzie y zachodzie błyszczy się y świeci.

Hiszpania czeka aż iey Krol przestanie się modlić.

Portugalia zaczyna po obfitym krwie

upuszczeniu

upuszczeniu, ktore iey Doktor Pombal przepisał dawać niektore znaki życia.

Neapol ma serce mężne. Dziecię to stanie się niegdyś wielkim Rycerzem.

Sardynia iak iakie drzewo rośnie spokoynie y ciągnie w się wiele sokow.

Szwecya czuie zacność swego Pana y korzysta z iego starania i gorliwości o dobro swoie.

Dania robi w skrytości układy, ktore tylko bardzo sposobna ręka zdoła wykonać.

Polska zdaie się czekać spokoynie na pioruny, ktoremi zbieraiące się naokoł grożą iey chmury. Krol stara się odwrocić burzą, ale część Narodu lubi grzmoty, własnie iakby zastarzałe rany nie dały się leczyć tylko ogniem y żelazem.

Hollandya nie pożytkuie z przykładu Polski, siedm iey strzał chcą rozerwać, a one się same z kupy rozsypuią. Hollandyi naywiększym nieprzyiacielem iest pokoy powszechny. W ten czas zacznie przegrywać batalie naywiększe, gdy woyna wszędzie ustanie.

W Wenecyi Nobili zbieraią cekiny, ktore im gmin liczyć musi, kiedy przyidzie być niewolnikiem, to lepiey iest mieć iednego niż wielu Panow, i tego dowodzi teraz Szwaycarya, a niedługo dowodzić będzie Ameryka.

Kto chce znaleść ray na ziemi ten niech idzie do Toskanii. Kray y w nim panuiący niema sobie rownego. W innych kraiach Włoskich dawne cie=

mnośći pamięć.

Lubo w Parmie nieiakie przeziera światło, Genua pożycza po 5 od sta y bierze tyleż prowizyi od prowizyi. Luka, Raguza, iedzą pięć, a San-marino z swoich trzech pagórków z których się iey kray składa, śmieie się cicho z Europy y całego świata.

Jeden wielki Monarcha Europeyski podczas mowy o ninieyszych okolicznościach politycznych, miał powiedzieć żart następuiący " Austrya y Moskwa chcą panować nad ziemią, Anglia nad wodą a Francuzi zaczynaią sobie podbiiać powietrze. Dla mnie coż zostanie? ogień. Wyraz ten godzien iest uwagi.

Żarcik na Fircyków wystrzonych

Mci Dobr. mam honor oświadczenia nayżywszey chęci moiey, do usług bogatey kamizelki W. Pana Dobr. Oddaię się wysokiey protekcyi haftowaney iego sukni. Oyczyzna cała w zadumieniu zostaie, patrząc na wielkie zasługi sprzączek iego dyamentowych.

Zdrowie.

Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie
Jako smakuiesz
Aż się zepsuiesz
Tam człowiek prawie
Widzi na iawie
I sam to powie
Że nic nad zdrowie.

Życie spokoyne.

Ja spiewam nie wiedz swiata
Za fraszkę u mnie maytność bogata
Fraszka urzędzayne włości
I nieprzeyrzane okiem maytności
Niech drudzy łakomie zysku
Szukaią z biednych poddanych ucisku:
Niechay nędznych ludzi pracą,
Nienasycone szkatuły bogacą
Zbiorą srebro blade z złotem
Ubogich kmiotkow napoione potem
Będą mieć szkarłaty tkane
Krwią robotnikow mdłych zafarbowane
Wszystka moia myśl iest o tem
Jakoby dobrze było mi na potem
A teraz pokiey mi lata
Służą przystoyne, abym zażył swiata
Muza u mnie w przedniey cenie
A po niey zdrowie, potym dobre mienie
Grunt u mnie rozumna głowa,
Wesołe serce miarkowana mowa.
Przyiaźni chronię się wielu
Zdrow bądź iedyny u mnie przyiacielu.
Chcę y Twórcy memu służyć,
Chcę darow iego Wielkich zgodnie użyć

Chcę z nim żyć wiernie, gdy w ziemię
Smierć poźna wrzuci ciała mego brzemie.

Dulce et decor p. Patria mori

Swięta miłości kochaney Oyczyzny!
Czuią cię tylko umysły poczciwe;
Dla ciebie ziadłe smakuią trucizny
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe,
Kształcisz kalectwo, przez chwalebne blizny
Gnieździsz w umysle roskoszy prawdziwe
Byle cię tylko można wspomodz, wspierać;
Nie żal żyć w nędzy nie żal i umierać.

Trunki Narodom służące.

Czekolata iest to napoy Hispana: kawa uśmierza dymy, ktore wino Niemcowi do głowy pędzi. Herbata iest rozrywką Angielczykom, lemonata chłodzącym posiłkiem Włochowi. Piwo rozwesela serce Szweda. Gorzałka w zachwycenie porywa Polaka. A miod iest nektar dla Moſkala.

Filis Pasterka

Filis Pasterka takowa była,
Z ktorą kiedy się Lizander pieści
Raz ieden gęby mu pozwoliła
Wzięła mu owiec za to trzydzieści.
Nazaiutrz pasterz mniey iuż szkodował

I frymark lepszy miał z pastereczką
Razy trzydzieści ią pocałował
Za iedną tylko daną owieczką.
Nazaiutrz Filis więcey kochaiąc
Aby Lizandra niezdradziła,
Obawiała się y gęby daiąc
Trzydzieści owiec mu ~~[illegible]~~ powróciła.
Nazaiutrz mędrsza, wszystkieby dała
Owieczki swoie y psa przydatkiem
Za moment, który Lizetka miała
Darmo z Lizandrem płochym niestatkiem.

Pasterka
Amarylla

Nadobna Amarylla utopiwszy oczy
W czystym zdroiu, gdy pięknych poprawia warkoczy
Zszedłem ią niespodzianie, nagłym mym widokiem
Przerażona, uciekła niedościgłym krokiem.
Ale z oczu iey wdzięcznych poznałem dowodnie,
Że iey serce y nogi szły z sobą niezgodnie.

Starość.

Smutna starości co nietylko ciała
Z którymi się dusza na czas wespół chwiała,
Ale y duszy nadwątlasz przymioty
Osłabiasz zmysły, same nawet cnoty
Twey przykrey doli taki iest porządek

Tępieie pamięc, z pamięcią rozsądek
Nauk talentow ginie prawie wszystek
Lat młodszych pracą nabyty pożytek
W obrzydłą zpetność przemieniasz urodę
I niemasz czymby wetować tę szkodę.
Ustaie męstwo z odważnemi dzieły,
Gdy do nich wiekiem niemasz zdolney siły;
Szczodrotę w skąpstwo a łagodność w zrzędy
Mienisz y zraisz nowych ludzi względy.
Bo między niemi żyiesz mało znany
Albo wzgardzony albo zaniedbany.
Iuż zeszli owi dawni przyiaciele,
Znaiomi, krewni, albo ich niewiele;
Co się w kwitnącym wieku lepiey znali
I czegoś był wart słusznie szacowali:
Mniey baczna młodzież oczyma innemi
Patrzy na starość z przywary zwykłemi
W tak smutnym stanie rozpaczaćby trzeba
Gdyby pociechy niebyło od Nieba
Boska to sprawa y pełna dobroci
Gdy doczesnego życia nam ukroci
Że nas do siebie do wieczności wzywa,
Tać iest pociecha starości prawdziwa.
Niemasz nic w swiecie trwałego pod słońcem
Sam Bog człowieka początkiem y końcem.
Więc iak podrożny wzad się nie ogląda
Stanąć u kresu gdzie zamierzył żąda.

Krucaią

Rzucaią morskie Żeglarzem bałwany,
Nadzieia iego iest port porządany,
Ktoraż pociecha moiey zrownaí może
Gdy cię oglądaí spieszę wieczny Boże.

Przedmowa nad kielichem

Wdzięczna miłości kochaney szklenice
Czuie cię hardy y słaby y zdrowy
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice
Dla ciebie znośne duszności y bol głowy
Słodzisz frasunki uśmierzasz ~~pi~~ teskńice
W tobie pociecha w tobie zysk gotowy
Byle cię można znaleźć byle kupić
Nie żal skosztowaí nie żal się y upić.

Laura y Filon

Iuż mieziąc ~~zz~~ eszedł psy się uśpiły
I coś tam klaszcze za borem
Pewnie mnie czeka moy Filon miły
Pod umowionym Jaworem
Nie będę sobie warkocz trefiła
Tylko włos związ~~any~~ę splątany
Bobym się ieszcze bardziey spoźniła
A moy tam teskni kochany
Wezmę z koszykiem maliny owe
J tę pleciankę różową
Maliny będziem iedli oboie
Wieniec mu włożę na głowę

Prowadź mnie teraz miłości śmiała
Gdybyś mi skrzydła przypięła
Żebym tym prędzey bor przeleciała
Potem Filona ścisnęła.
Oto iuż Jawor! niemasz miłego
Widzę że iestem zdradzona
On z przywiązania żartuie mego
Kocham zmiennika Filona.
Pewnie on teraz koło Bogini
Swey Czarnobrewki Dorydy
Rozrywki sobie okrutną czyni,
Kosztem mey chanby y biedy
Pewnie Jey mowi, że obłądzona
Wpieram się w drzewa y bory
I zamiast Jego białego łona
Ściskam nieczułe Jawory.
Filonie! w ten czas kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej;
Pierwszy razem się w twoich zdybała
Oczach y mowie pieszczonej
Jakże mnie mocno ubespieczyła?
Że z tobą będę szczęśliwa
A z tym się chytrze ukryć umiała
Że bywa czasem fałszywa.
Słabą niewinność łatwo uwiodą
Teraz wracaiąc do Domu
Nauczai będę moią przygodą

Żeby niewierzył nikomu.
Ale ktoż zgadnie przypadek iaki?
Dokąd zatrzymał Filona
Może on dla mnie zawsze iednaki.
Możem ia próżno strwożona.
Lepiey mu na tym naszym Jaworze
koszyk y wieniec zawieszę.
Jutro paść będzie trzodę przy borze
Znaydzie, iakże go pocieszę.
Och nie, On zdraiyca On u Dorydy
On może teraz bez miary
Na sprośny z nią się wydał bezwstydy
A ia mu czynię Ofiary.
Widziałam wczoray iak na nię mrugał
Potem coś cicho mówili.
Pewnie to dla niey ten kiy wystrugał
Co mu się wszyscy dziwili.
Jeszczeby mogę chciałby pomnożył .
Gdyby od Laury ~~kwiaty~~ Kwiaty
Wieniec na głowę Dorydy włożył
Jako łup- na mnie zdobyty
Wianku różany gdym cię splatała
Krwią cię z rąk moich skropiła
Bom iuż naymocniey użyły spraciała
J z robotą się kwapiła.
Teraz bądź świadkiem moiey rozpaczy
I razem naucz Filona.

Iako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.
Tłuky o drzewo moy koszyk miły
I wieniec ktorym splatała
Te z nich kawałki będą swiadectwy
Zem z nim na wieki zerwała.
Tedy w Chroscinie Filon schroniony
Wybiegł do Laury spłakany
Iuz był o drzewo koszyk stłuczony
Wieniec rozowy stargany

Filon. O popędliwa a ia nie baczny
Lauro poczekay dwa słowa
Może występek moy nie tak znaczny
Może zbyt kara surowa.
Iam tu przed dobrą stanął godziną
Długo na Ciebie czekałem
Gdyś nadchodziła między chrosciną
Naumyslnie się schowałem.
Chcąc taiemnicę twoię wybadać
Co o mnie będziesz mowiła
A z tąd szczęsliwość moią układać
Ale czekałem zbyt siła.
Pierwsze twe skargi o Dorys były
Sądź o mnie Lauro inaczey
Chybaby tamtey wdzięki wabiły
Kto ią raz tylko zobaczy.

Prawda

Prawda że się z ową czasem bawiło
    Maiąc znaiomość dość długą.
Ale kochania nigdy nie było
    Nie iuż ten kocha co mruga.
Oto masz ten buk po nim znamiona
    Niebieskie gładko rzezane.
W gorze obaczysz nasze imiona
    Obłędnim węzłem związane.
Czem zawinął byś mnie zgubiła
    Przez ten postępek tak srogi
Czyliż dla tego żeś ty zbłądziła
    Ma ginąć Filon ubogi
Ieśli się za co twych gniewów boię
    To mnie tu rozpacz trapiła
Drogom kupował cierpliwość moię
    Łzamiś ią swemi płaciła.
Ale z tym wszystkim złość ~~złość~~ nic nie miała
    Wszystko z powodu dobrego
2. Ty wiesz moy podstęp dla czego
I. Ja wiem dla czegoś tyle płakała
Laura. Daymy iuż pokoy troskom y zrzędzie
    Ja cię niewinnym znayduię
Teraz moy Filon droższy mi będzie
    Bo mnie iuż więcey kosztuie
Filon. Teraz ma Laura za wszystko stanie
    Wszystkim pasterkom przodkuie

I do gniewu się wzrusza kochanie
I dla miłości daruię
Laura Jedna się Doryś wyłączyć miała
Jey pierwsze mieysce naznaczę
Na to wspomnienie drżę zawsze cała
Coż kiedy Cię z nią zobaczę.
Filon Dla twego Lauro przypodobania
Przysięgam ci to na głowę
Chronić się będę z nią widywania
W żadną nie wnidę rozmowę
L Czymże nagrodzę za twe ofiary
Nie mam procz serca wiernego
Jedno ci zawsze przynoszę dary
Przyimi ie iak co nowego
F. Ktorby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyiaźni co mnie wiły
W twey pięknej twarzy wszystkie uwięzły
Nadzieie moie y siły.
L. Ja mam mieć płaczu po twarzy smugi
Ale iak mi się nadały
Spleść i ułożyć moy warkocz długi
Mowią że mi to do twarzy.
F. Gdyby mi Chast dawał swe progi
Ze złotem swoiey Jsmeny
Rzekłbym Chasie tyś iest ubogi
Bo moia Laura bez ceny

L. Ani ia pragnę szczęścia wielkiego
Które chociażbym y miała.
Za ieden uśmiech Filona mego
Zarazbym z chęcią miała.
F. O światło moie w pośrzod tey nocy
Zagrodo mego pokoia
Ty ieszcze niewiesz o moiey mocy
A ia cię czuię o moia.
L. Połoz twą rękę gdzie mi pierś spada
Czy słyszysz tę serca bicie
Za uderzeniem każdym ci gada
Że cię tak kocha iak życie.
F. Daymi z ust z ktorych y niepokoie
I razem słodycz wypływa
Tą drogą poślę zapały moie
Tam gdzie twa dusza spoczywa.

J. Sciśni twoiego Laura Filona
Ja cię przycisnę wzaiemnie
Serca zbliżone łonem do łona
Rozmawiać będą taiemnie
L. Ty mnie daleko ściskasz goręcey
Iam cię się tylko dotknęła.

84. Nie przeto Filon kocha mnie więcey
Miłość mi siły odięła.
F. Lauro coś dla mnie dotąd świadczyła
Jeszcze dowody, to mało
Że mnie tak kochasz iakeś mówiła
Jeszcze mi prosić zostało.
L. Jegom się miała z Ciebie spodziewać
Jakże to skarga bezbożna
Nie karz mnie nie proś bardziey mnie gniewasz
Kochać Cię więcey nie można.
F. Kiedyż mnie za to nie będziesz winić
I kiedy będziesz wiedziała
Co do dzisieyszey łaski przyczynić
Że taka miłość nie stała.
L. Filonie widzisz wschodzące zorze
Już to drugi raz kur pieie
Trochę przy dłuzey bawię na dworze
Jak matka wstała truchleię.
F. Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać
Kiedyż przyspieszy czas drogi
Gdy z moią Laurą y stadko trzymać
I bawić będę bez trwogi
L. Miesiącu iuż ia idę do Domu
Jeśliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc pokryiomu
Nie wierz niech na nich dżdże idą.

Odmowieniu w kochaniu

Rowno z twoiey pieszczony ręki
  Pierwszą miłością tknięty zostałem
Długo nie czuły byłem na wdzięki
  Ciebie poznawszy szczerości poznałem
Skromności z szacunkiem w ustach mych były
  Nie tak czyniłem iak młodzież płocha
Która bez względu na honor miły
  Więcey dla chuci y chluby kocha
Serce zaś moie w przyiaźniach nowe
  Zawsze Cię tylko skrycie kochało
Albo skłonności kryło połowę
  Albo bez świadka wzdychać musiało.
Tym Cię kochałem zawsze sposobem
  Ta ci pamiątka po mnie zostanie
Że czyli w życiu czyli nad grobem
  Równie zobaczysz me przywiązanie
Gdziekolwiek będę Ty mnie iedynie
  W twoiey osobie staniesz na myśli
Do Ciebie westchnę w każdey godzinie
  I nic Cię z mego serca nie skryśli
Czy mnie zapomnisz niewdzięczna wcale
  Przyimę to z żalem ten los dotkliwy
Kryiąc przed tobą tak słuszne żale
  Kochać Cię będę choć nieszczęśliwy
Dziś się podobno rozłączam z tobą
  Dziś nas ten przyiazd okrutny czeka

86. Więc gdzie nie będę mogł bydź osobą
Przynaymniey będę wzdychał z daleka
I jeśli kiedy los mnie tu stawi
Wierności y pamięć zemną powroci
Widoku Zosi nic mi nie zjawi
Ale użalenia coż mi więc skroci
Niechay cię moie łzy pożegnaią
Jako dowody serca naytkliwsze
Bo te łzy ktore swiadka nie maią
Są od widocznych zawsze prawdziwsze
Jezeliby zaś niewdzięczności podła
Miała się znaleść kiedy w mey duszy
Lub myśl chlubiąc się zdrażna uwiodła
Co hardą skromność tkliwą poruszy
Niechay mnie wszędzie ściga los mściwy
Niech y z wyrokow biedne dni pędzę
Niechay nie będę nigdy szczęśliwy
Maiąc w nadgrodę smutek y nędzę.
Toć w upominku szczerości kryśli
Ten co to czule pisze y myśli
Łatwo go sobie myśląc przypomnisz
Gdyż o nim nigdy nie zapomnisz.

Oda

Do kwiatkow

Czy wy opite w bezdenney gardzieli
Chowacie gąbki? czyli brzuch odęty

Wdział na się postać owcy, to kąpieli.
Co zmyka całkiem ładowne okryty?

Drugi i dom swoy, drugi i dziedziny
I co mu skrzętny oyciec dobr zostawił,
Złopiąc od rana w zarłoczną głębinę,
Z pełnemi duszkiem kieliszky wyprawił.

Drugi, na co się serce prawie kraie,
Zdymuiące się cnoty rodowitey
Stery, wstyd, uczciwość, piękne obyczaie
Zalał potopem wilgoci obfitey.

Zkąd potym bywa, że zagrzawszy szumne
Czupryny, wszystkim Bachusa Moskiem,
Tracą ze zdrowiem baczenie rozumne,
I dziko-śmiesznym bawią świat widokiem.

Przystąpmy bliżey, ktokolwiek ciekawy,
Pędzie się iak na lep nie opatrzni ptacy,
Nie znaiąc w życiu uczciwey zabawy,
Zlecieli roiem pod wiechę pijacy.

Ten się z przyiaźnią życzliwą przymyka
Ow gada, co mu ślina w gębę niesie;
Ten ledwo ruszy w pantoflach czyka,
Ow wrzeszczy, iako chłop na pustym lesie.

Coż kiedy ieszcze, bez czego się prawie
Rzadko obeydzie, głupia zwada wznieci
Tam to dopiero iak w marsowey wrzawie,
Nie iednemu nos, lub ręka zleci.

Pękaią w srogich targańcach kołnierze
Jucha się leie, brzmią pięściami pyski;
Pełno chałasu, lecą ze łbów pierze,
Kufle się tłuką, lataią półmiski.

Więc gdy stołowe wyrzucili statki,
Suchémi sobie dogadzaią razy:
Jako szermierze wypuszczeni z klatki
Kończą robotę płytkiemi żelazy.

Lecz iak w potrzebie chasło do oręża,
I groźna zabrzmi do boiu pobudka.
Aż co przy kuflu miano go za męża,
Albo się w kozła, lub przewierzgnie w dudka.

Lub z psem w iarzmo wprzągszy iałowicę
Brzeg ryie, iako Ulisses przed laty;
Lub zęby klepie, zmysliwszy zimnicę,
Albo podagrę uwija w szmaty.

O iesliż lepszey cokolwiek nadzieie
W was zostaie; zaniechawszy piwa,
Potłuczcie kufle, a Bacha turnieie
Odmieńcie w dzielne utarczki Gradywa.

ODA.
Do przyiaźni.

Szacowny darze łaskawych bogów
Słodki uroku smiertelnych:
Swięta przyiaźni! zstąp z górnych progów
Użycz twych promieni dzielnych.

Twóy zastrzał złoty kogo przeszyie,
　I czystym ogniem ochłonie:
Wdzięcznych mu pociech pasmo się wiie,
　Życie mu w iasnych dniach płonie.
W twych weyrzach miłey źrzodło swobody;
　Sam czas szanuie twe prawa.
Innym odbiera; do twey urody:
　Nowego blasku przydawa.
Tobie i miłości zmienna zazdrości,
　Hartuie stałkiem kochanie.
W tobieby znalazł wszystkie lubości,
　By człek w niewinnym żył stanie.

Staruszek.

Iuż mię u tego kresu wyrok wieczny
Postawił, zkąd się wiek nie cofnie wsteczny;
To tylko słodzi żałosne me straty,
Że przecie rozum zwykł przychodzić z laty.

Na cóż się przyda o ślepoto sroga!
Brać tak szacowny podarek od Boga;
Iesli dla tego czas na bredniach trwonię
Bym tylko z niego korzystał przy zgonie?

W pierwszym poranku wiosny niemowlęcey,
Prowadząc żywot ledwo nie bydlęcy;
Słabi, nikczemni, wątłą sciąną z niczym,
Zkąd dzielny twórca nas dźwignął, granicznym.

Ledwo się z ciemney mgły wygarniem troche,
Alić nas chęci w bok ciągną płoche;
I tym głupszemi zostaiem od dzieci;
Że gdzie nam szkodzi tam błędna myśl leci.

Więc grubą wdziawszy na oczy zasłone,
Oślep na rafy bieżem utaione:
Roskosz nam luba y miłostki, które
Hańbią rozumną człowieka naturę.

A kiedy młodość zbieży nieużyta,
Czyliż się błędny człowiek upamięta?
Silnieyszym szturmem idzie na igrzyska.
Wprzód ludzie zwodził, a potym uciska.

Czas który wszystko swym pędem wywraca,
Cokolwiek długa budowała praca,
Nic nie folguie: same bez zniszczenia
Występki nasze z latami odmienia.

Śmiesznym się ludzki wiek obraca szykiem;
Zrana pułgłówkiem człek y rozrutnikiem;
Pysznym w południe, a ze dnia upadem
Kutwą, łakomym, i mrukliwym dziadem

Już mnie lat zbiegłych nie baczne zapędy
Dwakroć w żałosne wprowadziły błędy:
Będę miał oko; by przynaymniey schyłek
Był życia mego wolny od omyłek.

Jużem był dosyć podobnym do rzeki,
Co bystre toczy z gór wysokich ścieki,

Szumi okrutnie, a z gniewnemi wody
Miece ogromne i głazy y kłody.

Pięknieyszy widok, przed oczyma stawi,
Gdy się posmyczą lekką wydzierzawi
A płynąc równo w spokoynym korycie
Uczy nas iakie wieść potrzeba życie:

W ten czas, gdy w polach czy zebrane w lesie
Obficiey miastom y wsiom dary niesie:
I nim się w morzu bezdennym pogrąży,
Nazad się cofa, i ku źrzodłu dąży.

Tak y ia bliskiey mety zamierzoney,
Cały w przedwiecznym Twórcy zatopiony,
Rozważam przeszłe mylnych ścieżek ślady;
Nim mię grob złączy z moiemi pradziady.

Więc kończąc życia nędznego ostatek
Tak mówić będę do kochanych dziatek:
Porzućcie próżne żale rozpościerać,
Życzę wam lepiey żyć, a tak umierać.

Do Obłoków.

Córy wielkiego płodne Oceanu,
    Ożywce mego łanu,
Czyste kryształy, lane z chłodney rosy,
    W których wódz złoto-włosy.

Nawrotnych wiekow, zatoczywszy krasną
  Tęczy, twarz pławi iasną;
Czkolwiek wasze zatrzymuie kroki,
  Stokroć żądane obłoki!
Czy to w rodzinnym spoczywacie łonie,
  Czy gdzie swe Wisła tonie
Ukrywa; Zdroie czerpacie obfite
  W wanienki złoto=lite;
Gotuiąc skarby, nieopłatne drogim
  Kruszcem, kmiotkom ubogim:
Przybądźcie rychło. oto was świat wzywa,
  Co prawie dogorywa
W smutnych pożogach; a za prezent wielki,
  Żebrze wody kropelki.
Chetrnaycie skrzydła Zefirow powiewne;
  A na te pola siewne
Patrzcie; w co idą prac naszych zawody.
  Ptaszek nie ma gospody.
Zwierz płochy paszy szuka; a człowieka
  Blady głod w zimie czeka.
Wszystko pod ogniem w martwey stęka ciszy:
  Wietrzyk zaledwo dyszy.
W zgorzałym liściu, a suchey iabłoni.
  Płonną gałązką dzwoni.
Więc Narew z Bugiem, co wprzod bystro biegły
  Za brzegi; na dnie legły
Z urny srebrnemi, rostawuiąc nagle
  Piaskom maszty y żagle.

Chodzi załosna po ogrodach Flora,
Od rana do wieczora;
Patrząc iako iey wychowanki wdzięczne
Znoszą skwary miesięczne.
Aniby mogła iednym skropić kwiatkiem
Umaić; by ukradkiem
Litosny Hesper do ziaiących gąbek,
Przez modry cedząc rąbek,
Wilgotney dżdży, gdy Feb zaśnie mściwy,
Nie dał rzeszy płaczliwey.
Czy to powolne na mych Muz błaganie,
Jak twe, Arystofanie!
Niegdyś na pieśni, gdyś szydził z Sokrata;
Już gońcy wiatr zalata,
Od siedmiu kędyś północny Tryonów,
Chłodnych postylionów
Z brzmiącemi trąbki prowadząc przed sobą?
O pożądana dobo!
Już się y za nim na dżdżystym rydwanie
Same znać daią panie.
Ta cudne farby od wzorow tysiąca,
Na spiekłe od gorąca,
Przynosi kwiaty, i ziółka, i drzewa;
Ta nam iasnym odsiewa,
Przetaku, rosy od gradow wilgotne,
Na zasiewy umłotne.

Tamta lituie obumarłych sadow,
    Mdleiących winogradow;
Niesie z nektarem perłowe słoiki,
    Wypełniać pecherzyki
Uschłych iagodek; biesiad waszych chlubę,
    Sturki Bachowi lube.
Ale ty przecie człecze nie pobożny!
    W kłamstwa y potwarz mnożny,
Nie ufay wszystkim: bo tam siedzi mściwa
    Co pod płaszczem ukrywa
Piorun troynitny, na przewrotne głowy
    Wypaść zawsze gotowy.

ODA.

Do Ignacego Potockiego Pisarza W. W. X. L.

Natura idąc zwyczaynym tokiem
    Między Xiążęty y gminem
Przed sięgaiącym swe kresy rokiem,
    Pięknym cię bogaci Synem.
Ten domu twego przybytek świetny
    Darzy nas weselem nowym;
Swiat ma w nim ziomka, a rod szlachetny
    Zaszczyt, za dobrym wychowem.
Kwiat ci to ieszcze w pierwotney trawie;
    Wszystko w nim przyszłość ukrywa.
W ludzkiego ciałka drobney postawie
    Ledwo się człowiek odkrywa.

Wszakże y w pierwszych kreskach obrazu,
Kiedy go wielka dłoń kryśli;
Przyszłey się ceny hardy od razu
I każdy łatwo domyśli.
Ledwo z nasienia dąb wzniedzie rosły,
Górnie nad inne krzaki.
Przeważne orle, choć go nie wzniosły
Pióra, znać między ptaki.
Dość mu do wróżki; owszem w tych tropy
Nie chodził, co z gwiazd kolei
Chlubne umieią brać horoskopy,
I dalsze roić nadzieie.
Żadna rodziców krew niemowlęciu
Na świat otworzyła wrota;
A trwała zawsze w swym przedsięwzięciu
Tor sławy ukaże cnota.

Oda
Nie nadto.

Miłości się ludzka na nadziei wspiera.
Ochota rośnie kiedy zysk odbiera.
Powagę Panów utrzymuie władza.
Miałkości dowcipu roztropności nagradza.
Kredyt od cnoty zawisł, a ufności
Żaden nie zjedna sobie bez wierności.
Chcesz li mieć zdrowie, żyi z pomiarkowaniem.
Dowcip się krzepi ukontentowaniem.

96. Dowcipu sama łatwość iest początkiem;
Chcesz ią otrzymać czyń wszystko porządkiem.
Więcey mym zdaniem płeć białą zaszczyca
Wdzięk przyrodzany, niżli piękność lica;
Większe pisarzow o wybor staranie
Słow, niżli rzeczy, podlega naganie.
Kto chce zupełnie być uszczęśliwionym;
Więcey poczciwym ma bydź, niż uczonym:
Więcey przyiacioł, niżli miłośników;
Więcey niech ma cnot, niż umie języków.
Więcey niech będzie zdrow, niżli bogaty.
Więcey o pokoy dba niż o intraty.
Mały folwarczek nie dłużny nikomu;
Mały ogrodek mały stolik w domu:
Mały a rzeski chłopiec do usługi,
Mały koniczek y ieden y drugi;
Mały sąsiadow poczet, a poczciwy.
Gdy to mam wszystko prawdziwiem szczęśliwy!
Lubię się ogrzać nim zima przeminie,
W małey izdebce, przy małym kominie.
Lubię też bywać na takim obiedzie,
Kiedy nas kilka przyiacioł się ziedzie.
Gdy iemy smaczno z małego połmiska;
Gdy stare winko z małych flasz wytryska.
Z takowey mowy to się więc dowodzi
Że wszystko, co iest nadto, człeku szkodzi.
Małeć to słowko; lecz każdy obaczy;
Jako iest mądre i iak wiele znaczy.

Nadto spoczynku moc osłabia duszy;
Nadto hałasow, często ią ogłuszy.
Nadto obrotow, cudze drze szkatuły
Nadto spokoyny gnuśny y nie czuły.
Nadto kochania często rozum mięsza;
Nadto lekarskich proszkow śmierć przyspiesza.
Nadto subtelny dowcip oszukiwa.
Nadto surowy Pan tyranem bywa;
Nadto skrzętności, łakomstwem się zowie;
Nadto odważni, często zuchwalcowie.
Nadto dobr, ciężar wielki; a kto liczy
Nadto honorow, ma stan niewolniczy.
Nadto roskoszy, łacno w grob wprawuie;
Nadto rozumu, często rozum psuie.
Nadto ufności w zgubę nas wprowadza;
Nadto otwarte serce siebie zdradza.
Nadto obietnie rzadko się ziści.
Nadto kto zbiera nigdy nie zkorzyści.
Nadto mowiący zawsze się wygada.
Nadto żartować z kogo, pewna zwada.
Nadto powagi, hardości iest znakiem;
Nadto gdyś dobry nazwą cię prostakiem.
Nadto ulegać komu, poniżenie;
Nadto wykwintow czynić, obrzydzenie

Ale to nadto ieśli się okryśli
Prawem rozumu, poydą rzeczy k myśli.
Wszystko się dzieie źle z użycia złego,
Wszystko zawisło czasem od niczego.
Nie gardź tym niczym; często bowiem bywa,
Że wiele dzikich rzeczy ztąd wypływa.
Sprawa u sądu, woyna y kochanie
Często z nie nagłey podlega ~~mi~~ odmianie
Iednym nie pierwszym u dworu kredytem
Zaszczycon będziesz i Dam faworytem.
Iedno nie skryte obiawi przymioty.
Iedno nie w mozgu zrobi kołowroty.
Iednym nie czasem dostaniesz pieniędzy
Iednym nie z pana będziesz w większey nędzy.
Iedno nie zgodę przywodzi do skutku;
Iedno nie gdy się chcesz, przyda smutku.
I twoy, Amorku, ogień trwać nie umi;
Iedno go wznieci, iedno nie zatłumi.

Zabawa moia.

W szczupłym dowcipu zamkniony obrębie,
Mórz nie zbadanych Platona nie głębię;
Ani porywczey aż w gwiazdziste progi
Z bystremi myśli puszczam Teologi.
Od niw Poleskich wychowane chłopię,
Iaki mi w ręce, przy mym horoskopie

Podały statek; tym na chleb zarabiam:
Brząkam na lutni i tak serca zwabiam.

Odemnie pasterz u trzody nawyka
Piać srogie walki: kiedy byk na byka
Zemstę gotuiąc, orze stopą ziemię;
A na pniu wsparty twarde ostrzy ciemię.

Często i satyr we krzy kozio=nogi
Słucha mych pieśni; więc y ziemne bogi
Czasem opiewam poważnieyszym tonem
Będąc z Horacem uczeń nie ścignionem.

To dzieło moie: wesoły a zdrowy
Nie suszę dumą y zawiścią głowy;
Że kto niewolnik wyuzdanych chuci,
Z swego nie kontent, a cudzym się smuci.

Umysł spokoyny a nie żądny wiela,
Doświadczonego umysł przyiaciela,
Lutnia roskoszna: to kiedy posiadam
Gdy umiem sobą, całą ziemią władam.

Bezżeństwo.

Znam to do siebie, moy zacny korwinie,
Żem od Adama wziął imię y ciało:
Lecz niech z tąd żadney nie podlegam winie
Że mi się Ewy, iak Oycu nie chciało:
Gdyby był przeyrzał, co w tey kobiecinie
I sam i plemię iego cierpieć miało;

Wolałby pewnie, niż się z żonką pieścić,
Z dziką na iednym łozku lwicą mieścić.

Pierwszy nowego, wiesz, iaki był stadła
Skutek; na co się podziśdzień świat żali;
Ach gdyby była iabłuszka nie ziadła,
Nigdyby ludzie nędzy nie poznali!
Ale i sama z mężem w biedę wpadła,
I mysmy dla niey szczęścia postradali.
Taki świat począł w pierwiastkach, niestety
Ginąć, skoro się ziawiły kobiety!

Wszakże znośnieysza byłoby to przecie,
Gdyby zła Ewa była tylko sama:
Znaydziesz Ew takich tysiącem na świecie,
Co nie iednego uwiodły Adama.
Żalą się na nie Panowie y kmiecie,
Czy od Jafeta czy poszli od Chama:
Ledwo nie codzień dolatuią wieści,
Jako narzeka świat na stan niewieści.

Tem się na gładkości skwapił y wiek młody,
Ale przeklina uprzykrzone gachy:
Ow wziął tysiące, wsie, y liczne włody,
Lecz z niemi pełne swarow zawsze gmachy.
Tamten ni złota ani wziął urody,
Lecz hoczhodana co mu czyni strachy.
A hardy mowi, nadstaw tylko ucha:
Czy mi kat nadał w domu złego ducha.

Nie przeczę, iak tam słodkie iest wesele,
Kiedy się zgodne osoby dobiorą:
Gdy się dwie dusze w iednym mieszczą ciele,
Iedną tchną myślą, iednym ogniem gorą:
Lecz mi serc takich nie pokażesz wiele,
By się tak dzielną spoić miały sforą:
Pytay się wszystkich mędrców, żaden nie wie,
Czy żony Bog dał dobry, czyli w gniewie.

Człowiek z natury do miłości prętki,
Roi coś sobie w lekkomyślney głowie:
Rzuca takowię obleczone wędki,
Pewny otuchy o dobrym połowie;
Że się z złotemi imie łosoś cętki,
Albo targaiąc pławkę karp ozowie.
Ale częstokroć miasto rybki żabkę,
Chwyci złą dziewkę, albo starą babkę.

Nie byłem ia tak w młodości szalony,
Bym się uganiał za płonnym pozorem:
Wolałem siedzieć w kącie utaiony,
Ciemnym wiek sobie zawiązawszy worem.
Wiele ma życia ścieżek świat przestronny:
Jeden tym dąży drugi innym torem.
I kontent iestem będąc czarnym krukiem,
Że mnie Kupidyn swym nie sięgnął łukiem

Iesli mi iednak wymawiasz wtey mierze,

Y
Żem niechciał darow Cytery kosztować:
Powiedz mi, proszę, przyiacielu, szczerze,
Czemu sam niechcesz w małżeństwo wstępować?
Wolisz wiek trawić w swobodnieyszey sferze,
Niż kroplę miodu morzem łez wetować.
Oba się widzę, iednym rządzim sterem;
Choć ty w iedwabiu, ia żyię pod kirem.

Na powrot.

Jozefa Załuskiego Biskupa Kiiowskiego

Coża radości w Załuskich domu się ~~otwiera~~ ożywa,
Coża wdzięcznym gmach pieniem uczony opływa?
Wieść niesie; o bodayby wieść nowo urosła
Z wiatrem płonnych nadziei próżno nie rozniosła!
Że cię wkrotce, Jozefie, z oyczystemi grody
Uyrzą Mury, y Senat i troskliwe Włody.
Iuż na twe zacne imie same ściany chętne
Głos wznoszą, i szlachetnych piór dzieła pamiętne;
Jakby ci złożyć, pragnąc, miłe powitanie,
Rzuca mędrych dusz poczet posępne otchłanie.
Tobie ów starożytny gmin w księgach pokrzyka,
Co słodko mówić umie, chociasz bez języka.
Ciebie zamiast rot zbroynych, z gładkich muz gromadą
I z dziesiątą otoczy Apollin Palladą.
Otoczy Ignacego Synów orszak kołem,
Z mnieyszem na czele śpiewaiąc Aniołem.
Słodko mu iest, słodko im, po tylu lat smutnie
Zeszłych, na twe przybycie wdzięczne stroić lutnie.
Więc nie zwlekay żądz naszych. oto cię iuż czeka
Gotowa na skinienie twe Biblioteka.

I iużby wyskoczyła by darem natury
Martwe z mieysca poskoczyć umiały marmury.

Bystrego pióra nieść płód ozdobny,
Uczony mężu, gorliwy Pasterzu!
Zrównać go byłby zawod nie podobny.
Więc iak komorek na oyczym pierzu,
Kiedy przyszedł, w tym przynaymniey stanie
Godny rym złoży na twe powitanie.

Duma do Słowika.

Wdzięczna ptaszyno! słowiku malutki,
Długoż to będziesz dawne kwilił smutki;
Kiedy ci na trosk serdecznych ulżenie,
Wszystko się śmieie nadobne stworzenie.

Na twe przybycie dla miłey zabawy
W rozliczne świat się odmładza postawy:
Dla twey miłości odbiegaią rady
Ponurych kniei, odludne Dryady.

Szumny Akwilon gdzieś między Lapony
Pierzchnąwszy, sypie z pyska ostre szrony;
Ziemia ozdobnym maiem zielenieie,
Jaśnieysze niebo żywszym ogniem sieie:

W świetne iutrzenka odziana szkarłaty,
Sączy łzy srebrne na spragnione kwiaty;
A płochy Zefir przelataiąc błonie,
Roznosi słodkie po powietrzu wonie.

Twoy sliczny głosek gdy tylko usłyszy,
Zaraz się z gwarem swym ptastwo uciszy;
Sami mieszkańcow leśnich zboycy dzicy
Nie zayzrą dniom twym niewinni ptasznicy.

Wszakże twe serce, na samo wspomnienie
Nieszczęsnych lasów, iakie obelżenie
Sławy potkało siostrę ukochaną;
Nową się zawsze zdaie iątrzyć raną.

Słuszniey ia płakać na swą dolę muszę
Bo żal obeczny nędzną trapi duszę:
A stoiąc zawsze w niezłomnym uporze
Coraz ią sztychem okrutnieyszym porze.

I gdy ci niebo łaskawe swym darem
Pod kim żałości napawa kanarem;
Ja lubo nucę, coż kiedy me pienia
Większych przydaią trosk miasto ulżenia?

Do Oyczyzny.

Z okazyi niesłychanego przypadku J. K. Mci

En quo discordia cives
Perduxit miseros . . . . . .

Małoż na tylu klęskach, oyczyzno strapiona,
Ktore ci tysiącę sztychów topiąc w pośrzod łona
I ostatnich iuż prawie kresow stawiąc blisko,
Podaią na łup obcym i urągowisko.

Małoż, przez twych synow dumę y niezgody

Dała zdumiałey nacie Europie dowody;
Żeśmy prawie pod słońcem iedynym przykładem;
Gdzie swoboda rozpustą, rząd stoi nieładem?
Trzebaż ci było ieszcze po tylu tez godnych
Szwankach, nowy cios odnieść od zdraycow wyrodnych,
I dla sprosnych rozboycow gawiedzi wszeteczney,
Widzieć na całym kraiu cechy chanby wieczney?

Patrz iaka się bezbożność w tey stolicy dzieie:
Wstyd pisać, łzy mi broczą kartę, myśl truchleie!
Twoy Krol, boski namiestnik, twoy oyciec życzliwy
Gdzież iest? ktory go porwał los nie litościwy?

Gdzie twoy Krol? woła Senat głowy pozbawiony,
Woła Rycerstwo, woła Kmiotek rozrzewniony,
Woła rodzeństwo, woła czeladka troskliwa,
Woła wszelka rozumna, wszelka dusza żywa.

Gdzie twoy Krol? taż to iego czuyna straż, niestety!
Swiętokradzkie na koło hordy i muszkiety?
Tenże to tron? łożysko zwierząt, las ponury;
Ta szata, napoiona krwią, miasto purpury?

W teyże to głowie, ktorą chciałaś mieć w koronie,
Godzien dłoni pochańskiey miecz siepacki tonie?
Też to ręce, zkąd płynie strumień łask obfity,
Targa poczet, w swych zbrodniach i we mgle ukryty?

Jako gdy krwią złechcony niewinnego stada,
Na zarłocznym się brzuchu wilk zostępu skrada;

I choć straż wierna czuwa i dozorcy zbroyni;
Umyka z pastwą, w pysku do czarney rozboyni.

Sroższy z kniei zboieckich tłum ludzi od zwierza,
Porwał ci, błędna trzodo! czuynego pasterza;
Porwał wiernym wiernego sercom przyiaciela,
Poddanym Krola, razem y Obywatela.

Co na to świat zdumiany rzeknie, gdy się dowie,
Że się w twym łonie krwawi lęgną Huronowie;
Że wskrzeszaią odludney dziczy brzydkie sprawy,
Gwałcą wiary, rozumu nayświętsze ustawy?

Broń twych swobod, broń przodkow starożytnych wiary
Te są naygruntownieysze narodu filary.
Lecz czy na tym się wolność i wiara zasadza,
Że swe króle zbestwiona tłuszcza z życia zgładza?

Z ktorego to wyssany ten iad Alkoranu,
By prawo- wybranemu dni ukracać panu?
Czy wiara uczy zbrodni, i pod swym płaszczykiem
Każe być pomazańcow boskich rozboynikiem?

Na toż stoią twe, Boże, nayświętsze przybytki,
By w nich imienia twego wzywał zboyca brzydki;
I pieczęcią taiemnie szkarady cechował,
By ciebie w swych namiastkach samego mordował.

Nie lży, bluźnierska gębo, matki twey kościoła!
Na tysiącu w nim mieyscach Bóg w swych pismach woła:
A ieśli go nie słuchasz przez moc zaślepienia;
Drżyj przynaymniey, wyrodku, na głos przyrodzenia

Gdzież widziany tak dziki lekarz, co złożone
Tysiącem srogich chorob, i na poł skażone,
Chcąc, aby członki pierwsze odzyskały zdrowie;
Duszy siedlisku, zgubny raz zadawa w głowie?

Jaki sobie zysk uprządł stąd zapał szalony!
Czy szkaradą być mniemał kray uszczęśliwiony?
Lub, że ta krew nie miała nowych klęsk wynurzyć,
I powszechnym pożarem świat cały zaburzyć?

Któżby się z was poważył książęta Europy!
Na zbroczonym krwią przodka tronie stawić stopy,
Podobnych się przypadkow nie boiąc; lub aby
Spolnikiem go nie mniemał, przynaymniey gmin słaby?

Nie sięga umysł ludzki, ani tam przenika,
Jaki nam los w swych tayniach potomności zamyka:
To wiem, zacny narodzie! żeś ieszcze nie liczył
Złych krolow; cożby lepiey i sprzyiał y życzył.

Ale cnoty obecney takowa iest dola,
Że ią ludzka chce zawsze pognębić swawola:
I na owczas dopiero poczyna żałować,
Gdy straty poniesioney trudno powetować.

Chciwy zawsze odmiany człowiek, póki żywie:
Gani co ma, roiąc coś w dalszey perspektywie.
Wszystko nam przecie iedno kronika opiewa:
Nawę trzeba połatać, nie mieniać sternika.

Tegoć to tylko ieszcze w niesłychaney fali,
Gdyśmy się sami własną niechęcią zmieszali,
Czekał wróg nie życzliwy do zguby ostatniey;
Żeby tylko ster złamał złością ręki bratniey.

Iuż dokazał po części: iuż, o nocy sroga!
Powszechna ogarnęła całe miasto trwoga.
Niemasz cię, zorzo nasza, o nasze kochanie!
Rzuciłeś twe sieroty w nayburzliwszym stanie.

Przebog! co mi za obraz przed oczyma stawa?
Iuż ~~pół~~ napół kark z Tenaru wzniosła Hydra krwawa;
Hydra, co swe roztaczać nawykła sztandary,
Gdy królów na żałobne kłoto wkłada mary

Iuż duma, zemsta, chciwość, bezkrólewiów dwory,
W sprosne smoczemi głowy uplątane spory,
Na twe, nędzna oyczyzno! wylatuią progi;
Sieiąc mordy szalone, gwałty i pożogi.

Iuż iako w nieprzyiaznym, szturmem wziętym mieście,
Głos się męski ozywa i wrzaski niewieście;
Strach z rozpaczą się miesza, blask ogniów, szczęk broni,
Krzyk gminu, hałas wozów, tentent bystrych koni.

Czeladka ręce łamie, ięczą przyiaciele:
Sama się złość obawia okazać wesele;
Przydzie smutek, a radości ukrywa przeklęta;
Każdy, woła, Oyca nam kochanego wzięto!

Nie dopuszczay o rządco wiecznego Syona!
By niewinność bydz miała kiedy potłumiona;
By sama dobroć, słodycz, sama szczerość twoi
Nie doznała w tak cięzkim razie dzielney zbroi.

Wszak ty sam królów stawiasz nad twoiemi trzody
Ty sam przez nich poddane sprawuiesz narody,
Ich moc, twoia moc, panie! kto targa przysięgę
Im uczynioną, na twą targa się potęgę.

Słaby w ludziach ratunek: ty sam chyba z góry
Weyrzysz na troski nasze, o dawco natury!
Ty nam chyba przywrócisz mocą twórczey ręki,
Wydzieraiąc go z wściekłych lwów srogiey paszczęki.

Twoia chyba moc boska cudownie dokaże,
Co królom licznych duchów przystawuie straże,
Co świat waży na palcach, morzom sypie szańce,
I piastuie na łonie swoie pomarańce.

Wysłuchałeś próśb naszych, Boże sprawiedliwy!
Żyie nasz król, żyie pan, ociec dobrotliwy;
Żyie głowa narodu, żyie nasza rada.
Ciesz się Polsko! niechay się złość od żalu pada.

O ktokolwiek kropelkę ludzkiey krwi masz w sobie,
Pomóż mi też radosnych łzi w tak słodkiey dobie;

Pomnoż dziękowań twórcy, że moc iego dłoni
Wydźwignęła Oyczyznę z ostateczney toni!

On go swemi w złey chwili skrzydłami obronił
I od gradu kul zboyczych pawężą zasłonił;
On bezbożnych głów mozgi szalone pomieszał,
On drżące na powietrzu szable pozawieszał.

On ciemne roty wiewem ust swoich rozrzucił,
On serca głazem skrzepłe w giętki wosk obrócił;
On smoku paszczę zawarł wszelkich iadów pełną,
On wilka krwawo-żercę miękką pokrył wełną;

On pokazał, że kogo w swey twierdzy posadzi,
Nic mu złośliwych ludzi rada nie zawadzi.
On trwałey tym przypadkiem tron mu ugruntował,
I ratuiąc go, królem powtórnie mianował.

Oyczyzno ukochana! ieśli pospolity
Że ci zawsze głos przyznał szlachetne zaszczyty.
Że hardy twoy monarcha (: takeś mu życzliwa :)
Spokoynie na swych łonie poddanych spoczywa.

Złącz twą miłość, twoy honor, twe dobro istotne
Z wolą tego, którego wyroki nie zwrotne
Przez ludzkie pierwey serca, dziś przez własne usta
Wskazały Stanisława królem twym Augusta.

Kochay go, broń życzliwie, wspieray iego chęci;
Niech sromotny traf w wieczney zniknie niepamięci.
A ty pokaż Europie uprzeymym dowodem;
Że garść złoczyńców niema nic z całym narodem.

Do Muz zamilkłych.

Kiedy nasz gaik z pączkow pierwotnych,
Wywiiał listek papury
A Zefir po nim na skrzydłach lotnych
Słodkie odprawiał podróży;
Pełno się w cienie garnęło ptaszków.
A pod wschodowe wraz słońce
I od szkarłatnych gił adamaszków,
I słowik nucił y drwońce.
Gospodarz gaiu, pan dobro-czynny
Zachęcał czym mogł śpiewaki;
Wabiąc skrzydlate do siebie gminy,
Rzucał im pszenicę w krzaki.
Mętne niestałey wisły odnogi
Takie słyszały śpiewanie;
Że gdyby się czas nie zmienił srogi,
Nie zayrzałyby Sekwanie.
Rzecz dziwna! sami krukowie czarni
Łabęciem nucili krzykiem:
Karog dyszkantem z srebrney kanarni,
Czapla została słowikiem.
Teraz iak w martwym wszystko milczeniu
Niemieie, kiedy gay w biedzie.
Pan duma smutny, że w utrapieniu
I ptastwo za szczęściem idzie.
Jedna mu tylko z wierzby gdzieś suchey
Słaczernie wronka przyśpiewa;
A słodząc losy pustyni głuchey,
Lepszych się czasow spodziewa.
Więc y na ciemnym błędny Atosie,
Latawiec w czarnym kożuchu,

Czasem co trześnie zagnieździesz, kosie,
Roskoszny moy żołto-brzuchu.
Wróć się ozdobna znowu drużyno!
Do rzewnego siedliska:
Nie zawsze niebo posępną miną
I grady sypie i błyska
Gdy szczęście służy hardy, w pogodzie
Służbę ma za wesele:
Ale w burzliwey tylko przygodzie
Prawdziwi przyiaciele.

Dziecięciu nowo-narodzonemu.

Po tylu kwiatach, które los zazdrosny
W samych pierwiastkach miłey zwarzył wiosny,
Nowy się rodzisz fiołeczku światu,
Na roskosz Oycu y Matce y Bratu.

Wróżyć nie umiem, ukochane dziecię,
Jaka cię dola ma spotkać na świecie.
Wiele lat ieszcze porwie wiek skwapliwy,
Nim powiem; żeś iest grzeczny y cnotliwy

To iednak śmiele mogę ci rokować,
Jeśli rodziców będziesz naśladować;
Będziesz zapewne, łatwo tego docieć,
Piękny iak matka poczciwy iak ociec.

Odpis z puszczy.

Kiedy w Scytyiskie zagnany pustynie,
Siedział Owidy przy dzikim Euksynie;
Wybaczcie, mówił, mili towarzysze,
Jeżeli do was rym nie gładki piszę.

Sama myśl wolna i bez żadney skazy
Rysować zwykła nadobne obrazy;
A ia w głębokich smutkach ponurzony,
Iako mam brzękać w złoto-mowne strony?

Nie długa ieszcze chwila iak niestety!
Struchlały patrzę na kosmate Gety;
A przecie krótki czas to sprawił we mnie,
Że choć chcę śpiewać silę się daremnie.

Ta i ia w czarney osadzony celi;
Daleko od Muz ucieszney kapeli,
Piekielne tylko zbiiaią potwory,
Co za dziw żem tak w odpisie nie skory?

Lecz iako owe kruszce ognio-rodę,
Gdy na nie sztuczną Chymik wleie wodę,
Zaraz się burzą; a płomień obfity
Wnet wyda; że w nim był ogień ukryty:

Skoro mię doszła z rąk moiego pana
Rosa od pszczołek niebieskich ulana;
Skorom nią oschłe podniebienie zmoczył,
Wnet rymo-płody pożar mnie otoczył.

Już ia wymowny: iuż ia przy pucharze
Brzękam, iak dawniey na słodkiey cytarze:
I coraz śpiewam, podchmieliwszy sobie:
Kto panu krzywy, boday leżał w grobie.

Hymn do Boga.

Nie umieszczona w ſmiertelnym rozumie,
Co swiat dzwignąwszy rządzisz wszystko władnie,
Sprawczyni wieczna, o którey człek umie
To tylko mowić, żeć nigdy nie zgadnie.

Pochwały moie i wytworne pienia,
Coż względem ciebie są, ogromny Panie?
Pozbywa kropla z istotą imienia,
Gdy ſię w bezdennym zamknie oceanie.

Ty sam znasz siebie, boś Bog i ty sam sobie
Nie chybny celem kochania i czesci.
Ja lichy ślepek próżno ſię ſpoſobie;
Nigdy ſię wieczności w czasie nie pomieści.

Oddaięć iednak, Twórco hołd powinny,
Wiedząc, żem czynem twoiego ramienia;
Ieśliś mnie ſtworzył ze znikomey gliny,
Nie gardź daniną marnego ſtworzenia.

Co mam, to twoie: wszystko ci oddawa
Pokorny umysł, wdzięczny za twe dary;
Ieśli w ſzczegulnych czego nie doſtawa,
Weź mnie całego w zupełności ofiary.

Do przyiaciela ſmutnego.

Przestań ſię troskai, moy Janie kochany!
Co Bog niewrotnym ſtanowiąc wyrokiem,
Wiecznemi w koło oprowadził ściany;
Tam człek nie ſięgnie ni myślą ni okiem.

Darmo się trapi żeglarz w morskiey fali,
Kiedy ćma ślepa nie da styrem władać;
Gdy się śmierć mokra gwałtem w okręt wali;
Jeśli opatrzył wszystko gdy miał wsiadać.

Żaden się płochych trafów nie uchroni.
Żywym iesteśmy igrzyskiem fortuny;
Złote godziny iasny ranek goni,
A wieczór trzaska bystremi pioruny.

Jedyna w razie takowym ochłoda,
Że wiatr nie zawsze zapalczywy wieie.
On rzuca kotwę, nim ucichnie woda,
A ty się dobrey nie puszczay nadzieie.

Szalona potwarz musi złamać szyię,
Złość się własnemi brzydka struie iady.
Te więc wyparty z chmury grot ubiie,
A tamte w krótce bies porwie sąsiady.

Bukiet na Imieniny.

Z martwych ci ziołek dar nie bogaty
Zasyłam, Karolino,
Póki się znowu w mym iasne kwiaty
Ogródku nie rozwiną.
Żałosna chwila z odmiany stanu,
Odkreysza nad mróz y lody,
Zwarzyła szumiąc od Watykanu
Wesołe w myślach ogrody.

Wiatr tylko po nich, co się nazywa
Wzdychaniem, posępnie chodzi:
A rosa która z oczu wypływa,
Bardziey ie suszy, niż chłodzi:

W lubym pokoiu, w fortunney dobie
Tyle dłoń miała poety,
Że darząc drugich, ieszcze i sobie
Kraśne zwiała bukiety.

Ten, którym dzisia brat wdzięczny darzy,
Mało twe czoło ozdobi:
Lecz się w twych ręku przy miłey twarzy
Piękniejszym zapewnie zrobi.

Bielsza niż narcys, rzetelney duszy
Szczerości swym mlekiem ubieli;
Żywym szkarłatem wstyd go przyprószy;
Grzeczności błękitu udzieli:
A gdy przy tobie mąż zacny stanie,
Trzymaiąc Synaczków parę;
O iak to cudne kwiatów zebranie,
Mieć w domu piękność i wiarę.

Przedsięwzięcie Miłości

Szalony i postokroć szalony mym zdaniem,
Kto lekce ważąc pokoy, bawi się kochaniem;
A życia swego swobodne momenta
Wiecznie podaie w niewolnicze pęta.

Czyież kiedy osiągł serce bożek krwawy,
By wen nie weszły zaraz hurmem srogie wrzawy.

Smutek wybladły. ponure milczenie,
Boiaźń ostrożna, dzikie podeyrzenie?
I iam trzymał inaczey, nim mię miłości ślepa
Bystrem hartem stalnego raniła oszczepa;
Dziś, iak ielonek, tęgi zastrzał w boku
Wlekąc, ochłody szukam w łez potoku.

Szukam, lecz nie naydzię; a im więcey ciecze
Łez mi zoczu, tym sroższy ogień serce piecze,
I z samey wody (: ktoż temu uwierzy?)
Nabiera mocy, i silniey się szerzy.

Nie mi w życiu nie miło: dzień na smutkach zchodzi,
Noc okropne potwory w suchym mozgu rodzi:
Żądam stroskany człowiek, by co żywo
Śmierć życia mego stargała ogniwo.

Szalony, i postokroć szalony mym żądaniem,
Kto lekce warząc pokoy, bawi się kochaniem!
Takto ia mówię, tak piszę; a przecie
Serce się gwałtem kocha w Filorecie.

Suplika do J. K. M.

Czas, co naytrwalsze obala budowy,
A gwoli zmienney płonnym włada światem,
Zwinął nakoniec szwadron Jezusowy
Gdziem od lat tylu prostym był Soldatem.

Kray mi iest świadkiem, żem poczciwie służył.
Nie padła na me serce żadna skaza;

Bądź mię za pieszka kiedy zakon użył,
Czym grzbiet osiodłał rączego pegaza.

Już wiek stargany przez twardą żołnierkę
W pełnym nie słuszney reymencie ochydy,
Przydzie na błędną puścić poniewierkę,
Lub duszić w kącie mędrey inwalidy.

Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,
Wstyd mi; lecz muszę dolę swą otwierać.
Użal się, Królu, z wysokiego Tronu,
A nie day z głodu na starość umierać.

Niech pod twym berłem nie będę przykładem,
Co świat o naszych literatach plecie:
Kładą cytrynki na stół przed obiadem,
A gdy wycisną sok, rzucą na śmiecie.

Póki mam siły, i podołam sławie,
Którąś mi sprawił, Panie, twym zachętem;
Siadam za stołem z książęty na ławie.
Każdy mnie kocha bom nie iest natrętem.

Lecz wiek na czele piąty krzyżyk pisze,
Febowe dziewki niechcą bawić ze mną:
Długo się człowiek głową nakołysze,
Nim mu myśl składną do rymu przyiemną:

Więc gdy przestaną zgoła bywać z laty,
A sława zniknie bez swego zasiłku:

Nie maiąc własney biedny starzec chaty,
Być mu w szpitalu z poety na schyłku.

O Małżeństwie.

Bogdayby nigdy rozkoszy prawdziwey
W życiu nie użył, kto na piękność chciwy:
Zkąd się rozumie być uszczęśliwiony
Że gładkiey dostał i pozorney żony.

Taki podobien do owego ptastwa,
Które do klatki zwabi lada pastwa;
Że w srogiey potym niewoli zamknięte,
Ty siącem smutków marną płaci nutę.

Niechcę ia takiey słodyczy kosztować,
Którą potokiem łez muszę wetować:
Na drogie perły złoto iestem głuchy,
Jeśli ztąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma postać glans swoy traci z laty,
Trafunki nagłe zniszczą skarb bogaty:
Cnota moy posag, z tą kiedy się złączę,
Wiem, że dni moich szczęśliwie dokończę.

Kto piękną bez cnot wziął oblubienicę,
Dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę;
Wszczepił latorośl winną, ale ona
Komu innemu smaczne rodzi grona.

Uszły te czasy na złamaną szyię,
Co nam rodziły czyste Lukrecye;

Za Penelopy, wzor wstydu iedyny,
Sprosne się teraz rodzą Meſsaliny.

Czy się myśl moia w swych zapędach myla?
Czy się starzeiąc swiat coraz wysiela?
Że ledwie widać by ktore z płci białey
Z starożytnemi damami zrownały.

Nie narażały owe to mężatki,
Matronkow swoich na srogie wydatki:
By dla wędrowney z obcych kraiow mody,
Drugi oyczyste zaprzedał zagrody.

Twarz nie szukała ozdoby z bielidła,
Nie siały blaskiem na głowie trzęsidła;
Włos budowany w piętra, co blondyny,
Co są brabanckie, nie znał, paięczyny.

Nie była nigdy ludziom na widoku
Nagość, trucizna poczciwego wzroku;
Nie zamiatały długiemi ogony,
Ziemię, z krwi kmiecey kupione robrony

Nie było słychać o żadney niewieście,
Aby samopas latała po mieście,
Tłukąc kołami nie potrzebnie bruki
I mrożąc biedne w pozną noc hayduki.

Dopieroż aby, o swiecie przewrotny!
W odzieniu męzkim siadłszy na koń lotny,
Harcować miała u boku z tasakiem,
Po między gachow rozpustnych orszakiem.

Mąż iey był swiadkiem niewinnego życia,
Czy się bawiła w kącie koło szycia;
Czy dom sprawiała pilna gospodyni;
Czy się modlitwą bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to prostactwo mniemane,
Spuszczał na dom iey skarby nieprzebrane:
Wszystko się w ręku mnożyło czeladki,
Liczne i piękne rodziły się dziatki.

Wiara z miłością strzegła pilnie łoża,
Żyzność stokrotne dawała zboża;
Pełność mnożyła obory, spiżarnie;
Nic się na zbytki nie rozeszło marnie.

Ktokolwiek na iey postępki poglądał,
W związku żyć takim i umierać żądał;
Bo cóż być może w tym życiu mizernym
Słodszego, iak żyć z przyiacielem wiernym?

W żalach pociecha, ochłoda w przypadku,
Ratunek w pracy, folga w niedostatku,
Nadzieia w chwili złey niezwyciężona;
Zdrowie w słabości iest poczciwa żona.

Gdzież owa skromność, gdzie ów wstyd surowy,
Który zalecał dawne białogłowy?
Gdzie ślubów pęta wiecznym kute młotem,
Żadnym Kupida nie pożyte grotem?

Srogie zawiści, zaiadłe niezgody,
Ostygłe serca, skwapliwe rozwody,

Niewierne łoża, potomstwo podrzutki,
Te to są teraz naszych związków skutki.

Nie ieden stęka płonnym uwiedziony
Pozorem lica, lub blaskiem mamony:
Iużby rad nazad szybkie cofnął kroki,
Gdyby nie boskie broniły wyroki.

Koley w miłości.

Kto żyć pragnie niespokoyny,
Niechay się tylko zakocha:
Ustawiczne w sercu woyny
Zwodzi z sobą miłość płocha.

Dobywa broni i składa,
I w rozpaczy się spodziewa:
Za istotę pozor łada
Biorąc, lęka się i gniewa.

A tak łudząc na przemiany,
Jednym zdradliwa zawodem,
Leczy i zadaie rany;
Truie i napawa miodem.

Pociecha cnoty.

Nunquam felix, qui semper felix. Seneca.

Komu fortuna chętne z powicia
Przed wrota koło zatacza,
A dni iasnego poskoczne życia
Złotemi kreski naznacza.

Spokoynośći wiernym uzbraia szczytem,
Skutkiem uprzedza żądania,
Potrzeby pełnym mierzy dosytem,
Natrętne smutki odgania.
Ktoryby nie mówił, iż ten szczęśliwy?
Lecz ia nie zayrzę mu przecie;
Ieśli nie doznał troski zgryźliwey,
I co iest zmienność na świecie.
Nie zna błyskotney nędzy niedole,
Drzemiąc na łonie roskoszy;
Bo iak go zdradnym grotem ukole,
Baczności i radość wypłoszy.
Podobnym temu, co bystrym okiem
Z kręgiem się promiennym zbraił;
Naylekszym z nagła zdięty pomrokiem
Rozumie, że wzrok utracił.
Grubsza ślepota na tego pada,
Kto nigdy niewidział cienia.
Z tęższym grom hukiem w pieskliwym siada
Uchu, gdy bez doświadczenia.
Blaskiem pochlebnym umyślnie wabi;
Chytra w swych postępkach pani;
Im miększey serce szczęściem osłabi,
Tym głębszym ie sztychem zrani.
Że złotey cewki wiódł bez przysady
Neron godziny na tronie;
Zagrzmiał gdzieś Galba: aż on bez rady
Miecz w gnuśnym ponurza łonie:

124. A ty, Łokietku, choć cię trzykrotnym
Los gniewny ścigał pociskiem,
Igrzysko szczęścia, samgś odwrotnym
Fortunę zrobił igrzyskiem.
Przykre są nader fortunne kroki;
Długo się cieszyć, los rzadki.
Odmienia szczęście niepewne stoki,
A z gory schodliwsze spadki:
Pomyślney doli te są przywary,
I ludzi proznych kłopotu,
Pomnażai zazdrości światłem bez miary,
A gasnąć tez bez powrotu.
Szczęśliwszy często, komu burzliwy
Długo upornie wiatr wieie;
Bo ieszcze pływie, dopoki żywy,
Tuczney nie traci nadzieie.
Ufny w swym Bogu, ufny w sumnieniu,
Tą stałą mdłe serce krzepi;
Nuż po bezwinnym duszy zmartwieniu,
Los zdarzy że będzie ~~p~~ lepiy
Tym czasem mężny umysł wyprawia,
Daiąc z polorem hart cnoty;
I w rowną wiernie szalę ustawia
Na usmiech szczęścia i młoty.
Więc gdy lekuchnym niebo Zefirem
Zwaśnione wały pogodzi;
Potrafi dzielnym kierować sterem
Jak w ciszy tak i w powodzi:

Silniey szlifowne kroią lemiesze,
Dłużey trwa w głazie twarz ryta;
Dąb buyniey rodzi, co go stal krzesze,
I z samych ciosow moc chwyta.
Modszey, Monarcho, godnieyszy doli,
Iuż to czas liczby pozbywa;
Iak cię od swoich i obcych boli;
Iak cierpi dobroć prawdziwa.
Oswiecasz, darzysz, pracuiesz szczerze;
Mało to w nieczułych może.
Z tąd wdzięczne pszczoła nektary, bierze
Zły paiąk iady i z roże.
Wzbołwiałey kleci drzemiąc bez rządu
Nie względna na bliską zgubę,
Dała iey zwierzchności płynąć do lądu;
I z tąd ma wielkości chlubę.
Cudzych zasiewow zbieraiąc plony,
Krol iesteś naymniey szczęśliwy:
I ow Kazimierz nader wielbiony,
Żeby nie poprawił dziwy.
Chciey nam bespieczności, chciey pokoy wrocić,
Głos słyszę zewsząd taiemnie;
A my tym czasem i ciebie kłocić,
I siebie będziem wzaiemnie.
Lecz iuż srogiego czas zamieszania
Swoy upor uciszył nieco;
Rzadsze obłoki wietrzyk pogania,
Dni blaskiem weselszym świecą:

Rownaca narad Temis zelżona;
Martwa Oyczyzna bez rady,
Czynności duchem troche skrzepiona,
Zycia pokazuie ślady.
Bespieczniey wołek w pole wychodzi;
Kmiotek się bierze do pługa.
Znosi towary handlarz do łodzi,
Zna pan swe prawa y sługa.
Ile w powszechnym rzeczy zawrocie
Dobrze udziałać los dawa;
Twoiey mądrości, twey, Krolu, ~~cnotzie~~ cnocie
Rozum i serce przyznawa.
Niechay nienawiść potwarzy siecie:
To przecie sternik iest prawy,
Co, choć mu wicher poszarpał reie,
Zupełney nie stracił nawy.
Gdzie wszyscy błądzą, gdzie każdy miesza,
I na prywatę wysiła:
Temu na skroni wdzięczności laur wiesza,
Ktory się naymniey pomyla.
Rzeczy na swiecie chodzą koleią,
Mieszaią sprawy człowiecze.
My się przy tobie cieszem nadzieią;
Za szczęściem smutek się wlecze.

Do Wina.

Cokolwiek w sobie swiat zawiera długi,
Wszystko się kwapi na ~~[illegible]~~ twoie posługi;
Dla ciebie ziemia biorąc w pęta wody,
Wznieca gnuśnemi zgasłe ognie lody.

Tyś złoto pierwsze gałęzistey rzeszy.
Z ciebie się matka ziemia chlubnie cieszy.
Słońce dla twego wzrostu promień sięli
My się rodziemy, żebyśmy cię pili:

Dyament.

Na zapał oczu, a serca ślepotę
W szkodliwą parę więzień wydobyty,
Leżałem długo, gdzie i kruszce złote,
W skalistych matki wnętrznościach ukryty;
Póki bez zbytków, niewinna potrzeba
Miewała dosyć na szukaniu chleba.

Czarniacki Murzyn znalazszy przypadkiem,
Dał mię swowolnym dzieciom dla zabawy.
Nie byłem w owych kraiach cudem rzadkiem.
Dziki wędrowiec zbóieckiemi nawy
Przybywszy do nas, losy me odmienił:
Panów mych wyciął, a perły ocenił.

Ledwom zawitał do białego świata,
Pod trzema zamki z wielą innych braci;
Długi męczennik twardego warsztata
Nabyłem lepszey, choć mnieyszey postaci.
Kto na mnie spoyrzał, hardy się sposobił,
Jedenby ukradł, drugiby zarobił.

Pan moy w nadmorskiem handluiący mieście,
Gades sie nazwał dzieiopisca stary,
Przedał Hollendrom za dukatów dwieście;

128.

Ale i drozey biorąc za towary,
Zdarli Francuza: iak to zawsze bywa,
Jeden drugiego bliźni oszukiwa.

Przemyślny Franek użył lepszey rady.
Mało na swiecie naga wazy cnota,
Kształtnie do złotey wprawił mię osady,
Tylokroć mą cenę podniosła robota.
Nie ieden w kramie o mnie się powadził,
Polak mię kupił, bo wszystkich przesadził.

Nie mogł się iednak długo ze mną bawić,
By się za fraszki kupione opłacił,
Musiał mię z szpagi Żydowi zastawić
Co się szachraystwem w Paryżu bogacił.
Cięzkim go prawem dłużnicy gonili:
Sam swą niewolą wyrwał go z Bastyli.

Połowny Jeyk, boć to nie nowina
Tracić zastawy, kto z terminu zboczył,
Przedał mię z zyskiem w ręce Ormianina:
U tegom w gorę w sześcioro podskoczył.
Byłem tam owdzie drogo taksowany;
Wszedłem do Lwowa nie otaksowany.

Nie tyle razy faworyt we dworze,
Ni się przyiaciel odmienia kupiony,
Nie tyle gładka kokietka w kurnoże
Nie tyle kruszec w Prusach przetopiony.

Wiełem na rożnych palcach ia połyskał,
Czasem moy dawca straćił, czasem zyskał.

Nie masz na swiecie, iak Polska korona,
Gdzieby tak wiele dary mocy miały.
Iam dawał birngę prałatom Symona,
Iam zrywał Seymy, burzył Trybunały:
A z iedney ręki przechodząc na drugą,
Cudam wyrabiał przedayną usługą.

Blaskiem mym tknięty mownie patron szczekał,
Choć sprawa była w prawdę nie obfita.
Iam w szersze gorsy pomienki przewlekał,
I potaiemnie wydawał sanyta.
Kto mię darował, był pewny wygraney;
Sam Iudasz został kanonizowany.

Błądząc po rożnych ludziach, iak po lesie,
Trafiłem, wstyd i mowić, na ostatek:
Gaszek mię ieden oddał swey metresie
Na długich potym miłości zadatek.
A ta na starość zostawszy dewotką,
Przecież mą dolą uczyniła słodką.

Oyciec Gaudenty, ktory mądrze radził,
By iey zbawienie otrzymała dusza;
W złoty mię wieniec misternie osadził,
Na skroń Swiętego Dezyderyusza.
Lecz i tu, widzę, nie długie me były
Luszczone gole Swięte Iezuity.

Bukiet

Na Imieniny pewney Damy

Cokolwiek się was w lasach, w ogrodach
Z płodnego ziemi dobywa łona;
Gdy po skruszonych tchem słońca lodach
Niesie czas luby wiosna pieszczona.

Zefirków córy, srebrne lilie,
Szkarłatne róże oczęta Flory!
Daycie się uszczknąć; niech z was uwiie
Dar Filorecie w krasne kędziory.

Nie mogą miley na żadnym czele
Wasze się złożyć główki ozdobne;
Iak na tey pani, co w gładkim ciele
Złączyła wszystkie wdzięki osobne.

Aci gdy na duszne rzucam zalety
Ciekawe oko, a mijam ciała:
Wątpię, by sama oney Filorety
Wdziękom pięknością Flora zrównała.

Za nic iest róża, gdy komu zdarzy
Bóg serce czułe, umysł stateczny;
komu uprzeymości wygląda z twarzy,
Iaśnieysza nad blask lilii mleczney.

Niechay więc sobie obcą nadstawia
Okrasy, komu na własney zbywa:
Tobie szacunek i miłość sprawia
Z pięknością ciała dusza poczciwa.

Rożnica wieku ludzkiego.

Ty, co sięgasz, chcąc wigrać rym, palce do pióra.
Naucz się pierwey, iaka w rzeczach iest natura;
Iakie ma obyczaie hardy wiek; ażeby
Wszystko szło z przystoyności szrankach i potrzeby.

Ledwo z paskow spuszczone coś do matki plecie,
I krzepką stopką drobne kroki stawia dziecie;
Lubi z rownemi igrać, a o fraszkę lada,
Mieniąc się co godzina, dąsa i gniew składa.

Bystry młokos skoro się wymknie z pod kańczuka,
Sprzęga konie, lub ze psy zwierza w kniejach szuka:
Marszczy na prawdę czoło; iak wosk, na złe taie;
O przyszłe niedba czasy; chętnie, co ma, daie.

Dopieroż z nim swe miłości wyprawia igrzyska;
Bystry płomień tam i sam serce płoche ciska.
Dumny, porywczy; a iak rychło się zapali:
Tak prędko, w czym się kochał, zbrzydzi i oddali:

Innym torem wiek męski dąży: lubi zbiory,
Skarbi sobie przyiaciół, pnie się na honory.
Patrzy na wszystko, bacznie umie postępować;
I nie czyni, czegoby miał potym żałować.

Ale po miłey wiośnie, po roskosznym lecie,
I po buyney iesieni, zima kark przygniecie.
W rozlicznych troskach szczątkiem lat swych starzec goni;
Zbiera, a co przysporzył, nie wydrzeć mu z dłoni.

Wszystko mu idzie ładem, czas do iutra zwleka;
Niedogodny, leniwiec, ustawnie narzeka:
Miękky życiem daleko, przecież wielbi lata,
A młodszym ich postępki na oczy wymiata.

Feierwerk z ludzi.

Swiecie! gdy na twe rzucam oko sprawy,
Nic mi twey żywiey nie kryśli postawy,
Iak owych ogniow nie trwałe widoki,
Co na powietrzu iasne czynią skoki.

Składasz się z ludzi rozlicznych przymiotow,
Dziwnych kolorow, misternych obrotow;
Wabisz na moment niezwykłemi cudy,
Poki kto twoiey nie pozna obłudy.

Jeden z tych ogniow, iak młynek się kręci,
Nie zna zabiegow, nie zna kresu chęci;
A lubo i wednie i w nocy nie zaśnie,
Na mieyscu stoi, i czym był, tym zgaśnie.

Drugi podobny do płochego szmyrgla,
Wścibski, łgarz, warchoł, nie stąpi bez figla;
Narobi kłotni, pomiesza szkaradnie,
A potym razem pęknie i przepadnie.

Tamten zaś, ktory przez same wykręty
Chciałby się zrownać z pierwszemi książęty;
Ledwo się podniosł, iak nie dobra raca,
Pada na ziemię, i w dym się obraca.

A ow obłudnik, ow zdrayca ponury
Co ukrył na czas złośliwe pazury,

Ku ieſtże ogień, co się w wodę wali,
Wodą zakrywa, a pod wodę pali?

Lecz ſprawiedliwy człek i prożen zdrady,
Idzie ku niebu bez żadney zawady;
I choć go ludzkie iuż nie widzą oczy,
Tysiąc cnot, iak gwiazd, po śmierci wytoczy.

Wszakże te wszystkie świata krotofile
Ludzą ciekawe zmysły krotką chwilę;
Bo czy to błyska, czy puka, czy świeci,
Wszystko z nikczemnym dymem na wiatr leci.

Przemiana Daſny.

Plotny synek pieszczorodney matki
Odrysował mi swoim piórkiem złotym,
Daiąc twe poznać, Daſneczko, przypadki;
By kto ie tylko czytać będzie potym,
Z politowania nad twą dolą biedną,
Ukanął z oczu choć kropelkę iedną.

Była Daſneczka nadobney urody,
Był i Apollo nie mniey piękny od niey
Na nich weyrzawszy Kupidek z przygody,
Ruszył skrzydełkiem szkodliwey pochodni:
I wytrząsnąwszy po iedney iskierce,
Obu płomieniem chwatkie zaiął serce.

Spalona Daſne wpadnie wprzód iak wryta.
I wzdycha patrząc na chłopca zdaleka.

On się przybliża, on ią słodko wita,
Ona się wstydzi i wszkomo ucieka:
Ale czy tylko uciekała szczerze?
Nie wierzę, mowił Amorek, nie wierzę.

Bożek, co tylko sił ma, leci skokiem,
Rad że mu zdobycz nie chybnie umyka;
Ona to rączym drażni wiatry krokiem,
To zyczy, by wpaść w ręce naieźnika;
Wstyd piór dodaie lotnych do ucieczki,
A miłość lotney tępi lot dzieweczki.

Iuż ią dościgał prawie bystry goniec,
I tylko co miał ręce na nią wznosić:
Aż zmordowana dwoiako na koniec,
Chciała się poddać, i o łaskę prosić;
Rychło się słaba zadysze kokietka,
Gdy za nią w pogoń bieży miłość letka.

I chce nieboga, i zarem się wstydzi;
Wstyd w sercu z chęcią spór wiedzie przeciwną,
Strapiony ociec że ona wszystko widzi,
I w postać corkę przeobraża drzewną;
W laurowe gładkie ciałko kryiąc drzewko.
Nie prosiłaś go o tę łaskę, drzewko!

Woli mieć pomoc od nieprzyiaciela.
Ku niemu zwraca łzami zaszłe oczy;
Iego twarz srogie troski rozwesela:
Więc gdy do swego kochanka roztoczy,
Chcąc go w miłosne słodko wziąć pęta.
W dwie się gałązki zmieniły rączęta.

ktoryz to czyzyk, lub pieska okryśli;
Jako zwyciężcy cięzki bol zdeymował;
kiedy uściśnąć co chciał, aż nayściśley;
Płoche listeczki miasto ust całował;
Ciekawe do pnia przytulaiąc uszka,
Jako tyrało pod Lubkiem serduszko?

Lecz i w tym stanie była nie cierpliwa,
Choć ią dla niego życia rodzie stradał;
Jeśli Kupida powieść nie fałszywa,
Lubo się w serce lod śmiertelny wkradał,
Dwakroć westchnęła, patrząc na mołoyca:
Z miłości ku niemu a z żalu na Oyca.

Zacność nasza.

Z Adamowego idziem wszyscy rodu,
Nie trzeba na to długiego wywodu.
Przodkowie nasi w lat przeciągu długiem,
Orali rolę, chodząc za pługiem.

Aż też sprzykrzywszy sobie pracy ony,
Rzucili lemiesz i pracy na strony;
Jeden o ranney woły tylko zorze,
A drugi wyprzągł o wieczorney porze.

Na Dzien Jmienin Wrzych Jmsc Panstwa
Bninski Regenstwa Grodzkich Poznanskich

Jur to od dawna ta moda na swiecie
Jak tylko stoią swiadectwa ludzi
Gdy prawdzie slabszy z mocnym przegra przecie
Pomoc na strony mocnieyszego z ludzi
Nie wiele takich na ziemi liczemy
Aby za prawdą y cnotą chodzili
Naysczęsciey z tymi codzien się widziemy
Aby z cudzego dobra lepiey zyli
W takowym [illegible] swiatowych obmyscie
Rząd y opatrznosc rzadko takich z syła
Jakim ty iestes Wielmozny Regencie
Ktorego cnoty pamięc będzie miła
Wielkiey to Duszy prawdziwe iest znamie
Gdy niewinnosci obstawai y cnocie
Wszystkie przeszkody taki męstwem złamie
By [illegible] ludzką ratowal w kłopocie.
Taki o srebro y złoto nie stoi
Sama go cnota do ratunku budzi
W ten czas się tylko iego serce koi
Gdy moze zrobic szczęsliwymi ludzi.
Wdzięcznosc mi sama te mysli poddała
Wdzięcznosc ten na mnie obowiązek kładzie
Wdzięcznosc w mym sercu zawsze będzie stała
Spokoyne zycie winnam twoiey radzie.

Obowiązaną mowić będę wszędzie
W wieczor, południe czyli błyśnie rano
Cnota powinną nadgrodę mieć będzie
Zycie szczęśliwe Jakobie i Anno.

WIERSZ ŻAŁOBNY
Na śmierć
S. P.
Jasnie Wielmożnego
Xawerego
Nałęcz
Kęszyckiego
Woiewody Gnieznienskiego
Starosty Mosinskiego
Kawalera Orderow Polskich

Kto dla przyiazni i przysług Kraiowych
Stargał swe zdrowie, i życie położył,
Wart by mu wieniec z gałązek Laurowych
Naród chciał na grobie złożył.

Iuż ten nie żyie komu się należy
Ta dań wdzięczności. Iuż w ciemnym pomrocz
Szanownych Jego zwłokow bryła leży.
Xawery, zniknął nam z oczu!

Luba przyiaźni! tyś pewnie nie znała
Słodszych owocow przymierza twoiego,
Nad te ktore Ci pokosztować dała
Wierność y stałość Jego.

On dla wzmocnienia pieszczonych twych związk
Rad się poświęcał, rad w nich życie pędził,
I w celu spełnień twoich obowiązkow,
Ni trudow ni zdrowia szczędził.

Królu! Tyś nadeń nie miał Senatora
Czyś go w potrzebie kraiu kiedy użył;
Czy inna iaka zdarzyła się pora
Wiernie Ci radził y służył.

Oyczyzno! On był prawem twoim Synem
O to się starał, tego zawsze żądał,

To było Jego pragnieniem iedynem
By cię szczęsliwą oglądał.

Narodzie! wspomniey coś z Obywatela
Jego troskliwey korzystał przysługi!
A ieżli pamięć iey cię rozwesela,
Wdzięczności wypłać mu długi.

Wszak to On Miasta twoie porządzał /:a:/
On spory załatwił /:b:/ On niechęci godził;
Los twoy piastował /:c:/ Sprawy twe rozsądza
On twoie przykrości słodził.

Twoia pomyślność, cel Jego iedyny.
On wielu wsparcie, wielu dał obronę;
On.... Na tysiączne inne Jego czyny
Skromność rzuciła zasłonę.

/:a:/ Przez Kommiſsye Dobrego Porządku
/:b:/ Na rożnych Kompromiſsach.
/:c:/ Będąc Marszałkiem Trybunału Koronnego

Przyiaźni! Krolu! Oyczyzno! Narodzie!
Łączcie się teraz wdzięcznością wespoły,
A w winney męża tego cnot nadgrodzie
Uwieńczcie Jego popioły.

Dla was On zdrowie dla was ważył życie
Nieodżałowaney lituiąc się straty
W smutnym obrządku, potrząście obficie
Wonnemi Grob Jego kwiaty

Mężu! ktorego cnoty uwielbiamy,
Mężu! co cię iuż ogarnął cień wieczny
Wdzięczności serc czułych, ktorą poświęcamy
Przyimiy za hołd ostateczny.

Supplika do P. Blanszarda.

O bystrości ptakow naśladuiesz w locie
Zacny Blanchardzie day mieysce w swey bani
Sztakelbergowi niech odpowiedź w nocie
Do Petersburga powiezie swey Pani &

Sam wymiar czasu nam to poznać daie
Że nad Seymowym siedząc górować gniazdem
Przez tak rozległe przeieżdżaiąc kraie
Nota twym lecieć musiała poiazdem.
Montgolfiera naśladowco sławny
Weź od nas sposob seymowania dawny
Weź Departament zrobiony na zdradę
Znany bezprawiem y z kraiu uciskiem
Weź Stakelberga Prymasa y Radę
A kray Cię wiecznym uczci obeliskiem

Wiersz do Kontusza

Iuż wiekiem piękności przyćmiona
Wraca do kraiu w tey dobie
Iuż myśl Polaka zlepszona
W dawney smakuie ozdobie
Był czas kiedy Frak był w modzie.
Kiedy go czczono powszechnie
Lecz mądry Narod po szkodzie
Gdy mu się szczęście uśmiechnie:

Brzmią długiey sukni zaszczyty
Po dawney wdzięku utracie
Iuż y powabne Kobiety
Bardziey sprzyiaią sarmacie
Godne pochwały polaki
Dzielną charuią dusze
Kiedy zniewieściałe Fraki
W Powabniey mienią Kontusze
Lecz ieśli Polak rozumie
Że kto w krotkiey sukni chodzi
Ten iuż y radzić nie umie
I Oyczyznie swoiey szkodzi
Gdy ma być kontusza znakiem
Stałeime z Bachem przymierze
A ten prawdziwym Polakiem
Kto kieliehy spełnia szczerze.
Gdy się będziem poufale
Rządzić kształtem dawney mody
Aby siedząc na antale
Pełne wyciskać iagody
Gdy intryga podstęp zdrady
Od Fraka przeydą w kontusze

Gdy stroy ma bydź dla parady
Nic ztąd dobrego nie tuszę
Bo ieżeli to męstwa cnotę
Na długiey swey sukni wspiera
Gdy ztąd ceni Patryotę
Żal mi go że się przebiera.

Z Warszawy Dnia 1 Grudnia

Juz się iak widzę sprzykrzyła WPanu spokoyność wieyskiego życia y wolne od zgiełku zacisze, kiedy na obowiązek przyiaźni żądasz odemnie wiadomości burzliwego Seymu. Dziwią mię iednakże naywięcey kwestye WPana, na które chcesz abym mu regularnie odpisał, iak gdybyś mnie WPan nieznał iaką tu robię kuryerkę, do czego obowiązkami powołany iestem y iakie moie są zdolności, wiadomo dobrze WPanu mimo tego chcesz wiedzieć 1mo Co iest Seym dzisieyszy. 2do Co obiecuie Narodowi dobrego 3tio Naczym się zakończy.

Te iak dla mnie dosyć są dzikie pytania a iednak WPan czynisz ty ieszcze trudniey:sze, kiedy chcesz abym Ci oznaymił o Posłach z których iedni krwi zwiąskiem, drudzy przy:iaźnią, inni wzbudzeniem ciekawości WPana interessuią. Chcesz wiedzieć ich zdania, który z nich są Patryoci y iaką kto wzruszony sprężyną. Dzięki zdarzeniu za tę ostatnią WPana kwestyą, ta mnie wprowadza na początek, bom niewiedział dotąd od czego mam zacząć.

Chcesz wiedzieć co są dzisiay zgromadzone Stany
Ia Ci słowem odpowiem że to są organy
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni
Organista zaś na nich teraz kuki
Miechy przyszłego szczęścia nadzieia odęta.
Kalkuie duma z zemstą za ręce wzięta

W samych początkach znaydował on wiele trudności w graniu na tych organach, które ciężką ręką przeszłego dyrygowane Orga:nisty, wiele głosów przytłumionych y Kle:cików lutowanych miały, umiał się y tu

zręcznie

145

zręcznie obrócić, nowy widząc organ zepsuty.

Bijąc zwolna w klawisze posiedł zresztą Kante
Dudy tylko chuczały, on ſpiewał dyszkantem
I wszystkim ſię podobał nie tym co tę wzruszył
Lecz że iednych przeraził a drugich zagłuszył

Przywykłym do szumu y odmiany, wszystkim ſię to podobało mocno, W tym nowa scena zabawiła znowu powszechnie.

Chcąc nowy zrobić Duet beknął ſtary Basem
Lecz iakoś ſię nie wszystko nam podoba czasem
Zaraz wszyscy wołali, nowy ſpiewa miley
Starego wygwizdali y z Choru ſpędzili.

Spodziewaj ſię iednak po okolicznościach uważaiąc potrzeba, że koley tey nowości przeydzie, a ſtary Organista ſię wróci; gdyż Plebana Zakrystyana y pierwsze Ławki ma po ſobie, lubo drugi nie ledwo całą Parafią. Otoż odpowiedź na pierwszy punkt zapytan WPana. Nie dziwuy ſię żem mu tym odpowiedział podobieństwem, a przypomniey ſobie, iak w młodym wieku miałem wielką ſatysfakcyą grywać czasem na Organach

Iako

Salve Regina. Na punkt drugi, co nam ten Seym obiecuie. to cieżka odpowiedz, bo dotąd niewiedzą ieszcze Ci, do których należy, a WPan żądasz tego po mnie

Lecz żeś mi pisać to rozkazał szczerze
Jak ia w tem moim przekonaniu wierze
Powolna przyiaźń moia twoiey woli
Pisząc co myślę, piszę tibi soli.

Seym się zaczął od związku Konfederacyi, ten stanął iednomyślnie, bo do tego iednych miłość Oyczyzny, drugich zysku prywatny wiązał interes. Na czele obuch Prowincyi, kto iest? wiesz WPan iuż dawno.

Pierwszy układny, grzeczny, pokorny,
Frant w gruncie serca, ale frant przezorny.
Przyiaciel Tronu y Jego powagi
Lecz ten z Narodem nie ma w nim przewagi
Dzierzał się tey cechy na swoiey siwiznie
• Ze Króla Tron szanuiąc wiernym iest Oyczyzn
Drugiego Ty znasz dobrze a ia ledwo miernie
Nadto słabym w wyrazach bym go udał wiern
Natura go swoiemi obsypała dary
Wszystko zyskał w Narodzie oprócz iedney wiar

Pełen

Pełen wszystkich Talentow, lecz ach z nim niestety
Duma, lekkość nim rządzą y mściwe kobiety.

Wymowę ma nayszczęśliwszą na świecie serce dobre lecz zbyt słabe, rozum mocny duszę naylepszą, przytomność niezmierną, pamięć wielką; dowcip złośliwy, często mowi okrutne fałsze, ktore w płynney iego wymowie maią niby postać prawdy, a ktorych zbiianie tym trudnieysze im cięższey po nim bydź słuchanym.

Pierwszą materyą seymu było powiększenie sił woyskowych y od tego zaczęto.

Z pierwszych czynności nadzieia dość dobra
Był to dla Polski dwudziesty oktobra
Gdy niespodzianym dla Oyczyzny losem
Stokroć żołnierza wolnym stało głosem.

Pierwszy y nie spodziany w Polszcze przykład, że sto tysięcy sobie uchwalono woyska iednomyślnym głosem, lecz coż z tąd gdy nie wprzod zaczęto myśleć o sposobach wystawienia zapłacenia y opatrzenia onego, ale o iak nayprędszym iego użyciu &c.

A tak zagrzani nasi Rycerze
Ledwo to woysko maiąc na papierze
Kray zabrany odbierali
Alianse zawierali
Rząd w bezrządzie odmieniali
Gdzieś tam komuś pomagali
I tak sobie poczynali
Ufni w liczbę byli śmieli
Iakby stoiących iuż mieli
Sto tysięcy woyska w Polu
W białey Rusi lub Podolu.

Szczęsciem zimna nastąpiły, przypomniały gorącym Prawodawcom, że gołe woysko w pole wyść nie mogło, a tak zaraz myśleć zaczęto o formie ubioru, chociaż dotąd ubierać iescze niemasz kogo. Uchwalono tedy nayprzod woysku głow ogolenie, gdyby zaczęli od siebie, nie ustroiliby tak zapewne woyska.

Gdy myślą że stroiem odmienią y dusze
Głowy im postrzyżono a dano kontusze
Żyiesz dawno, wieleś widział, Człekeś bez przesąd
Do twego się więc słusznie odwołuię sądu.

Odpo=

Odpowiedz mi na to?

Co maią wspolne z Sercem Polskim szarawary
Czyliż Człek stroiem kładzie lub zrzuca przywary
Nie mowię bym przyganiał stroy mego Narodu
Lecz chcę w tym przekonania y na to dowodu
Czy łokiec sukna więcey robi człeka smiałym
Przynaymniey ktoś mi rzecze że na zimno trwałym
Mała to iest przyczyna, nie tego nam trzeba
Lecz inney stroiu odmiany ale więcey chleba
Odiąć puder od włosow, lecz głowy nie golić
Dać Luderwerk nie biały na czarny pozwolić
Dać mu więcey leningu, a umnieyszyć pracy
Nie kontusze bić będą lecz żołnierze tacy
Prędzey bym sprawiedliwie ia na to pozwolił
By się cały Cywilny stan u nas ogolił.
Każdy Narod ma własny lub szczegulności stroiu
My tylko swoy zrzucili dla cudzego stroiu

Wtenczas tobym istotnym y prawdziwym nazwał dla Narodu szczęściem, gdyby ieszczy y w przebraniu się nawet obmyslony był koszt stroiu, coby zbytkowi załozyć tamę.

Niechby Cywilności cała
Staropolski ubior miała
Ale nie zaś Perskie pasy
Aksamity lub atłasy
Lecz sukno z krajowey wełny
W tenczas to mienar zupełny
I kray cały uszczęśliwi
I przebior usprawiedliwi
Lecz kiedy zbytek taki;
Na kontusze lub na fraki
Coż więc narod na tem zyska
Zbytek co go dziś uciska
Na samey sukni odmianie
W kontusz ubrany zostanie
A tak odmienne koleią
Kiedy Polacy szaleią
Drzyć przestaną Podagry
Zacznie Paschalis z Tatary

Lecz się nadto zapędziłem w morały, zapomniawszy
iż to ma być list tylko. Wina to iest samego
WPana, znasz żem iest nieskończony w pisaniu
a zwłaszcza gdy wpadnę na drogę morału,
lecz to nie szkodzi.

Długie są na wsi wieczory
Masz dość czasu do czytania
Jam zaś dzisiay troche chory
Jestem w chumorze pisania

Niechże iuż woysko y Cywilności chodzi iak chce, ia go przebierać nie będę, wszakże czy ubrane czyli nie ubrane, temu woysku zimno nie będzie, bo podobno zimowe kwatery w konstytucyi odprawi. Procz tego powiadaią że przez papier wiatr nie przewieie, gdyby nawet y przez lato tak miało zostać, woysko to namiotowo przebywać nie będzie. Ja w moiey materyi piszę daley. Po ustanowieniu y ogoleniu biednego woyska, poczęto myśleć kto nim rządzić będzie

I było nad czym myśleć, możesz Waćpan wierzyć
Bo nie żart taką liczbę w rząd komu powierzyć
Nieufny w dobrym Krolu sam chciał naród rządzić
Miał zrobić taką władzę co nie miała błądzić
A gdy myślał rzecz iakąś uformować nową
Ożywił Kommissyą niechcący woyskową
Iuż to miało być lepiey z tą odmianą rzeczy
Tamto było nie dobre, a to nie do rzeczy.

Ja nie widzę lepszości w tym układzie nowym
Tamten Bałwan był z drzewa ten zaś iest gipsowym
Ale mi ktoś odpowie.
Lecz władza okryslona, rząd ma przepisany
Baczna pilność Narodu, boiaźń za złe sądy
Obywatel bespieczny bo spokoynie stany.
Gdy bez względu Osoby za przestępstwo rządu
Na maiątku y życiu może bydź karany.
Tak więc rząd okryslony a coż zrobi złego.
Prawda że mało, mniey iednak dobrego.

Otoż masz WPan wiadomość choć krotką na czym 10 Niedziel Seymowania zbiegło. nie żąday WPan po mnie obszernieyszego pisania. Przyszlę mu lepiey Dyariusz każdodziennej Sessyi nie parafialną pisany ręką, tam się WPan wszystkiego lepiey dowiesz zawiadomisz y na wszystkim się poznasz, alem się nie postrzegł, y nie tak napisał cobym napisać powinien, abym punkt w punkt na pytania WPana odpowiedział. Ale to iest naytrudnieysza Co nam ten Seym obiecuie.

Krol

Krol Pruski, mowią utrzymuie Patryotow Patryoci iak widać są z strony Krola Pruskiego Niewiem zaś dotąd czy w wolnym Narodzie patryotyzm przez kogoś zagrzewany bydź powinien, i czyli kto obcy władać nim może. Słyszę głosy Powszechności, że to na nasze ma bydź lepsze Day Boże!

Iuż też długo w cierpieniu czekamy tey chwili
Gdy nam słońce zabłyśnie, a złe się przesili

O Krolu Pruskim słyszaną ci przesyłam definicyą, iest to głos powszechności.

Mowią wszyscy że wspaniały
Niechce zysku ale chwały
A widząc Orła białego
Nadto z pierza odartego
Ofiaruie swe staranie
Na piór dawnych odzyskanie
Z warunkiem iednak na tym
By biały został pstrokatym.

Niewiem czy to prawda lub nie, ieżeli iednak tak iest, lepieyby było mieć iakie pierze, iak żadnego, a z resztą trzymam się Xcia Radziwiła

Woiewody Wileńskiego.

Kiedy wyroki taki los nadały
Że wśrzod trzech czarnych żyć musi biały
Spętany orzeł o iedney głowie
Ja z Kadziurlem trzymam przysłowie
Kiedy koniecznie mamy bydź darci
I przez sąsiedzkich orłów pożarci
Lepszy iest kiedy może Panowie
Niech nas drze orzeł o iedney głowie

Otoż masz WPan y moy wniosek co nam ten Seym obiecuie. Ostatnie Pytanie iest nayciekawsze y naytrudnieysze, na czym się ten Seym zakończy.

Żeś się mości Panie
O moie pytał zdanie
Jak znam iak umiem
Odpowiem mu co rozumiem
Potrzeba iescze czekać spokoynie
Jaki obiecać możem koniec woynie
Jak przyszłą Wiosną zakończą zwady
Lub co nareszcie zrobią z Turkamy
Wtenczas to Panie wtenczas to wtedy
Wiedzieć będziemy co się stanie z nami.

Wszakże gdy Turek Krym Moskwie zapłaci
Gdy Cesarz zyskać Belgrad nadzieię utraci
Gdy Szwed od Moskwy czegoś nie nabędzie
Gdy Prusom Inflant w stanie dać nie będzie
Gdy zniknią te nadzieie co ich dzisiay zwodzą
Mnie się zdaie że Polskę swe szkody nadgrodzą

Broń Boże skutków tych wniosków, a day Boże aby one były fałszywe, lecz do tychczas wiele do prawdy podobne.

Może też próżna rozpacz, czas to wszystko robi
Może y złe dzisieysze na lepsze przerobi
A od czegoż nadzieia a od czegoż cuda
Gdyby tylko była zgoda wszystko nam się uda
Wszystko mamy lecz samey brakuie nam iedno
Wspólnego przywiązania y w Królu ufności
Próżne są narzekania że się dzieią nami
Jak się dzielić nie maią gdy się dzielem sam

Otoż y na trzecie zapytanie masz WPan odpowiedź, na trzy drugie czekay ieszcze, więcey mi trzeba czasu na to co mam powiedzieć i o czym mam pisać, niż na to com iuż napisał. Napiszę Ci wszakże z tą wolnością z iaką i o tym, Znaydziesz WPan y tu zdania dziwne, sąd nie sprawiedliwy, wnioski fałszywe. Daruy to wszystko moiey nieuwadomności, a pamiętay że to co piszę tobie tylko bądź zdrów.

Wiersze Jozefowi II. Cesarzowi Rzymskiemu na Dzien Jmienin przypisane R: 1783.

Zkąd mam łacząc pochwały Twe Wielki Jozefie
Woysk Trykroc Sto Tysięcy Naywyższy Anszefie
Cesarzu Chrześciański, Krolu Swiętey Ziemi
Rzymu, Węgier, Gallicyi, Czech z Wielu Innemi
Xięstwy, Chrabstwy, Margrabstwy Dziedzicu, y Panie
Gdy Imienin Twych czynić chcę powinszowanie
Oto w takim naćisku przychodzą y tłumie
Że się w moim pomieścić nie mogą rozumie
Małym iest względem Ciebie ow Macedon Wielki
Owszem gdy chcę Twe Dzieła wziąść na prawdy Szalki:
Z Juliuszem, Augustem, Tytusem, Trajanem
Sewerem, Antoninem, Markiem, Justyanem
Zawsze Jozefie idzie na doł Twoja Szala
A Ich czyny przy Twoich nie podchlebnie zmala
Juz nie wielki przy Tobie Ow to na Zachodzie
Odnowiciel Cesarstwa, choć w Twym własnym Rodzie
Owi Sławni Mężowie, y Wielcy Cesarze
Mogą posć że tak powiem z Twą Wielkością w parze.
Co Oni Czasu łożyć, co pracy, co trudu
Musieli na to żeby miłość mieli Ludu

Skarby, zdrowie, y życie chętnie odważali
   By się dobremi Pany Swym Poddanym stali
Słowem rzekę łożyli Wiek Swoy na to Cały
   Żeby tey, ktorą maią dziś dopięli Chwały
Lecz te wszystkie maiąc co podobnego z Twemi
   Nie są one od Twoich pochwał podleyszemi
Nie zdziałali Ci tego w długich Latach co Ty
   W Dniach niewielu zrobiłeś za nic tamtych Cnoty
Tyś się Swiatu pokazał w przednieyszym gatunku
   Choynieyszyś też nad Jnnych w wielkich dzieł szafunku
Bo kto tyle, y takich, a tak w krotkim Czasie
   Heroizmow poczynił w tem Nikt nie przyzna się
O! wieku pożądany. O! szczęśliwe Lata
W Was Epocha staie się naycelnieysza Swiata
Gdy przy nay wyższym Sztyrze Rządow Jozef siedzi
   Ktorego żaden w Cnocie ni w Sławie uprzedzi
Oto On w Dniach naypierwszych Swego panowania
O! Sprawo po Tysiąckroc godna wspominania
Wybił się z tey niewoli w ktorą Poprzednicy.
   Jego chętnie wdali się, lecz Ci niewolnicy
Nie mieli tyle Swiatła co nasz Jozef drugi
   Pięknieysz to bydź Cesarzem y miec tytuł Sługi
Choc by też Krola Krolow Boga y Człowieka
   Ey pfe! umysł wspaniały od tego ucieka
Odrzucił On to Jarzmo co się zowie Swięte
   Jeszcze od Konstantyna Wielkiego przyięte
J uroczystym Swoim rozkazał wyrokiem
   By lud Jego walecznym postępował krokiem

Bo na co mu złączenie to Kościoła z Głową
Nie lepieyż być bez głowy a wolną połową
Nie lepieyż to być ludem nie cierpieć nad Sobą
Głowę, ktora całego Swiata ie ozdobą
Jest, przedtym powiadali lecz los zganił Panie
Za co godzienes pierwszym być po Julianie
Tyś w Rzymskim nie do gustu co było kościele
Sam odmienił wyrzucił y popsował wiele
A co Sobie przywłaszczasz Zbor Rządcy Kościoła
To w Wiedniu iuż Sekretna wykonała Szkoła
Powstałeś potym ostrym na Zakony boiem
Zamąciwszy od gruntu dawnych Jch pokoiem
Odciąłeś od Nich głowę czyli Jch od głowy
Wszak nie iest na tych Zbrodniow ten Wyrok ~~gotowy~~ surowy
Prożniastwo to nie tylko w kościele wrzeszczało.
Lecz po Nocy tłuczeniem dzwonow spać nie dało
Oswieconego Swiata łamaie Zwyczaie
Przy Spowiedziach Nas straszy, a z Ambony łaie
Choremu w Oczy lezie Smierc Mu przypomina
Prawi że niebespieczna ostatnia godzina
Toż Strasznym Sądem tworzy, y srogością piekła
Panie spraw by przypadła ta chimera wściekła
O jakoż w potomności ztąd będziesz miał Sławę
Pierwszą na Fanatykow że czynisz wyprawę
Słuszna przeciwnym Woyna, a pewna wygrana
Użyi w tym razie męstwa Dyoklecyana
Stawiać tam będą Twemu Zwycięstwu Kolosy
Gdzie skażesz tych Mataczow na ognisk stosy.

Nie lepiey na wygody że poydą Klasztory.
Powszechnosci nie dziwactwo że wnich będą wtory
Niech z Nich tylko ustąpią Mniszy, y Mnisznice
A zaraz pomieszczone w iednym nierządnice
Jnny komedyantom oddany być może.
Przy nim przyyda się kościoł na Theatr. y Loże
Jeszcze Cekauzy z innych Magazyny rożne
Bydź mogą, y zapewne stać nie będą prożne
O! jak wtym wydaie się Twoie zdanie Wielkie
Cny Cesarzu przezorny na potrzeby wszelkie
Jako dobrze szacować wszystkie umiesz Stany
Wygub niepożyteczne iak Achab kapłany
Zbogać Skarb z ich maiątkow pobierz Srebra Złota
Co kościołom nadała zabobonna Cnota
Już to nie iest dziś w modzie pobożność to stara
Bespiecznie naśladować możesz Balthazara
A gdy ten Motłoch zniesiesz rzuć się na Biskupy
Wszakże już na prochniałe są Kościoła słupy.
Na cóż takie dochody maią Wielkie zda się
Lepiey że te złożone będą w Twoiey kasie
Czym twey potęgi wsławisz szczegulne pierwiastky
y Przywrocisz bezbronnych Żydy y nieurasty.
Że zas Obronę dasz w Twych wszelakiey Wierze
Państwach: byle nie Rzymskiey: nic pewnie w tey mierze
Słusznieyszego nie widzę, bo przez to się szerzy
Chwała Boska przed Ludźmi, a mam mowić szczerzey
Czy Żyd, Gyaur, Deista, Luter czy Husyta.
Niech się iak chce umieszcza Wiara każda, y ta
Coż zyskał Ludwik Wielki walcząc z Hugonoty.
Oto rownie z karolem nie uszedł sromoty.
Twoie zaś czynności wielbić będą prożne wieki
Żeś Swą łaską od wszystkich Wiar niebył daleki

Lecz nie tu niezrowany koniec Twoiey Chwały.
O! gdyby Helikonskie Swych mi wdzięków dały.
Muzy na Wysławienie twey dobroci Panie
Widziałeś sey pod Niebem podobną Tytanie
Asyryiczyk, Pers, Greczyn, y Rzymianin sławny
Miałże dowod dobroci w Swych Państwach tak jawny
Tyś miłością iest Ludu, tyś Cel jego Serca
Względem Ciebie Antonin był Wielki morderca
O niczym więcey myslisz, nic Cię bardziey trudzi
Jak żebyś nayzupełniey uszczęśliwiał Ludzi.
Gdzie Monarcha przemysla o dobru poddaństwa
O! co iest za Łaskawy Los takiego Państwa
Ztąd po twoych Gabinetach kuią ustawicznie
Ministrowie Proiekta, ztąd wychodzą licznie
Nayłaſkawſze wyrazy Oycowſkie rozkazy.
Pod naysurowſzą karą a to tyle razy
Że jeden Uniwersał tuż za drugim goni
A tu ledwie oddycha w tak gminnych Łaſk toni
Staraſz się o Sposoby Kraju zbogacenia
Broniſz Swoim poddanym Czasu odetchnienia
Chceſz by wszyscy do potu krwawego robili.
Rolnik, Rzemieslnik, Zolnierz, są Ci bardzo mili
Bo tam co wyrobią, przez Siłę Swoich prace
Ci ztąd zyciem, Ci służąc szczupłę mają płace;
Część też na licznych idzie pomocnikow w radzie
Inną Czeladz, á reszta w niezmierney gromadzie

Wpływa do twego Skarbu Nayłaskawszy Panie
A tak każdy co tylko mieć w swym może Stanie.
Wszystko to Tobie poda ochotną ofiarą
Ktoby zaś niedał z chęci dać musi pod karą
Słowem chcąc się naymocniey z twoim złączyć Ludem
Przemieniłeś ich w Siebie niesłychanym Cudem
Bo co są, y co maią to twoim bydź żądzą
I pewnie że od twego pragnienia nie błądzą
Przeto Cię też z Nich każdy z Serca, z Duſzy Kocha
A gdy Ci wszystko odda w nędzy rzewnie szlocha
Wnoſząc do Nieba ręce, y płaczliwe głosy.
Aby twoie, y Onych odmienił Bog losy.
Sami tylko Duchowni źle błagaią Boga
Przeco Ci się swym żądaniem krzywda dzieie sroga
Gdyż Ci o jakie łaski, y o dary z Nieba
Proszą właśnie takiemu Monarsze ich trzeba
Nadto by cię oświecił Bog, y zmiękczył Serce
Bluźniercy możesz u was bydź w tey poniewierce
Pan tak Wielkiey Dobroci, tak wysokich myśli.
Niechce On żadnych Świateł choćby z Nieba przyśli
Ma dość swego rozumu, ma dość tych Talentów
Więc Mu żadnych od Boga nie trzeba prezentów
Lecz dość tey nudney pieśni przestań brzęczyć lutni.
W Czasie takim żyiemy żesmy wszyscy smutni
Gdy sprośnych Kaligulów, y Nerony srogie
Wychwalać twoe Appollo muſzą pełnia drogie

Nie miey za złe Jozefie ieżli nie do Smaku
Ten Wiersz przypadł wszak w Twoim nieczyrilis braku
Pozwoleniu pisania ale iak kto myśli.
Czyli złe czyli dobrze niech bespiecznie kryśli.
Swoie zaś nakazałeś by kłaść Imię Swoie
Otoż ia Ci posłuszny kładę razem dwoie
Wiedz iżem iest Przyiaciel twoy także Niemiecki
z Polskiego kraju Szlachcic Prawdomowo szczerecki

O Miłości — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 9
Przypadek Maytka — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 14
Nowa postać Warszawy — — ″ — — ″ — — ″ — 14.
Złe y dobre — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 15
Rada Zwierząt — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 16
Do Zieydi — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 19
Mirtyl Sielanka — — ″ — — ″ — — ″ — 21.
Dafne Sielanka — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 23.
Pieniądze — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 25
Życie prywatne — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 26.
Do Flawika — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 27
Ismena y Koryl — — ″ — — ″ — — ″ — — 28
Wiosna — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 32
Lato — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 32
Jesień — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 33.
Zima — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 34.
Pieśń Szarlatańska na Jarmarku — — ″ — — ″ — 35
Obraz Miłości — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — — ″ — 37

Strumien — " — " — " — " — " — " — 37
Do Dzbana — " — " — " — " — " — 38.
Do Bachusa — " — " — " — " — " — 39
Wiek zepsuty — " — " — " — " — 39
Kozioł śmierci — " — " — " — " — 42
Pszczołka — " — " — " — " — " — " — " — 43.
Oda w dzien elekcyi J.K.M. — " — " — " — 44.
Strumien Sielanka — " — " — " — " — 49.
Małżeństwo szczęśliwe — " — " — " — " — " — 52
Wiersz na Seymie Grodzienskim pisany — " — " 56
O pożytku z nauk — " — " — " — " — " — " — 58
Osobliwości z Pamiętnika — " — " — " — " — " 68
Zarzut na Fircykow ugalowanych — " — " — " 72
Zdrowie — " — " — " — " — " — " — " — " — 72
Życie spokoyne — " — " — " — " — " — " — 73.
Dulce et decor̄ p̄ Patria mori — " — " — " — 74.
Trunki narodom służące — " — " — " — " — " 74
Filis Pasterka — " — " — " — " — " — " — " — 74.
Amarylla Pasterka — " — " — " — " — " — " 75
Starość — " — " — " — " — " — " — " — " — 75.
Przedmowa nad kielichem — " — " — " — " — 77.
Laura y Filon — " — " — " — " — " — " 77.
Koryno z twoiey pieszczoney ręki — " — " — " — 85.
Do pijaków — " — " — " — " — " — " — 86.
Do przyjaźni — " — " — " — " — " — 88.
Staruszek — " — " — " — " — " — 89.
Do Obłoków — " — " — " — " — " — 91.

Do Jgnacego Potockiego — 94.
Nic nadto — 95.
Zabawa moia — 98.
Bezzeństwo — 99.
Na powrot Jozefa Załuskiego — 102.
Duma do Słowika — 103.
Do Oyczyzny — 104.
Do Muz zamilkłych — 111.
Dziecięciu nowo-narodzonemu — 112.
Odpis z puszczy — 112.
Hymn do Boga — 114.
Do przyiaciela smutnego — 114.
Bukiet na Jmieniny — 115.
Przedsięwzięcie miłości — 116.
Suplika do J.K.M. — 117.
O małżeństwie — 119.
Koley w miłości — 122
Pociecha cnoty — 〃
Do wina — 126.
Dyament — 127.
Bukiet — 130.
Rożnica wieku ludzkiego — 131.
Faierwerk z ludzi — 132.
Przemiana Dafny — 133.
Rozkosz nasza — 135.

Do Litwinów.

Przybyła Oyczyzna i Sława,
Powstań ludu Władysława!
Bóg wraca wolności porę,
Męstwa ogniem Polska gorze.
Kruszcie pęta, zbróycie dłonie,
Łączcie z Orłami Pogonie,
Bitne Jagiellonów plemię!
Nieście chwałę w waszey ziemię!
Oręż Franków, oręż bratni
Legnie wkrótce wróg ostatni.
Woyna, woyna, szczęścia godłem
Nad świętem Wilii źródłem,
Gromadźcie waleczne roty!
Okażcie rycerskie cnoty
Przed Europy obliczem!
Wszelkie poświęcenie niczem:
Głosy pokoleń idzie.
I któż zechce żyć w ochydzie,
Gdy z chwałą umierać może!
Wszechmocny Zastępów Boże!
Zapal zwycięstwa pochodnię:
Ustąpcie dzicy przychodnie!
Zadrży Newo lodowata!
Rozkazał Bohatyr świata,

2. I pęta twoie gotowe....
Próżno dumna wznosisz głowę;
Znaydziesz pogrom w pierwszey bitwie
Grób twoiey potęgi w Litwie.

Kantorbery Tymowski.

Oda

z okoliczności ogłoszenia Polski.
dnia 28 Czerwca 1812. w Warszawie

Vincet amor patriae, laudumque immensa cupido
Virgilius.

Gdzież mię porywa natchnienie?...
Kto lot móy wiatrom powierza?
Jaka radość, uniesienie
Serca i umysł rozszerza!?
Pierzcha niepewność i trwoga,
Czuię wewnątrz synów Boga;
Hamuycie w zapędach ducha!...
Wielki czyn ludom opieie,
Niech się potomność zdumieie,
Niech świat w milczeniu głosu mego słucha.

·—·—

Długo na łonie niesfornych żywiołów
Doyrzewało wieku brzemię;
A pośród gruzów, popiołów,
Bóg zniszczenia nękał ziemię;
Przyszedł mąż niezwyciężony,
Runęły Carstwa i Trony;
Zadrżały słońca i światy;

Wtem rozszarpana na ćwierci
Z głębi zniszczenia i śmierci
Polska weselne przyodziała szaty.
Nie iest to płonna uroień obłuda
Nie czczy owoc marniey pracy:
Oto są niezgłębne cuda,
Płaczcie z radości Polacy!
Już tron Jagiełłów wzniesiono,
Już z Narodem Oyców grono
Ściśleysze łączą ogniwa;
Już przez ~~[illegible]~~ gwałtowne odmiany
Wszystkich sercach uchowany
Duch wielkich Przodków, do dziś wielkich wzywa.

Wzbity nad czasów i wieków potęgę,
Pomiiam górne obłoki,
Przyszłość otwiera mi księgę,
Niecofnie, czytam wyroki
Oyczyzno! życia przedmiocie,
Widzę los twóy ryty w złocie,
Bacz twę wielkość czeka:
Jak świetne odgłosy męztwa,
Jakie tryumfy, zwycięstwa,
Jaka cześć ludów, dzieci twoie czeka!

Rzekł twórca, powstań! a hasło swobody
Rozległo się wpośród szyków,
Nikną warownie, przegrody
Pierzcha tłuszcza naiezdników.

4. Bóg zwycięstw palnymi gromy,
Sciéra ich na proch znikomy,
Piętnuje wieczną niesławą;
Pod tarczą Pana mocarny
Polska się z Litwą kojarzy,
Jeden Bóg zbawca jeden Ród i Prawa,
Już rozszarpana Zygmuntów dziedzina
Dźwiga z nieszczęść świetną głowę
Już Dniepr zdumiały i Dźwina,
Przyjmują słupy spiżowe.
Już krwią przemokłe zagony,
Pysznią się złotemi plony,
Kwitną miasta w dzielney straży
Gród Wazów Państwa Stolica
Góry i morza granicą!
Biada! kto na nię targnąć się odważy.

Komuż te dziwy przyznacie Rodacy?
Że przez trudy, znoje, blizny
Dosięgliście celu pracy....
Świętey miłości Oyczyzny!
Dla niey przez żelazne czasy,
Szliście w olbrzymie zapasy,
Z ciemięztwem, śmiercią i głodem;
Dla niey w polu piękney chwały
Uznał zbawca i świat cały,
Że mussem istotnie, potężnym Narodem;
Jeszcze ż na wzrok twój tłuszcza Scytów licha

Taką ciemność duma kładzie,
Że Cię dłoń własna popycha
Ku nieuchronnéy zagładzie?
Dawnoż Cię zarzącego Nieba
Skwarzyła pochodnia Feba
Krwawemi szaty pokryła?
A przez ogniste warkocze,
Nie błysłyż znaki prorocze
Że piorun zemsty nad twym karkiem zgryła?

* * *

O ty co w trudach nieśmiertelnéy chwały
Przeszedłeś trudy Alcyda
Równegoć wieki nie miały
Ani wiek żaden nie wyda.
Na widok twoiéy potęgi
Zawarły się losów księgi
Zawiść się grotów odrzekła;

* * *

6. Hydny potwór czarnéy zdrady
Wyziewaiąc zgryzot iady
Skrył się przed tobą w same piekła.

* * *

Ty sam piastuiesz, mimo spisków dumny,
Przyszłość cudami ciężarną!
Nie poymą dzieł twoich rozumy,
Ani Cię wieki ogarną;
Lecz iak wszystkie gwiazdy gasną
Gdy Słońce pochodnię iasną
Roztoczy na Świat zdumiały;
Tak w twoiey sławy zakresie,
Naywiększe dzieła przeniesie
Wskrzeszenie Polski w całym blasku chwały

* * *

Byli na świecie mężo znakomici
Przez trudy, woyny, zdobycze,

7:

Byli krwi i walki niesyci
Plagi ludzkości i bicze.
Byli władcy milionów
Pogromcy mocarstw i Tronów;
Drżała ziemia przed ich siłą;
Lecz Dobroczyńców i Zbawców,
Bohatyrów Prawodawców,
Bogu podobnych przed Tobą niebyło.
Dla tego z łona znikomych pamiątek,
Szukay chwały w samem Niebie:
Ztamtąd twóy wielki początek,
Tu szczupłe mieysce dla Ciebie.
A czy Cię Bogi z twą władzą
Między gwiazdami osadzą,
Czy Twa moc na wnuki spłynie;
My czcią i dziwem przeięci

8. Na ziemi, w sercach, w pamięci
Trwalsze od miedzi wzniesiem Ci Swiątynie.

* * *

Pieśń Woienna.

1.

Do koni, bracia, do koni
Niech każdy zbroię przymierza,
Niech gotuie ostrze broni
Jak przystoi na Rycerza.
Dzień swiętey walki nadchodzi,
Wkrótce się Polska odrodzi.

2.

Oyczyzna z grobu powstaie,
Czarna krew iey cieczе z czoła.
W was Synów swoich poznaie
I do was o pomstę woła,
Wołaią pomsty zniewagi
I rzeź i morderstwa Pragi.

3.
Na próżno Sybirskie hordy
Porzuciwszy swoie lody,
Nowemi grożą nam mordy,
Powstały na Was Narody
Patrząc kto na wóysk ich czoła
Drżyicie przywłasciciele.

4.
Słyszycie! tromba chrapliwa,
Kotłów wrzawa, wodzów krzyki;
Król i Oyczyzna Was wzywa
Walczcie, bratnie Gallów szyki.
Lećcie, niech Rycerz ochoczy
Krwią Moskiewską miecz swoy broczy.

5.
Zhańbione Litwy Pogonie
Rodak pod obcemi Pany
Wyciąga do Was swe dłonie.
Pokruszcie Jego kaydany!

10. Długą rozdzieleni dobą
Niech się bracia łączą z sobą.

6.

Czy Wiecie iakie to tłumy
Naprzeciw Was się zebrały?
Te, co wściekłością swey dumy
Ziemię Waszą rozszarpały.
Przysięgły w ślepym zapędzie,
Że Polski nigdy nie będzie.

7

Będzie; wyrokiem przedwiecznym
Bóg Wam Oyczyznę przyrzeka,
Już czyni Naród bezpiecznym,
Przytomność wielkiego Człeka.
Doznał przywłaściciel śmiały
Że nie zginął Orzeł biały.

8.

Niech mnóstwo trudów nie zmnięża.

Męstwa i dzielnéy ochoty,
Niech odległość nie przeraża.
I cierpkiego Nieba słoty,
Wszystko znosi Rycerz prawy
Dla Oyczyzny i dla sławy

9

Hożych Polek śnieżne dłonie,
Ośmiałe w boiach młodzieńca,
Gotuią na Wasze skronie,
Uplecione z Laurów wieńce
Lubem spoyrzeniem dowiodą,
Że piękność męstwa nadgrodą;

10.

Z radością w kresie zawodu
Wzniesiem Hymny Dziękczynienia
Wskrzesicielowi Narodu,
I straconego Imienia,
Głosząc: pewna tey Opieki:

12. Niech żyie Polska na wieki.

J: U: Niemczewicz.

Oda z powodu uroczystości Konfederacyi Jeneralney Polski w dniu 28 Czerwca 1812

Natchnięta mię Bóstwa chwała
Bierze Lutnię dłoń zuchwała.
Twórczym dźwiękiem brzmią me strony,
Europo Matko pół Bogów,
Słuchaycie ludy i trony!
Uderza Gradywa ręka...
Dosiągł grom północy wrogów,
Kaydanek ostatni pęka,
Co Lecha krępował syny;
Dźwięk nieśmiertelnéy godziny,
Bije prawica Saturna;
Płynie wolno Niemna urna,
Brzmi w koło radośna wrzawa;

Świętym ogniem tchnie Warszawa . . .
Olimpu godny widoku!
Mocą półboga wyroku,
Przed obliczem Europy,
Pod prawą świątyni stropy
Wiedzie zemsta. Naród wielki:
Święta związek zaprzysięga,
W Bellonie szuka mścicielki!
Otwiera się dziejów księga . . . .
Wolność nowa stwarza kartę;
Imię przemocą wydarte
Kreśli na globie i głosi:
Kiedy ogrom ziemskiey osi,
Istnąć począł mocą słowa,
Gdy Gromowładcy budowa,
Twórczym ogniem ożywiona,
Stworzenia wydała z łona;

14. 6. Widok kolebki natury,
Któż porówna z tym Obrazem;
Kiedy Nadwiślańskie mury
Jednym zabrzmiały wyrazem
Polska iest w Narodów Rzędzie!!!!
Pokolenia czas pochłonie,
Wieki znikną w wieków tonie,
Podobney chwili nie będzie.....
Starce, Niewiasty, młodzience,
Wieńczcie skroń w bluszczowe wieńce....
Dzień ten dla Nas szczęścia wiekiem!
Jak miło wolnym człowiekiem,
Polakiem umierać wolnym!
Kto kochać Oyczyznę zdolnym
Czuie tę rozkosz czarowną,
Niebieskiey rozkoszy równą.

Wracaią bratnie Pogonie!...
Mścicielu NAPOLEONIE,
Wdzięczność Sarmackiego rodu
Przeżyie w sercach Narodu
Nieśmiertelność twoiey chwały
Dzieci Polski uszczęśliwienia
Głosisz Muzo, a twe pienia
Wnuki będą powtarzały.

Kantorbery Tymowski.

Wiersz do woyska Polskiego.

z okoliczności rozpoczętey woyny z Moskwą.

Powstańcie nie złomni męże!
Powstaie zbroynie Polska cała
Już błysły zgubne oręże,
Już trąba woyny zagrzmiała.

16. Czyliż dotąd niesty życie,
Jak Pan, Niebios gromy miota?
Dziś lub nigdy, śmierć lub życie,
Chwała lub wieczna sromota.

II.

Dzielni z pogromów Sarmaci,
Ludu od sławy kochany!
Kto z bracią rozłączył braci?
Kto wam narzucił kaydany?
Kto miasta zmieniał w pustynia?
Kto wsie napełniał pożogą?
Kto bezcześcił praw świątynia?
Kto ie hardą deptał nogą?
Kto kuł Senat w hydne pęta?
Kto przebrał miarę zniewagi?
Kto druzgotał niemowlęta
O zwaliska domów Pragi?

Ten to sam barbarzyn dziki,
Zagłady naszéy przyczyna!
Oto są nikczemne szyki,
Oto iest zemsty godzina!
Jeszczeż wątpliwi stoicie,
Aż znak rzezi tyran wyda?...
Dziś lub nigdy — śmierć lub życie,
Sława lub wieczna ochyda.

III.

Jak wielkie zwycięstw znamiona!
Ten co losem ziemi włada,
Zbawca nasz, Bóstwa, obrona,
Na skrzydłach piorunów spada,
Patrzcie iak trwoga pomiata
Wybladłe zuchwalców plemię!
Zadrżało przed nim pół świata,
Strach cisnął ludzi o ziemię.
Tu się krew morderców pieni,

18 Toną ciała w państwach nocy,
Tamzaś bracia uiarzmieni
Wołaią wsparcia, pomocy.
Wydrzyicie ich z rąk despoty,
Niech w braciach znaydą mścicieli
Jak złączonych siłą cnoty,
Żadna siła nie rozdzieli.
Uderzcie, a zwyciężycie!
Krwią morderców spłyną rzeki.
Dziś lub nigdy śmierć lub życie,
Sława lub hańba na wieki.

IIII.

W zaciętey woyny pożarze;
W nayżywszym walki zapale
Stoią wzniesione ołtarze
Bogu, Oyczyznie i chwale.
Kto w całym ciągu żywota
Duszę od skazy zachował;

Komu święta była cnota,
Kto ludzkość w sercu piastował;
Kto na skinienie Oyczyzny
W szczerey dłoni mieczem błyskał,
Kto zagładzał nieszczęść blizny,
Kto ratował, nie uciskał:
Niech śmierć srożeie do koła,
Niech spiż pioruny wyzionie;
Sam Bóg strasznego Anioła,
Ześle ku iego obronie.
Uderzcie, a uwierzycie;
Niech się toczą krwi strumienie.
Dziś lub nigdy — śmierć lub życie,
Sława lub wieczne zhańbienie.

IV.

Komu dni pięknych osnowę
Przetnie w boiu los łaskawy,
Kto szlachetną odda głowę,
Dla Boga, Oyczyzny, Sławy;

20 Nie zginie w przepaści czasów,
Stanie przy chwały zakresie,
A prosto z pola zapasów,
Bóg go do Niebios przeniesie.
Cześć iego w każde zacisze
Przyidzie z chwałą starożytną;
Oyczyzna w sercach zapisze,
Na grobie laury zakwitną,
Upadną gmachy warowne
Czas ludy ludóm poświęci;
Lecz imie iego szanowne,
Przetrwa w cnotliwych pamięci,
Powstańcie niezłomni męże
Powstań z bronią Polsko cała!
Iuż błysły zgubne oręże,
Iuż trąba woyna zagrzmiała.
Czyliż dotąd nie słyszycie,
Iak Pan Niebios gromy miota?

Dziś lub nigdy — śmierć lub życie, 21.
Sława, lub wieczna sromota.

F: W:

Wiersz inny do Woyska Polskiego.

Idźcie waleczni, gdzie was sława woła,
Tam bracia laurem uwieńczą wam czoła:
Idźcie z zapałem, złączcie z bratem, brata
Nagrodą wdzięczność i Polski i Świata.
Długo już dumna potęga,
Która wzniosła sprosna zdrada....
Berłom możnych ludów włada.
I szczytu przemocy sięga....
Ostatnia nadeszła chwila....
Próżno się sroży, wysila,
Bóg na nię karę wymierzy
Już mężnych zsyła rycerzy....

Idźcie waleczni, gdzie was sława woła

22. Tam bracia laurem uwieńczą wam czoła:
Idźcie z zapałem, złączcie z bratem brata,
Nagroda wdzięczność i Polski i świata.
Nurt was już tylko przedziela...
Nurt ten skrapia Polską ziemię;
Zna Sarmatów bitne plemię,
Witaycie w nim przyjaciela.
Na piasczystym Niemna grzbiecie
Wy bez obawy przeydziecie;
A roznosząc odgłos chwały,
Ku morzu popędzi wały.
Idźcie waleczni, gdzie was sława woła,
Tam bracia laurem uwieńczą wam czoła:
Idźcie z zapałem, złączcie z bratem brata
Nagroda wdzięczność i Polski i Świata.
Wszechmocna czuwa Opieka,
Litwa za Wami stęskniona
Otwarte trzyma ramiona,

I skinienia tylko czeka.
Jednym zapałem cała przejęta,
Rozrywa haniebne pęta,
Ziomek z kmiecie wdziewa zbroię,
Chciwy na zemstę i boie.
Idźcie waleczni, gdzie was sława woła,
Tam bracia laurem uwieńczą Wam czoła:
Idźcie z zapałem, złączcie z bratem brata,
Nagrodą wdzięczność i Polski i Świata.
Niech zgon, ni bolesna rana,
Serca mężnych nie ustrasza,
Wszak i to Oyczyzna wasza
Dla niey śmierć wam pożądana.
Raz odebrany w odsieczy
Ziomek Wam luby uleczy;
Kogo cios śmierci przeszyie,
Ziemia oyczysta pokryie.
Idźcie waleczni, gdzie was sława woła,
Tam bracia laurem uwieńczą Wam czoła:
Idźcie z zapałem, złączcie z bratem, brata,

24. Nagroda wdzięczności i Polski i Świata.

Fr: Skarbek.

Piosnki śpiewane na teatrze w Warszawie

Pierwsza Dama.

Nadzieio trwałey swobody,
Szczepie drogiego imienia,
I my i liczne Narody,
Jednakie mamy życzenia:
Abyś długie przeżył lata,
Synu Cesarza nadobny,
I dla szczęścia tego Świata,
Był Oycu swemu podobny.

Mistrz Obrzędów

Świat wie twóy zamiar szczęśliwy,
Że utrudzonego boiem,
Cesarzu Wielki i tkliwy,
Chcesz go obdarzyć pokoiem.

Lecz gdyby ieszcze do woyny
Kraie Cię iakie wzywały,
Rozkaż a lud ten spokoyny,
Pobiegnie za Tobą cały.

Aul.

Mieszkaniec z nad Iny zdroiu,
Chyli czoło przed tym Mężem
Co mu wrócił przy pokoiu,
Zdobyte zamki Orężem.
Widziały i Nilu brzegi,
Iak pod Iego rozkazami,
Waleczne Połków szeregi
Alexandra szły śladami.

Alamar.

Gdzie nie znaią Iego czynów,
Gdzie niezbierał on wawrzynów?
I z dalekich stron Narody,
Szlą mu swych życzeń dowody.
Długo który mężnego Scyty,

26. Leżał mogiłą okryty,
Alego ręka Cesarza,
Nowem dziś życiem obdarza.

Głos Patryotyczny

do powstania przeciw Moskwie.

(Nadesłany)

Szlachto Polska! krwie Lechów! podporo Oyczyzny!
Ty co z chęcią poświęcasz dla Niey życie, bliźny,
Bierz się, bierz do Oręża day wzór pierwszy z siebie,
A wkrótce staną liczne hufce obok ciebie.
Do broni Szlachto Polska! Do broni wsze stany!
Poydźmy wyprzeć Naieźdźców, gromić Moskwitany;
Poydźmy dźwignąć zamętne dziś woyny koleie:
Niech każdy z Nas zwycięża, lub swą krew przeleie.
Wszak gromiciel Rzymianów, Annibal ów dzielny,
Już prawie pod Kannami dał im cios śmiertelny,
Pobity przecież został.... Kartago zburzona....
Równem męstwem Grecya przed Persy broniona,

Kiedy przy Termopilach mężni Spartanowie 27
Przenieśli śmierć chwalebną w zwycięstwa osnowie,
Nad hańbę, nad niewolę, nad wieczystą wzgardę:
Aż też pod Salaminą zbite Persy harde.
Cóż więc my nieodrodni Oyców naszych Syny?....
Nie znaią ż nas Połońskie, Cudnów i Kłuszyny?
Nie znaią ż Racławice, Dubienka, Zielence,
Linckoron, Częstochowa, zwycięstw naszych wieńce?
Nie wie ż stolica Carów.... Europa cała,
Ile Polska nad Moskwą wciąż dokazywała?
Któż nie zna Chodkiewiczów, Czarneckich, Żółkiewskich
Zamoyskich, Bolesławów, Zygmuntów, Sobieskich?
Komuż są tayne, talent, męstwo, cnoty
Poniatowskich, Sanguszków i Szołdrskich przymioty.
Ich hasło ledwo doszło żyznych brzegów Warty
Iuż do wspólney Obrony stoią Polskie Sparty.
Pod ich hasłem bierzmy się wszyscy do oręża!
Tam gdzie rzecz o los wszystkich, tam każdy zwycięża.

28. Poydźmy więc wszyscy razem pod powstania znaki!
Odnówmy Żółkiewskiego, nie zatarte szlaki,
Przez które wiódł w tryumfie Carów do Warszawy.
Zwiedźmy ku Dźwinie, Wołdze Witołdów wyprawy;
Poydźmy odkryć zatoki, Porty Euxynu,
Zkąd Jagiełło chleb woził w grody Byzantynu;
Poydźmy szukać obozów Króla Batorego,
Owych słupów zwycięzkich i szczerbców Chrobrego,
Stańmy pod wyznaczonem dowództwem Marszałka,
Niechay zbroię zastąpi, pika albo pałka,
Niech wieśniak kosę, lemiesz, na oręż przekuie,
Niech się, na głos, do broni! każdy w roty snuie.
Poydźmy i mężnie biymy i Syberyiskie ordy,
Nieśmy w łono ich kraiów, grożone nam mordy,
Niech każdy raczey zginie, niż czeka niewoli,
Dla Oyczyzny dla Sławy cios żaden nie boli.
Poydźmy! – Do broni wszyscy! – pod chwały znakami,
Przekonaymy świat cały żeśmy Polakami.
Do broni Szlachto Polska, a pewne zwycięstwo:

Bóg, wiara i nadzieia wzmocnią nasze męstwo:—
Tych, cośmy tyle bili, zgromiemy dziś wszędzie,
Niech umrzeć lub zwyciężyć, hasłem naszem będzie.

Do broni Polacy.

Epigrama

Na szczęśliwość pilnego.

Kto chce mieć zdrowie, dzielne duszy siły;
Posiadać pokóy w sercu swoiem miły,
Kto chce mieć w domu kawał sobie chleba,
Temu pilności w wieku młodym trzeba.

Cztery pory roku.

Wiosna

II.

Stopniały iuż gnuśne lody,
Wiążą się liście i trawy,
Pyszni z nabytey urody,
Że Zefir zawiał łaskawy
Nuci pieśń oracz wesoły,
Kraiąc grunt w skiby zarobne,
Ustaią w pracy młode woły;

30. Amrówki pracuią drobne.

3.

Pracuyże ity cna młodzi,
Pora czasu bardzo mała;
A iesień tego niezrodzi,
Czego wiosna niezasiała.

Lato

I.

Niepomny na krótkość czasu,
Śpiewałem sobie radośnie
Jeszcze mówiłem zawczasu
Aliści to iuż po wiośnie.

2

Daremnie się teraz smucę,
Nadziei moich utratą;
Wniezychłey dla mnie nauce,
Uprzykrzone przyszło lato.

3.

Aryst ma pociechę w płonie
Mnie tylko słońce dopieka
Nietakiż młody Kleonie.
Wydział iest życia człowieka.

⁂

Jesień.

1

Niestałe rozkoszy chwile,
Po Maiu nadszedł i Wrzesień;
Wam pracowni za prace tyle
Niesie korzyść żyzna Jesień.

2

Radzi że im Niebo zdarza
Obfity płód zmozney pracy
Idą przed dom gospodarza
Ochoczy zplonem żniwacy;

3

A ten co zaymie stodoła
W obszerne zasieki tłocząc
Z uczuciem radośnem zawoła
Tu czas po pracy odpocząć

4

Tak wam co w pierwszey lat wiośnie
Byliście dobrze rządzeni
Zasiew wraz z latem odrośnie,
I wyda owoc w Jesieni.

Zima

1.

Oto móy dom chróściany!

32. Zniskąd opatrzenia niema:
Mroźnym wichrem biiąc w sciany;
Pewnie go skołace zima.
2
Niepomne dziś na iutro
Żal mię poszkodzie naucza
Dawnt się opatrzył w futro,
Gdy mnie mróz ostry dokucza.
3.
Widziałem iak całe lato
Mrówka pracowała pilna;
Młodzi! pamiętaycie na to,
Że przyidzie starość bezsilna.

* * *

Ludwik Osiński.

Pieśń Woyskowa.

Woyackim teraz zostaię stanie,
Walczyć więc będę dla mey Oyczyzny;
Umrę też w boiu dostawszy blizny,
Wszak sprawię dobrze królu móy Panie.

* * *

Józef Stefański.

Marcin Molski do Adama Brońca Marszałka Pałacu J. K. M. X. Warszawskiego z Powin-

szowaniem Imienin dnia 24 Grudnia roku 1813. 33.

Gdym Ci Panie Marszałku winszował przed rokiem,
Powiedziałem coś na końcu,
O głodzie, wiośnie i Dońcu.
Niechcę więcey bydź Prorokiem.
Patrzay iakie to zdarzenie!
Wiosna roztopiła lody;
Ziadły się Rolnika płody,
A Doniec pływa po Renie.
A któż nam dzisiay zaprzeczy?
Jeżli tak póydą rzeczy,
Iż brodacz z piką Gość od granic Krymu
Zawita do Wersalu i do gmachów Rzymu.
Czyliż niemogą Sąsiady Sławianie,
Śpiewać Te Deum w pysznym Watykanie?
Niechciałbym oto zakładać się wcale
Byli tam niegdyś Goty i Wandale
Lecz te Wędrowniki rozróżnić potrzeba
Szukali wtedy Gotowie
Przestronnych siedlisk i chleba;

34: Tu dzieiopis nie tak powie,
Od kogoż ma początek dzisieysza wyprawa,
Któż Swiat zakłócił, ot cukier i kawa
O towarzysze Osadnicy!
Gdzież iest Buchmistrz? co policzy
Rozmaite klęsk rodzaie;
Któren w potrzebne zaprowadził kraie.
Jak drogo nasza Ziemia płód Indyiów płaci,
Zdaie mi się że w kawie piię krew Współbraci.
Jestem przecież za handlem, za powszechną Sprawą;
Lubię Porter, Arak z kawą;
Osądź szacowny Adamie,
Z kim iest słuszność, kto ią łamie,
Wiesz że Natura smakiem Nas obdarza
Znasz do smaku ~~sza~~ wyknienie.
Cóż do obcego należy Mocarza?
Twoy ięzyk i podniebienie.

Czy można żeby lat kilka się bili,
Oto co będziemy pili
Pokóy w krótce bydź musi, ale pokóy taki,
Za którym wolne będą portery Araki,
Rząd Monarchiczny iest nay lepszym w Rzędzie
Republikańskim niech Żołądek będzie.
Takie są moie życzenia
Na obchód twego Imienia
Szczęśliwe z Domem przepędzay momenta
Bądź wesół, zdrów i spokoyny
Miey w szkatule dwa Procenta
Od kosztów dzisieyszey woyny.

Wiersz na Śmierć Józefa Xięcia Poniatowskiego,

Naczelnika woysk Polskich, Marszałka Państwa

36. Francuzkiego, poległego pod Lipskiem dnia 19 Października roku 1813

Breve et irreparabile tempus omnibus est vitae,
Sed famam extendere factis hoc virtutis opus.
Virgilius.

Już od lat siedmiu gwałtownie ciągniona,
W pamiętnych Lipska polach zerwała się stróna.
Na tym placu gdzie dawniey waleczność i sława
Po zwycięstwie nad Tyllem wieczyły Gustawa; (a)
Tam gdzie mężny Torstenson (b) szwedzkie wiodąc znaki,
Niemieckiego Cesarza połamał orszaki;
Przed sąd Marsa stanęło panuiących sześciu;
Trzey u szali potędze, trzey sztuce i szczęściu.
Jakież były zmowionych Mocarstw przedsięwzięcia?
Teść Nayiaśnieyszy pragnął upokorzyć Zięcia;
Niemcy chwyciwszy porę, biegli na wyścigi,
Znieść kosztowną Opiekę Protektora Ligi.

Alexander, którego niezapomną wieki,
Od widoków pogromcom zwyczaynych daleki,
Idąc drogą odwetu, piękne widział pole,
Oswobodzić gnębione Narody i Króle;
I gdyby mu do końca powiodło się w boiu,
Przyiąć imie nadawcy trwałego pokoiu.
Przeciwnik chciał ratować na Elby równinie
Budowę, którą pierwszy podpalił w Kremlinie.
Rykły spiże, morderczy szedł ogień dni cztéry;
Pieniły się krwią brzegi Plaisy i Elstery:
Wszystkie zguby narzędzia przywołano razem,
Ginęły wsie pożogą, Narody żelazem;
Krzyk mieszkańców, jęk rannych, konaiących tchnienia,
Z hukiem dział wzbiały się pod Niebios sklepienia.
Długo był los wątpliwym, długo strony obie,
Krwawą zwycięstwa palmę wydzierały sobie;
Wdał się Przedwieczny w walkę, i rzekł: dosyć na tem;

38 Nie chce, ażeby ieden przewodził nad światem
Zesłał mylki, niewiarę, za niewiarą klęski,
I z rąk dumny wytracił oręż czarnoxiężki.
Tak południowe laury, nad użytkiem mocy,
Przeniesione na północ, zwiędły na północy.
Stało się — Woiownika potomność oceni;
Co dwudziestu lat owoc zjadł w iedney iesieni.
Lecz gdy Wielki Monarcha Głowa Sprzymierzeńców,
Pierwszy maiący prawo do zebranych wieńców,
Słucha wdzięczności głosów Niemieckiey krainy,
Dla którey zrobił obraz drugiey Berezyny:
Gdy się z powstania skutku cieszą Ludy biedne
Niech się godzi Polakom łzę uronić iedną;
Łzy Rodaków niemogą obrażać nikogo,
Tryumf ogólney, Sprawy zapłacili drogo.
Kiedy cnotliwy Druzus (c) nadzieia Oyczyzny,
I pogromca Germanów poległ od trucizny;
Płakał go Rzym niedbaiąc na zakazy brata

Który był sprawcą zgonu i wraz Panem Swiata;
Płakały go Narody, a Królowie sami
Urnę czci godnych zwłoków poświęcili łzami.

—·—

O Ty! coś równych godzien z Germanikiem hołdów,
Potomku Jagiellonów, kropla z krwi Witoldów,
Którego Cnoty, Męstwo, pełne zasług Imie,
Tak są u nas przytomne, iak tamtego w Rzymie:
Poniatowski! ieżeli w Niebianów zaciszy,
Duch Twóy na Łonie Bóstwa głos śmiertelny słyszy;
Jeśli związek z Oyczyzną za grobem nie ginie,
Łzy Narodu całego racz przyiąć w daninie:
Niechay te łzy ronione nad wielkością straty,
Na grobie porzuconym służą Ci za kwiaty
Niechay staną za wieczną skargę przeciw Niebu
Że Ci na Oyców Ziemi odmawia pogrzebu.
Niestety! po dwa razy ten ią zaszczyt miia,
Niemogła przykryć zwłoków Synowca ni Stryia.
Każdy się w niey przez wielkie zalecił usługi:

40. Jeden Polsce dał światło, walczył za nią Drugi;
Panuiący skażone naprawił Ustawy,
Synowiec, Młódź Woienną sposobił do sławy.
Dobry król chciał naylepiey, lecz niezawsze w mocy
Żeglarza, schronić okręt przed wichrem północy.
Skołatany troskami zostawił sierotom
Tron Piastów, Naród mężny i Synowca z cnotą
W lat kilka, wiatr przyiazny wionął od Zachodu,
Poszedł za nim Woiownik z Woiowników Rodu:
Bił się o byt Oyczyzny, zginął za Nadzieię;
A zgonem Bohatyra uświetnił Jey dzieie.
Kiedy w pośród niewiary, nieładu i szwanków,
Reszta swoich ostania uchodzących Franków,
Tu mu śmierć, tam niesława stanęły na drodze,
Obrał tę, którą Polscy szli Króle i Wodze.
Śmierć pomiia trwożliwych do śmiałych się garnie,
Waleczny Jagiellończyk tak skończył przy Warnie.
Skończyła się podobnie Żółkiewskiego dola,

Wzgardą życia, Cecorskie uślachetnił pola
Wodzu nasz! Twoie mieysce dwakroć iest znaczonem:
Lipsk się pysznić Zwłokami, Elster będzie zgonem,
Pięknéy śmierci zazdrościć Rodakowi trzeba,
Któremu obok Ciebie dały umrzeć Nieba:
Ten co nie śmiał ostatni dzielić chwały z Tobą,
Niech się okryie wstydem — kto niemógł — żałobą.
Elstero! wydzieraiąc Dobroczyńcy życie,
Tysiące nieszczęśliwych topisz w swym korycie;
Pomięszały się z tobą Łzy wszelkiego stanu:
Domownicy stracili wszystko w dobrym Panu,
Sieroty położone na dobrodzieystw Karcie,
W Nim żyły, w Nim zgubione opłakuią wsparcie;
Woyskowy znaczny wiekiem, Weteran bliznami,
Wyiednany przez Niego, chleb iedzą ze łzami;
Krewni dzielą śmiertelne uderzenia gromu,
Który skruszył ozdobne szczątki ciołków Domu;
Przyiaźń w bolach rozpaczy, przeklina traf srogi,

42. I siebie, że przeżyła Cel uczuciów drogi.
Rząd, pod którego mądrym mniey czuiemy styrem,
W Świątyni posępnieyszey żałością, niż kirem,
Położył znak czułości na Rycerza grobie,
Tak szanuiąc w Nim Cnotę, czcił ią w samym sobie.
Jeżli komu zobecnych niebyła dość znana,
Przemówiła doniego ustami Kapłana.

Mówca ten, który sercem słuchaiących władał,
Licząc Cnoty zmarłego, głębszą ranę zadał.
Żal powszechny, od wieków nieżyiące społem
Kościoły, wtenczas z Rzymskim poiednał Kościołem.
I lud dwoistych wyznań w skromnych świątnic progu,
Polecał Różnowiercę Temu co my Bogu,
Polecali Go Temuż Izraelce smutni,
Przygrywaiąc w Bożnicach na Dawida Lutni;
Tu Żądze, wielkich Ludzi niecierpiące chwały,
Zazdrość i potwarz obie ze wstydu skonały.
Tak się cenią publiczne Urzędnika Cnoty,
Który żył bez zarzutu, umarł bez zgryzoty.

·—·—·

Ach! ieżeli ubocznym cios ten łzy wyciska,

Jakże bolèć niemaią znaiący Go zbliska?
Któż trafniéy umiał Zwierzchność z łagodnością godzić?
Zmnieyszyć niesmak odmowy, zasługę nagrodzić?
Czy dumą, lub próżnością, uniósł się na chwilę?
Choć Go do nich wabiło pomyślności tyle,
Gdzie iest ów ton grzeczności, usta z sercem w zgodzie,
Ta uprzeymość dziedziczna w Poniatowskich rodzie!
Próżno ich Ziomek w domach nagle wzrostych szuka,
Dla Panków nowéy daty zginęła nauka.
Jeszcze Lud obchodowi, ani pismom wierzy,
Modląc się powątpiewał nawet wśród pacierzy.
Niechay Mara nadziei przywiązanych mami;
Jeśli się łudzić mamy, łudźmy siebie sami.
Lecz daremnie, ktokolwiek sobie przypomina,
Nie była nigdy fałszem zła dla nas nowina;
I tę ostatnią plagę musieliśmy dostać
Tak chciał Wyrok przywykły, nieszczęśliwych chłostać.
Niemasz Wodza! — Duch Jego uniósłszy się z wody,
Rzucił ziemię skrwawioną orężem niezgody.
Już te Gwiazdy, te Krzyże, ten Pałasz, Buława,

44. Są nadnie! — wyszła nawierzch iedna tylko sława.

Pułkownik Molski Autor.

Oda Hymn do Boga za Rodziców.

przez Ignacego Pańskiego.

Do Ciebie Panie wznosim nasze prośby!
Czy cieszysz dary albo trwożysz groźby,
Zawsze iest wsparcie pod Twym Świętym Progiem,
Boś Ty iest Bogiem.
Wszędzie naypierwszych człeka powinności,
Tyś w sercu ogniem naznaczył miłości;
I wskazał za wstęp do twoiéy świątnice,
Kochać Rodzice!
Iakże nam słodka o Wszechmocny [illegible] Panie
Iak lube pełnić dla tych przykazania,
Którym wieńczone kwiatami obf[illegible]icie
Winniśmy życie.
Na twym Ołtarzu kładąc proste dary,
W zakład ochotnéy naszych serc ofiary;
Ufne za niemi z gronem pokolenia
Wznosim westchnienia.

Twórco wszech rzeczy i Sędzio łaskawy!
Nagródź cnotliwe chęci i ich sprawy.
Racz błogosławić przez pociechy trwałe
Życie ich całe.
Niech dobroć Twoia przygody oddali;
Dosyć ich Panie, dosyć iuż doznali.
A ieżli które niesprawiedliwość wznieci,
Przepuść na dzieci.

Grobowiec Polaków w Woynie poległych.

Odday pokłon tym cieniom, co mężnie polegli.
Kiedy Matce na pomoc ostatni raz biegli.
Stądyż piękne ich śmierci truią niepokoie,
Że ta znikła za którą dali życie swoie.
przez Tańskiego.

Fircyk.

Fircyk grzeczny kawaler, każdy mi powiada;
Znam go, że smacznie, piie dobrze, wiele gada.
A na czym że ta grzeczność Fircyka zależy?
Czy że mu dziwnym kształtkem fryzura się ieży?

46. Czy że iaki wygwiżdże Włoski kancik kusy?
Czy że winnemi pachnie cały spirytusy?
Na piętach się wykręca, lata iak sparzony;
Udaiąc Arlekina z lisiemi ogony;
Czy że się rozwaliwszy grondal na kanapie;?
W przytomności znacznieyszych iako Wielbłąd sapie?
Czy że swą przed zwierciadłem piękność rozpościera?
Cukrowe kartki pisze i sam ie odbiera;
Czy że się w modne suknie coraz stroi ładnie;
Gładko gra w Maryasza, gładziey karty kradnie;
Bluzga co ślina niesie, nie ma w gębie tamy
Gorsząc Młodzież niewinną, i uczciwe Damy,
Czy że z wielkim rękawem, z buczną miną chodzi,
Przymawia i przeprasza, łże i ludzi zwodzi.
Bierze wszystko na kredyt, a gdy mu dopiecze,
Pan dłużnik {incognito / potaiemnie} z miasta gdzieś uciecze;
Czy że się sam powozi, lub gdy zima stanie;
Trzaska biczem misternie usiadłszy na sanie.

A kiedy Pirzyk grzeczny kawalerem takim,
Któż będzie sowizdrzałem głupcem i prostakiem. 2

Psalm 13 dwoiako tłomaczony wierszem Polskim.

I.

1.

Głupi rzekł w sercu, że Boga nie było,
Całe stworzenie od dróg swych zbłądziło;
Nie było, ktoby czynił co dobrego;
Aż do iednego.

2.

Pan z niezmierzoney niebieskiey krainy,
Spoyrzał na ziemię i na ludzkie syny;
Czy też się rozum nie znaydzie gdzie cały.
Na Boga dbały.

3.

Nie mógł obaczyć chociażby iednego,
Tak wszyscy razem chwycili się złego;
Powietrze nawet swą zarazą struli,
Tak się zepsuli.

4

Grób otworzony, gęby ich złośliwe,
Język ich rzeczy wymawiał kłamliwe,
I brzydkie usta pełne były jadu,
Srogiego gadu.

48. Samem bluźnie^s^stwem ich było gadanie
Na krwi niewinney biegli przelewanie,
Nieszczęścia czyniąc nieznali iak droga
Jest boiaźni Boga.

6.

Czyliż niewiedzą którzy tak działaią,
Którzy Lud Pański, iak chleb pożeraią,
Żeponieważgo nigdy niewspomnieli
Wzywać niechcieli.

7

Kiedyż zbawienie Izraela przyidzie?
Kiedyż zniewoli Lud Pański wyniydzie?
Cieszyć się będzie Jakób zszczęśliwemi,
Dziećmi swoiemi.

III

Psalm 13.1

Głupi myślił, niemasz Boga,
Zepsuta się wszelka droga,
Zło się wszystkiemi wchodzi wroty,
I nikt ~~wszystkiemi~~ niechce pełnić cnoty.

2.

Pan z Niebieskiey swoiey góry,
Spoyrzał na ludzi, czy który
Znaydzie się zrozumem ~~[illegible]~~ całym
I na Boga swego dbałym.

3
Nie mógł znaleść by iednego;
Tak się wszyscy ięli złego,
Wszyscy się nie czynni stali,
Iakgdyby się pozmawiali.
4.
Tedyż się iuż nie uznaią,
Którzy rozkosz w złościach maią?
Którzy lud moiey owczarnie,
Iak chleb pragną pożreć marnie.
5.
Nigdy nie wzywali Boga,
Przeto przyidzie na nich trwoga
Choć nie będzie nic strasznego,
Ulękną się cienia swego.
6.
Tych, co Pana zapomnieli
Ludziom się podobać chcieli,
Zmiesza ich, zetrze ich kości,
Wzgardzi ich Bóg z wysokości.
7
Kiedyż z wśród Syońskiey ziemie,
Wyidzie Jakóba zbawienie?
Bóg nas zdobędzie z topieli.
Izrael się rozweseli.

50. Beati omnes qui timent Dominum.

Szczęśliwy każdy kto się boisz Pana
Idąc w swey drodze,
Pożyiesz słodko daiąc Bogu dzięki;
Pracą twey ręki.

2

Jako Winograd buyne niesie grona,
Tak w twoim domu córka ulubiona,
Z tobą iak młode oliwki pospołu,
Dzieci w krąg stołu.

3.

Tak błogosławi Bóg w ziemskiey podróży,
Kto go się boi i wiernie mu służy;
Niech błogosławi tobie Pan Syonu,
Do twego zgonu.

4.

Obyś mógł widzieć przez twe całe życie,
Święty Dom Pański w iak nay lepszym bycie;
Synów twych Syny i pokóy z weselem,
Nad Izraelem.

* * *

Gmach podupadły przez Niemcewicza

Nie raz ten co bayki plecie,
Trefunkiem i prawdę powie,

W Mozerskim mówią powiecie,
(Nie wiem jak się mieysce zowie)
Leżał zamek starodawny,
Nad czystego zdroiu spadkiem;
Niegdyś wielkością swą sławny,
Okazałości był wzorem;
Lecz czasem i niedozorem,
Już zewsząd groził upadkiem.
Panowie co w nim mieszkali,
Długo o zamek nie dbali,
Choć się część iego zwaliła;
Lecz gdy i reszta groziła,
Że każdemu miłe życie,
Nie chcąc żyć w niepewnym bycie,
Jęli myśleć o poprawie:
Co się w mnóstwie rzadko zdarzy,
Zgodzili się w swéy ustawie,
Że chcąc ruiny poprawić
Należy się mieć mularzy.
Wśród téy gorliwéy ochoty,
Gdy przyiśdź miało do roboty,

52. Gdy mur nowy mieli stawić,
I dawne naprawić rysy,
Skłócili się o abrysy.
Należy wiedzieć że mu dawnem czasem,
Gdy się dom walił częściami,
Pan chcąc go wzmocnić nawiasem,
Podparł go kilku drągami;

Ale zamek murowany,
Źle podpiera drąg drewniany.
Dawniey iednak budownicy,
Dzieła swego miłośnicy,
Chcieliby w nowych nie szukaiąc wzorach,
Kleić na dawnych podporach;
Lecz większa drugich połowa,
Szczera w chęciach, w radach zdrowa,
Wołała: o próżna robota,
Próżna praca i ochota.
Wszystko będzie pełne wady,
Gdy wątłe będą zasady.

Że trzeba aby panięta,
Wspomnieli na fundamenta,
Że gdy te założą trwało,
Mogą potem stawić śmiało,
A gmach stoiąc czas daleki
Zwalczy pioruny i wieki,
Próżna mowa, bo iedni~~ż~~ iey niezrozumieli,
Drudzy zrozumieć niechcieli,
Ci zaś nay więcey mięszali,
Co buntownictwa nieznali.
Bo gdy ten o podwalinach
I o upadku o przyczynach
Chce radzić, temu coś nowego wznieca,
I z iakąś fraszką wylęca,
Ten żąda okna poprawić,
Tamten dach nowy postawić,
Ten piec gdzieindziey przenosi,
Ów gwałtem kominka prosi,
Wielce zaś o to nagliło,
Żeby drzwiczek sekretnych iak nay więcey było.
Wśród tak rozlicznych sporów i niezgody,

54. O Babilońskie przypomniały wieże,
Kiedy się każdy niby od upadku strzeże,
Chcąc dadź iasne dowody,
Głębokiey swoiey mądrości
I nie mylney ostrożności.
Choć nie zna gmachu osnowy,
Przydaie swym konceptem gabinecik nowy.
I gdy tak każdy szuka swey zalety,
Nowe stawiaiąc gabinety,
Że iuż samego gmachu ledwie widać było;
A co dziwna i w tym gwarze,
Zapomnieli iż mularze
Nayprędzey potrzebni byli,
Żeby gmach zabezpieczyli.
Lecz czyli takie losu rozrządzenie
Czyli iakieś zaślepienie,
Czyli że się Pan niechciał czeladzi powierzyć
A czeladź bała się Pana;
Choć była wszystkich chęć nie podeyrzana,

Nikt niemógł sporów uśmierzyć,
Nikt niemógł trafić do końca.
Już nie iednego miesiąca
Dni na próżno uleciały,
Alić gmach ów nadwątlały,
Nie doczekawszy pomocy,
Wśród okropney nocy,
Wpośród gromów przeraźliwych,
Spadł nagłowy nieszczęśliwych.
Wtenczas przy ostatnim zgonie,
Z płaczem wszyscy narzekali,
Że gabinety stawiali,
Gdy trzeba było myśleć o domu obronie

* * *

Sielanka

Cyfra na Jaworze

Roskoszne niegdyś mieysca ozdoby,
Co wam dziś daie postać żałoby?
Gdzie wasza niegdyś ta roskosz miła,
Gdym tu z Filonem chwile trawiła?
Ach iak los srogi z kochanką ręki!

On wszystkie wasze zbrzydził mi wdzięki:
Ten głos słowika, ten szmer strumienia,
Wszystko się z stanem serca odmienia...

— · — · —

Lecz niechcę zgryzot moich przyczyniać,
Ni o wspólnictwo was z nim obwiniać;
Ta darni roskoszna, ten wietrzyk miły,
One do zdrady iemu służyły.

— · — · —

Jaworze! świadku czułych ~~płomieni~~ płomieni,
Bądź świadkiem dzisiay tey mych strumieni!
Chcę niemi obmyć te piętna zdrady,
Których na korze twoiey są ślady.
Lecz łatwiey zniszczyć cyfrę na drzewie,
Niżli miłości w sercu zarzewie.

Wiersz Polski kròtki

[illegible]
[illegible]

— · — · —

Heureux qui près de toi pour toi seule soupire.

Mikołay Wolski tak go przełożył na Polski Wiersz

Szczęśliwy czyie przyimuiesz westchnienia,
I kto pozyskał twych oczu weyrzenia!
Twóy głos władnący, twóy uśmiech wymowny,
Bogom iest równy.

Skryty zaiąwszy płomień krwi kanały,
Serce mi bije gdy na cię wzrok zwracam,
W zaięciach, które duszę mą zmięszały,
Mowę utracam.

Nie słyszę.... oczy powleka zasłona,
Marzę!... w słodkiey się tęsknocie zawieram,
Tchnienia, poznania, władzy pozbawiona
Drżę i umieram.

Przekleństwo Kochanki.

Gdzie człeki nie postał, słońce nie świeci,
Nieś mnie tam żalu, dolo strapiona,
Niech mnie tam nigdy wieść nie doleci,
Moiey Rodziny, ani Damona.
Oto las czarny widać z daleka...

58. Posępne iodły kryią blask słońca;
Tam na mnie wyrok okropny czeka,
Tam dni mych będę wyglądać końca.

* * *

Spędzę tam życie bez świadków smutne,
Może głód srogi nędzną zagniecie,
Może nasycę zwierze okrutne,
Nic iuż prócz śmierci, nie mam na świecie.

* * *

Takiż to zdrayco przysiąg twych skutek?
Takaż nadgroda moiey ofiary?
Oby cię wieczny ogarnął smutek!...
Ale to mało dla ciebie kary.

* * *

Obyś twych robót nigdy nie kończył,
Posiawszy z potem, nie miał co zbierać,
Obyś na próżno rzewne łzy sączył,
Życia nie cierpiał, bał się umierać.

* * *

Niech ci na każdy moment ia stanę,
Gdy ci sen chytre powieki sklei;
Niechay rozpaczą serce miotane,
Nie zna pociechy, ani nadziei.

* * *

Niechci... Lecz cóż to? widzę odmianę!
Zkąd ta okropna tu chmura?
Słońce za czarną zabiegło ~~chmurę~~ ścianę...
Drży z strachu cała natura.

Słyszę z okropnym piorunu grzmotem,
Głos na współ z iękiem zmieszany...
Ach! może pod tym śmiertelnym grotem
Poległ niewdzięcznik... kochany.

O Nieba! ieśli tak się spełniło,
Wasz wyrok prędki niestety!
Karać tak łatwo czyż można było?
Na żal porywaiącey kobiety?

Przeklęstwo Żebraka.

Żebrak chodząc za iałmużną,
Wracał z torbą, ale próżną;
Gdy mu głód dokuczył srogi,
Usiadł biedny blisko drogi:...
„Może, rzecze, w którym z ludzi
„Nędza moia litość wzbudzi„

61. Gdy nadzieią stan swóy słodził,
Bogacz tamtędy przechodził;
Skoro go uyrzał ubogi:
"Niech ci, powie, szczęścia Bogi,
"Miey litość na nędzę moią
"Niebo ci odda we dwoią."
Bogacz: "ia mam co mi potrzeba,
"Ty błagay dla siebie Nieba."
I tak mówiąc ów człek twardy,
Minął go z tonem pogardy...
Żebrak westchnął na to srogo;
A biorąc torbę ubogą
Kiedy stałym głód zatacza,
Klął swą dolę i bogacza:
"Ach! na toż Niebo cię darzy
"Byś ieszcze szydził z nędzarzy?
"Lecz niech, rzecze, zniknie marnie,
"Niechay go smutek ogarnie;

"Niechay go kłócą sąsiady,
"A pole wytłuką grady;
"Niech koleią ogień z wodą,
"W dom iego klęski przywiodą;
"I niech w niego obfitość,
"Będzie tak obca iak litość;
"Niechay nędza... na ostatek,
"Niech go dręczy sam dostatek;
"Niech się ustawnie kłopota,
"Żyiąc nędznie wpośród złota;
"A dla większey iest kary,
"Niech w swoich żądzach nie zna miary,
"Niech zliczonych nie kontent włości
"Zawsze pragnie i zazdrości.
"Niech zbiera wpośród łakomstwa,
"Dla niewdzięcznego potomstwa...
"A gdy ma zamknąć źrzenice,
"Niech przyśli po nim dziedzica,

"Szarpaniem za życia plonu,
"Nędznemu przyspiesza zgonu,
"I niech go zrobią dłani srogim
"Za to że wzgardził ubogim

Zwierciadło i Dziecię.

Nie iest to dziwna, iż przez odbicia,
Ciekawe zwierciadle uwiodły dziecię,
I gdy się przed niem ustawnie wzierci
Że ie rostłukło na drobne ćwierci.
Darujmy dziecku.... Ileż to ludzi
Zwodniczym blaskiem szczęścia się łudzi?

Dąb i Drzewka.

Dąb w czystym polu stojąc wyniosły,
Gardził drzewkami co w kupie rosły,
I widząc siebie bydź mocnym,
Urągał wiatrom północnym.
Tym czasem nadeszły burze,
Grożąc wzburzeniem naturze,

I wszystko ścieląc pomiotem,
Wywróciły dąb z łoskotem.
Drewka przez wzaiemne wsparcie,
Przetrwały wichrów natarcie.
Łatwiey fortuny cios zniesie srogi,
Komu przyiaciel pozostał drogi.

* * *

Zagadka.

Sam z siebie nic nie czynię, iednak z moiey ręki
Wszystko bierze początek, wzrost, postać i wdzięki.
Tor móy życia iednaki, w każdey świata stronie:
Oddalam się, powracam, uciekam i gonię.
Lubo się w ustawiczney pracy doskonalę,
Co iednak dziś zbuduię, to iutro obalę.
Kiedy idę, nikomu w kroku nie dogodzę:
Ten krzyczy, że powoli, ten że prędko chodzę.
Choć się poprawiam codzień, tyle mam nadgrody:
Słyszę, żem gorszy teraz, niżelim był wprzódy:
I to mi tylko ieszcze zostaie do sławy:

64 Że mnie każdy bydź sądzi zdolnym do poprawy.
Choć zmysłom niedostępny, lecz nie iestem duchem:
Człek o mnie sądzi okiem, dotknięciem i słuchem;
Jego to dowcip, zmysłów przechodząc granicę,
Wziął mnie w kluby i kazał gadać taiemnicę.
O mym iednak początku, trudno badać cyteku....
Noszę cechę starości i młodego wieku.
Nie wiem za co mnie starcem niektóry bydź mienią;
W miastach lepiey mnie znaią, na wsi lepiey cenią;

Głos.

Iakób syn Izaaka przy trzódzie siedząc, a czekaiąc Racheli, dla ukoienia miłosnych swych niepokoiów tak sobie śpiewał:

. — . — . — . — .

Iak migdał w kwiat rozwinięty,
Tak piękna z iutrzenką wschodzi;
Równa łagodność z iagnięty,
Wiernością one przechodzi.
Bielsza iest niżeli mleko,
Pól naszych, kwiat i ozdoba,

Od sarny leksza daleko,
Ona się wszystkim podoba.

* * *

Róże z pączków rozwinione
Przy niéy tracą swoie wdzięki;
A gdy się oddali w stronę,
Brzmią ieszcze głosu iéy dzwięki.
Kiedy pola kłos powłóczy,
Ona go ręką swą zrywa;
Me serce lepiéy niż oczy,
Nieobecnéy ślad odkrywa.

* * *

Iak gołębica w swym ięku,
Tak Rachel w głosie swym tkliwa;
A co iéy dodaie wdzięku:
Równie niewinna, lękliwa.
Oko żywe méy kochanki,
Iak dzień pogodny iaśnieie,
Iak wonia kwiatu w poranki,
Iéy oddech balsamem zieie.

* * *

66. Laban i Rachela zaszczepiwszy migdał nad zdroièm; śpiewali razem tę piosnkę.

Ty co śiedmkroć stróy zmienisz liśći,
Wprzód nim czas nasze śluby uiśći,
Kochane drzewo! o ciebie może,
Nieraz się z moią miłą natrwożę:
Na znak naymnieyszey chmurki na niebie,
Oboie truchleć będziemo ciebie;
I choć promienie słońca roztoczy,
Nam stawać będą burze przed oczy. —
— · — · —
A kiedy sroga zima w swym biegu,
Na młode rószczki natłoczy śniegu,
Na ten czas wstawszy razem z iutrzenką,
Póydę im ulżyć przychylną ręką. —
Gdy zaś piorunu ogniste strzały,
Będą ci grozić w słońca upały,
Rachel swe roznosząc żałobą prożby
Straszliwe Niebo zatrzyma groźby.
O słodkie znamie czułości moiey!
Niech twóy wzrost równie z nią się podwoi,

I niechay, kwiatu! pączek miłośny,
Zwiastuie dla mnie moment radośny. —
O wiosno! przyśpiesz iego kwitnienie,
Niebo! wléy świeżość w iego korzenie,
Oboie, zwiększcie iego ozdobę,
By szczęścia mego przyśpieszył dobę. —

* * *

O szczęściu człowieka

przez Karpińskiego.

Tak miłość robiąc na ziemi
Wszystkich ludzi szczęśliwemi,
Stać się może bez zawodu,
Nay większem szczęściem Narodu.

* * *

Łaban dnia pewnego chodząc słyszał te słowa nucone załośnym głosem.

* * *

Iuż to raz siódmy słońce w swoim biegu
Wraca nam wiosnę następną koleią;
Kiedy codziennie po tym chodząc brzegu,
Koiłam smutek przyszłości nadzieią. —
Iak bystry potok, tak czas ten upłynął,
A z nim i promyk nadziei zaginął. —

* * *

Gdzieś kolwiek tylko, nędzna, zwrócę kroki,

Smutek nieszczęsnéy zabiegł wszędy drogę;
Wszystkie się dla mnie zmieniły widoki,
Wzniecaiąc w sercu: żal, rospacz i trwogę;
Jakiś okropny głos w nim się odrywa:
Lia, iuż nigdy nie będzie szczęśliwa!

—.—.—

O ty! coś córce nieszczęsnéy dał życie,
Poco twóy wyrok w karę go zamienia!
Wszakżem ia twoie pierworodne dziecię,
Pierwszemi były dla mnie twe życzenia...
Życzenia, których młodsza wieńczy skutek;
Moim udziałem: żal, rospacz i smutek.—

—.—.—

Niebaczny oycze! co mi po téy chlubie,
Że mnie twą zowiesz pierworodną córą?
Rachel szczęśliwsza!... Okrutny Jakóbie!
Tyś mnie pokłócił z niebem i naturą.—
Do późnéy zorzy, od samego dnienia,
Złorzeczę chwili mego urodzenia.—

—.—.—

Próżno chcę kleić powieki spłakane;

Szczęście Racheli sen Lii przerywa.
Próżno me serce rospaczą miotane,
Litości niebios dla nieszczęsnéy wzywa...
Ach! w zmiennéy życia ludzkiego kolei,
Smierć tylko iednem dobrem po nadziei. —

……

Heroyda Owidiusza gdzie Filida wyrzuca zdradę
Damofonowi i tak mówi:

Fallere credentem non est operosa puellam
Gloria. Simplicitas digna favore fuit.
Sum decepta tuis amans faemina verbis;
Di faciant laudis summa si ista tuae.
Inter Aegidas media statuaris in urbe
Magnificus titulis stet pater ante suis:
Tum fuerit Sciron lectus torvusque Procrustes,
Et Sinis tauri mixtaque forma viri;
Et domitae bello Thebae, fusique bimembres,
Et pulsata nigri regia caeca Dei;

70. Hoc tua post illum titulo signetur imago:
Hic est cujus amans hospita capta dolo est.

Łaczony wolne nieco tłomaczenie.

* * *

Chyba zbytkiem miłości popełniłam winę!
Co za chluba wierzącą uludzić dziewczynę?
Moia prostota, raczey warta była względu:
Korzystałeś z kobiety i kochanki błędu.
Chlub się teraz niewdzięczny z podeyścia niewinney!
Bodaybyś nad tę chwałę nigdy nie znał inney! —
Wpośród murów Attyckich, gdzie za świetne czyny
Grecya zdobi wieczną pamiątką swe syny;
Gdzie wpośród licznych ofiar kadzideł i laurów.
Grek uwiecznia pamiątkę zwycięzcy Centaurów,
Gdzie lud Tezeuszowi poświęca ofiary,
Co żyiące krwią ludzką wytępił poczwary,
Co Scyrony od iego polegli oręża,
Iów straszny dziwotwór: pół byka, pół męża,
Zabezpieczył przechodnia, wziął stu-brama Teby,

Świat zadziwił i strachem napełnił Ereby;
Niech się wzniesie twóy posąg obok twego oyca,
Z tym napisem: Demofon Filidy zabóyca.
Oyciec bohatyrskimi wsławił się zalety,
Syn tylko umiał zwodzić i zdradzać kobiety.

Dmóchowski tak mówi o Woyciechu Stanisławie Chrościńskim sekretarzu Jana 3.

Twardowski żwawym tonem, Chrościński obfitym,
Bardziński, Otwinowski rytmem wyśmienitym
Sławiąc dawnych piękności szukaią cy chwały.

Heroida tłomaczenia Chrościńskiego, wyiątki, Penelopy do Ulissesa.

Przyim gdy nierychło zwracasz nazad stopy
List Ulissesie [illegible] od twey Penelopy,
Już więc iest, iako przez wasze zaboie
Upadły mury nieprzyiazney Troie,
O bodayby był zwodnik ten przeklęty, (a)
Gdy go Troiańskie pławiły okręty,

(a) Parys

72. I do Grecyey zła fortuna niosła,
Zalał się z swemi połamawszy wiosła.
Iabym na łożu porzucona, w zimnie
Nie spała pewnie, męża czuiąc przy mnie,
Wiszących zasłon z niewymowną męką
Nie chwytałabym owdowiałą ręką.—
Teraz ilekroć wiosna lody kruszy,
Zawsze od strachu iestem iak bez duszy,...

—·—·—

A powieli kto, że na placu płocha
Śmierć przez Hektora zgniotła Antylocha,
Iego upadek od zamachu broni
Niezmiernym strachem w serce mi zadzwoni.
Ieżeli też kto Patrokla wspomina
Iak go w zmyślonéy zbroi Hektor ścina,
Że się nie wiodą boie z Troianami,
Rzewnemi na to oblewam się łzami;
Że Tlepolemus cudzą dzidę skrwawił,
Że nieprzyiaciel życia go pozbawił,

Na takie wieści mrozy mnie przechodzą,
I nowy kłopot cudze śmierci rodzą.
Hetmani Greccy do dom potym gwarze
Wracaiąc, kadzą woniami ołtarze;
Albo wieszaią Bogom swym na tyczy,
Nieprzyiacielskie łupy i zdobyczy,
Żony w kościołach nowe czynią śluby,
Za obronionych małżonków od zguby,
A ci ion znowu zwycięstwa swe za to
Prawią, i które gdzie strawili lato.
Ten w krześle siadłszy blisko gdzie przy stole
Szyk na nim znaczy i bitwę i pole;
Inny zaś palec umoczywszy w winie,
Pergamy całe wystawia w godzinie:
Tędy Simois bystra rzeka bieży,
Na ów tey stronie kray Sygeyski leży;
Tu były zamki Pryamowey prace
I dla mieszkańców budowne Pałace.

74. Tu się Achilles potykał z Troiany,
Tu zaś Ulisses, się kł bił naprzemiany,
Tu poszarpane Hektorowe ciało
Greckie pod ieźdcem rumaki strachało.

Lecz cóż za korzyść, co za radość zatem,
Chociaż się Troia pożegnała z światem!
Chociaż Ilium i potężne mury
Znowu do pierwszey wróciły natury,
Kiedy tak żyię, właśnie iakby stała?
I sierotam iest choć nie owdowiała!

Że iuż Pergamy zbite, insze wiedzą,
A mnie się ieszcze w głowie zda, że siedzą;
Że iuż Grek morgi cudzym wołem znaczy
Mówią to insze, ale ia inaczy.
Iuż się tam chwieie kłosem buynym zboże,
Gdzie pyszną Troię zdobiło poroże,
Iuż w tłustey ziemi, z krwawey Troian rosy
Wygląda trawa sierpa albo kosy,

Wpół pogrzebionych z cięszkiego zaboiu
Dobywa kości, pług krzywego kroiu,
Obalone przez ogniowe gromy
Lada chwast kryie budynki i domy,
Iednak mi cię to zwycięstwo nie stawia
I nie wiem co cię dłużey tam zabawia;
Ani w któreyeś dotąd świata stronie,
Nie powie o tem nikt mizerney żonie
-.-.-.-.
Iużem kilka kroć słała do Pylonu,
Nestorowego kiedy kray zagonu,
Słałam do Sparty, ale i tam próżno,
Każdy nowiny prawi, iak wie różno.
-.-.-.-.
O czym gdy myślę; przychodzi mi znowu
Lubieżność, w którą wpadacie z narowu,
Żeś się mógł w iakiey rozpieście kochana;
I miasto żony, daiesz przystęp brąnca.
Niech to żart będzie i fałszywa mowa!
Niech z wiatrem lecą próżne grzechu słowa;

Azeby żyiąc wolnym i swobodnym
Niemiał pod żaglem wrócić się pogodnym.

* * *

Mnie Ikaryusz oyciec, niby wdowę,
Przymusza zamąż i gryzie mi głowę;...

* * *

I z Dulichium młodzieńcy i z Samu,
Aż i z Zacyntu, ledwie nie z Pergamu.
I z ukłonami walą się i z poszty
Do mnie, ale to wszystko na twe koszty....
A między taką zalotników trzodą,
Biedzi się z twoią wstyd ostatni szkodą.

* * *

Piiak bliski zgonu.

Piiak stoiąc iuż prawie nad śmiertelnym progiem,
Chciał, iak dobry katolik, poiednać się z Bogiem;
Przyszedł Kapłan, - a widząc w chorym pomięszanie,
Wystawiał mu szczęśliwość w tey życia zamianie:
Czy żal ci, prawi, cielska? tego garstki prochu?...
„Żal mi, móy oycze, wina dwóch antałków w lochu.„

* * *

Zagadka.

Chociaż o czterech nogach, lecz nie iestem zwierzęm;
Równie nie iestem ptakiem, choć okryte pierzem.
Żadna płeć nie iest moią; — kochaią mnie obie;
Wzbudzam żądzę w obydwóch, nie czuiąc iey w sobie;
Czas w moim towarzystwie na skrzydłach ucieka,
Iestem tronem roskoszy i bólów człowieka.
Widok móy różne ludziom wystawia przedmioty:
Początek, zgon człowieka i iego pieszczoty. —

Łóżko.

Bayki i Przypowieści Jakuba Jasińskiego.

Bańka mydlana

Pod iasnem słońcem buiała sobie
W setnych kolorach bańka mydlana;
Dmuchnął ktoś z boku... iuż po ozdobie!
Zniknęła pompa, wiatrem nadziana.

Paiąk i Jedwabniczek

Co to za poczwarka dzika?
Rzekł paiąk na iedwabnika:
Mnie się zdaie że on przędzie!

Obaczemy co to będzie; —
Nieborak! ia go żałuię...
Widział coś i naśladuie. —
Chceszli, rzecze, poznać sztukę?
Proszę do mnie na naukę:
Trzeba móy bracie kochany
Skakać od ściany do ściany,
Ani tak na rogu stołu,
Gnić z twą robotą pospołu;
Wszakże twey całey osnowy
Niema na orzech laskowy!
Pająk mu rzecze pokorny:
Cenię twóy talent wyborny,
Lecz dziękuię za przestrogę,
Ja inaczey prząść nie mogę,
Nie chcę w robocie zakątu,
Wolę dobrze, choć pomału. —

Komar i Świeca

W ciemnym pokoiu gorzała świeca,
Niebaczny komar do niey się skradał,
Ale nieborak gdy się zaleca,
Nóżek i skrzydeł w krótce postradał.
I mnie tak roskosz do siebie nęci,
Widok mnie świata porywa,
Lecz to mieć zawsze będę w pamięci,
Że każda roskosz zdradliwa.

Pałac i Chatka

przez Kazimierza Gliszczyńskiego.

Przy pysznym gmachu stał domek ubogi,
Nędzny z postaci lecz dosyć chędogi.
Jak rzadko cierpi biednego bogaty,
Gmach uszczypliwie urągał się z chaty.
Czemuś wśród równych mieysca nie obrała?
Tam w zapomnieniu byłabyś została.
Niczyiegobyś nie raziła wzroku
Wichrów tylko czasu czekaiąc wyroku.

80. Jakiejż w tem mieysca mieć możesz nadzieie?
Kto na mnie spoyrzy, zaiste się rozśmieie.
Wchód móy kunsztowna zewsząd rzeźba zdobi,
Cała powierzchnia przyiemnym mnie robi,
Kto wniydzie do mnie, stanie zadziwiony,
Blaskiem kosztownych sprzętów uderzony:
Tu porfir, szmarag, tam się błyszczy złoto,
Tu znać w posągach doskonałe dłóto,
Tam zręcznie pędzel przed oczy wystawia,
Roskosze Bogów i ludzi bezprawia.
Czem w porównaniu potrafisz się chwalić?
Chyba że lada wiatr może cię zwalić;
Z lichego drzewa nędznie uklecona,
Niezgrabnaś zwierzchu, wewnątrz okopcona.
Spruchniałe sprzęty i gliniane dzbany
Twe obnażone okrywaią ściany.
Twóy zaś mieszkaniec w krwawym pocie czoła,
Z dzienną pracą ledwie wyżyć zdoła.
Pokryt milczeniem, domek te przegryski.
Lecz iak był w szczęściu upadku iest bliski!...

Powstaie chmura, postrach przyrodzenia,
Wyrzuca piorun, gmach w gruzy zamienia.
Okropny pożar, do szczętu go spalił;
Domeczek, losem szczęśliwym ocalił.
W nim reszty sprzętów gościnne schronienie
Znalazł dom pyszny, oraz przebaczenie.
Zawsze się lepiey skromność w szczęściu wyda,
Nie gardź uboższym, bo i tem się przyda.

* * *

Wiersz z okazyi czynu J. Wo Hrabi Ossolińskiego dziedzica dóbr Sterdyni.

Ossoliński, co mocą szczodrobliwey ręki
Uśmierzasz ból, i tulisz lazaretu ięki,
Goisz rany i bronisz kopać smutne groby,
Wydzierasz mężną, młodzież, z rąk nędzney choroby;
A wracaiąc wydartą, wśród walecznych grono,
Dźwigasz oprzeznie, swą mocą Oyczyznę straconą.
Prawdziwa krew twych Dziadów w twoich żyłach płynie;
Słyniesz Ty, równie Naród takim Mężem słynie,

82. Co wyssał ducha przodków z kraiowey miłości:
Poniesie czyn twóy sława, póżney potomności;
Poda wspaniałe czyny i wymieni razem,
Kto bronił kray maiątkiem, radą lub żelazem.
Ty staniesz wśród szczęśliwych, boś iuż oswobodził
Cząstkę straconey ziemi, na któreyś się rodził,
Tym bardziey żeś nie żądał dodać cnocie blasku,
Złożyłeś swą ofiarę bez próżnego wrzasku.
Gdyby każdy twym sercem dziś został dotknięty,
A dopełniał ile mógł obowiązek święty,
Zapewne by historyk w swym dziele dołożył:
Że Polak gnuśnym zginął, ale dzielnym ożył.

* * *

Podczas weyścia Polaków do Galicyi były różne wiersze.
Na arkadzie mostu w Krakowie był portret Fran: z napisem.

Jak tylko zaiaśniałeś z prawey Wisły biegu
Zaraz Polak poczuł swoie szczęście w brzegu;
Bo ten upadły naród dziś przez cię dźwigniony,
Który trzydzieści ośm lat iuż był zagubiony.

* * *

Cyfra N: ozbiona była laurami z napisem.

Wielki Mężu! Polacy zawsze cię wielbili,
A za twoią pomocą iuż teraz ożyli.

Pod orłem Polskim był napis.

Szczęściem iakiemsiś, czy cudem,
Witasz się z dawnym twym ludem.

Pod cyfrą króla Saskiego był napis.

Był to Naród szczęśliwy pod opieką Sasów,
I teraz się iuż zbliża do podobnych czasów.

Pod cyfrą J: O: Xcia Józefa Poniatowskiego.

Waleczny Rycerzu, Xiąże Poniatowski,
Zbiłeś chmurę naiazdów, pozbyłeś się troski.
Zdobywszy brzegi Wisły, broniłeś Pilicę;
Przyszedłeś oswobodzić nasze okolice.

Bukiet

dla J: W: Zofii z xiążąt Czartoryiskich Hrabiny
Zamoyskiey w oktawie imienin dnia 22 Maja
roku 1814 napisany przez J. Pana Pułkowni-

84 ka Mołskiego z powodu danego w Łazienkach dla JW: Hrabiny Zamoyskiey przez JW Bieńkowskiego Sędziego Appelacyinego Xięstwa Warszawskiego festynu, którego Gospodynią była J:O: Xiężna z Kickich Sułkowska, a który przytomnością swoią zaszczycić raczyli: J: O. Xiążę Łabanów Rostowski naczelny dowódca wóyska odwodowego, JJWW: Łanskoy Generał-Gubernator Warszawy, Nowosilców, Viceprezes Rady Naywyższey i wiele innych osób znakomitych płci oboiey.

—·—·—

„ Nad wszystkie w świecie narody,
„ Mnie nad wszystkie Polska miła,
„ Tu spędziłam wiek swóy młody,
„ Tu mi się Zosia rodziła. (*)

—·—·—

Tak Matka śpiewała Zosi,
Zosię trzymaiąc na łonie,
Słowa Matki, dotąd głosi,

(*) Pierwsza strofa wzięta iest z ulubioney pieśni Xiężny Generałowey Czartoryskiey przez JW: Niemcewicza napisaney.

Luba Powązków ustronie.

Znikła piękność tey posady,
Zwiędły kwiaty, uschły drzewa,
Zarosły chodników ślady,
Nawet słowik nie tak śpiewa.

Nad wodą się tylko wznosi
Płacząca wierzba z topolką,
Gdzie Matka mawiała Zosi:
„Pamiętay Córko żeś Polka.

„Nad wszystko przenieś oyczyznę,
„Nad obcą mowę Polszczyznę;
„~~Nie temu rodzina~~,
„Niemiła temu rodzina,
„Kto oyczyzny zapomina.

„Z przymiotami złączysz wdzięki,
„Płci swoiey będziesz ozdobą,
„Codo serca i do ręki,
„Niebo rozporządzi Tobą.

„Jeśli przeczucie nie myli,

„Tey mey Zosi będziem Mężem.
„Którego przodkowie byli
„Wielcy Radą i Orężem.

— . — . —

„Przez smutne przeszłam koleie,
„Ale nayszczęśliwsza z matek,
„Całą zakładam nadzieię,
„Na wychowaniu mych dziatek.

— . — . —

„Może który z Władzców świata,
„Do wielkich stworzony czynów,
„Przyimie głos twoiego Brata,
„W imieniu Oyczyzny Synów.

— . — . —

„On Iemu wiernie zda sprawę,
„Jakich Polak iest przymiotów,
„Iż za Tron, za Kray, za Sławę,
„Wszystko poświęcić iest gotów.

— . — . —

„Któż wie? ieżeli Wspaniały
„Zastępca Bogów na ziemi.
„Przez cnotę i miłość chwały,
„Nie zrobi nas szczęśliwemi?

— . — . —

Te były do Zosi słowa,
Szanowney w Oyczyznie matki,
Już tych przeczuciów połowa
Sprawdziła się przez wypadki.
Jeszcze nam o drugą chodzi;
Oby mogła przyiść z kolei!
Pani! w dniu Twym niech się godzi
Westchnąć do Bóstwa Nadziei.

Przy końcu opery w Warszawie śpiewane były następuiące wiersze oryginalnie przez Pana Dmuszewskiego napisane.

Fiedora, który oyca N: IMPERATOR przywołuie z Syberyi, śpiewa:

Gdy Monarcha pełen cnoty
Wrócił mi oyca z niewoli;
Niechay mu Niebo pozwoli
Pocieszyć wszystkie sieroty.

88 Sieroty! Stroskane plemię,
Owe nieszczęśliwe dziatki,
Które zostały bez matki
Tracąc swą oyczystą ziemię.

Śpiew innych osób:

Alexander Wielkim zwany
Wziął tysiące obronnych grodów,
A dla podbitych Narodów
Często przynosił kaydany.
Lecz Alexander z pułnocy,
Wśród zwycięstw, potęgi, mocy,
Ocalaiąc własne kraie,
Dla innych się Oycem staie.
Po dwudziestoletniem boiu,
Po zwycięstwach, klęskach, wrzawie
Bóg na świat spóyrzał łaskawie
Daiąc mu sprawcę pokoiu!
Pokóy znadzieią niech wszędzie

Na nowo ludy z koiarzy,
I niech Pan uwielbion będzie,
Kto nas tem szczęściem obdarzy.

Szarady.

I

Do Temiry.

Któż cię, iak moie pierwsze, mógł kochać goręcéy
Z chucznym złotem drugiego szczęściem nie nazywam
Jędnę chwilę Temiro cenię sobie więcéy
Kiedy w cieniu wszystkiego przy Tobie spoczywam.

Logogryf.

Cztery mam nogi; bez nóg, niebyłbym na świecie,
Oddziałem czasu będę gdy głowę utniecie.

Rymy

Snycerz, Posąg i Jowisz.

z La Fontaina.

Snycerz za sztukę głazu dawszy kawał złota,
Umyślił doświadczenie zrobić swego dłóta:
„Cóż, rzecze, z tak pięknego marmuru uczynię?
„Czyli stół, czyli boga, lub iakie naczynie?
„Zrobię boga; — i złożę grom w iego prawicy,

90. „Otoż i Pan Zastępów....drzyicie śmiertelnicy!"
Jakoż tak mu się udał Jowisz marmurowy,
Że do iego postaci brakło tylko mowy.
Mówią nawet że ledwo zakończył bałwana,
Sam pierwszy przed swem dziełem upadł na kolana.
Poeta w uroieniu snycerza przesadził;
Stworzył Olimp i licznem Bóstwem go osadził,
I tak groźną każdemu z nich nadał postawę,
Że poglądał ze drżeniem na rąk własnych sprawę;
Chciał innych równym duchem nabawić boiaźni:
Jak dziecię, gdy kto z iego lalkami się drażni.
Takie to uroienie ma władzę nad zmysłem!
Człek stały-serce iego idzie za umysłem.
Pigmalion na głazie wyrył Bóstwa wdzięki,
I został roskochanym w dziele własnéy ręki.
Równie niegdyś tysiące podobnych bałwanów,
Bóstwami łatwowiernych stały się Poganów.
Z takich to marzeń nasze składaią się dzieie!
Człowiek zimny naprawdę, do kłamstwa goreie.

Sokrates do swoich Przyiaciół.

Heroida.

Non omnis moriar.

Horacius.

Ja umieram.... nie płaczcie przyiaciele moi!
Niewinnemu ni postrach ni żal nie przystoi.
Bardziey mnie wzrusza widok waszych łez i trwogi.
Czyż dla płaczu iest dany ten moment tak drogi?
Czyliż to Was ma smucić że niesłusznie ginę?
Chcecież żeby Sokrates umierał za winę?
Niech się ten raczey smuci i płoni za karę,
Czyiey ręki niewinny idzie na ofiarę. —
Mniemano, iż mnie strwożą śmierci bliskiey cienie:
Wszak nas wszystkich wskazało na śmierć przyrodzenie.
Śmierć powszechna;... lecz tylko z przeznaczeniem innem;
Wstyd idzie za zbrodniarzem, a żal za niewinnym.
Zgon dla ludzi cnotliwych iest kresem cierpienia,
Winowayca w nim czuie srogość udręczenia.

92 Cóż nakoniec ia tracę, wtéy lat schodząc dobie?
To co w nas iest nieznośnem i innym i sobie. –
Słuch słaby, wzrok stracony, niedołężność z laty,
Oto są dobra, których żałować mam straty. —
Rzuciwszy świat występny i tę bryłę gliny,
Istność się moia wzniesie w niebieskie krainy.
Ach! ieźli mnie nie łudzą te przeczucia dzielne,
Te wyższości umysłu piętna nieśmiertelne,
Troskliwość o los mego przy zgonie iestestwa,
I ten wstręt, który czuię na obraz nicestwa,
Śmiało rzucam to jarzmo, które tu nas gniecie:
Przyiaciele! ia uyrzę Was na innym świecie.
Bez téy myśli, do kaydan tylko człowiek zdolny:
Kto wierzy w nieśmiertelność, ten iest zawsze wolny.
Kogo przeraża kara, głos dręczy sumnienia,
Taki w tonie nicestwa chce szukać schronienia. —
Zostawmy więc podobne myśli dla niecnoty. —
O Ty co licznych światów rozrządzasz obroty,
Który, w krótce z Twą Boską złączysz mą istotę

Boże! tyż własne twoie zniszczysz dzieło: cnotę?
Nie. — Ucieczką będzie dla niey twóy Trybunał prawy.
Gardzę Światem, gdy Niebo Sędzią moiey sprawy.
Złożywszy z zimnym prochem, błędy, nędzę w grobie,
Wielki Boże! ia prawdy szukać póydę w Tobie.
Oczekuię z radością ostatniey godziny,
Naywiększą iest pociechą umierać bez winy.
Nielękaycie się śmierci — bóycie się zhańbienia —
Te iest prędkie i obok idzie wykroczenia. —
Mimo wpływ mych potwarców i ich wziętość wielką,
Niepotrafią wyść oni, przed hańbą mścicielką.
Iuż ia widzę iak ściga te przewrotne wrogi,
Iak na nich zbladłych pada, tłocząc ich pod nogi.
Anitus mnie się lęka wśród swoich potwarzy:
Wzrok cnotliwego strachem przeymuie zbrodniarzy.
Lecz niech zgon móy zakończy iego niepokoie;
Od wstydu przedemną miał dosyć za swoie.
Niech zguba moia, z któréy chlubi się oszczerca,

94. Nie oziębia Waszego do Oyczyzny serca.
Choć za miłość rodaków, mam od nich truciznę;
Jeszcze raz Wam powtarzam: kochaycie Oyczyznę;
Uzbroieni stałością, wśród iego zapędów,
Gardzcie nim; albo iego lituycie się błędów. —
Wprawdzie, to się stać miało iakimś losem smutnym:
„Mądry musi przez prawo, ulegać okrutnym.”
Nie. — Prawo być nie może ludzkości uciskiem.
Człek choć możnych ofiarą lub stał się igrzyskiem,
Chociaż mu gwałt, niestety! żyć nie da swobodnie,
Ma prawo się przynaymniey obruszyć na zbrodnie...
Lecz dobry woli raczey być ucisku celem,
Niż twórcą czyich nieszczęść, albo burzycielem. —
Niedoścignionych losów dla ludzi wyrokiem
Mędrzec będąc zmieszany z tym nikczemnym tłokiem
Który, zbyt słaby znosić mocny zła wywierać,
Nie umie życia użyć, nie umie umierać,
Różni się od tey tłuszczy, przez stałość i cnoty:
Stoiąc iak cedr nietknięty, pomiędzy wywroty.

Umie myśleć i w sobie znaleść pocieszenie.
Nie narzeka na woli Wszechmocney zrządzenie,
Która zmięszawszy Cnoty, roskosze, cierpienia,
Jedyne stałe dobro, dała nam pragnienia.
On innych w sobie nie zna, prócz światła nabycia,
Doskonali swóy umysł, aż do kresu życia.
Maiąc swe szczęście w sobie, nigdy nie rospacza
Sam surowy na siebie, lecz innym przebacza.
Kiedy widzi cierpiących, nie bada przyczyny:
Kto nie chce ulżyć nędznym, ten w nich szuka winy;
Lecz iego dla nich czułość nie wygasza z wiekiem;
Wspiera człeka dla tego, że sam iest człowiekiem.
Mówi zawsze iak myśli i działa otwarcie,
Czyni dobrze, a kiedy sam odbiera wsparcie,
Wdzięczność swoią powszechnym długiem bydź uważa.
Tak iest. — Niewdzięcznik liczbę nieczułych pomnaża.
Nie bada w cudzych sercach, nie lata po Niebie:
Jego pierwsza nauka: „znay samego siebie."
Nigdy w nim imie mędrca próżności nie budzi:

96. Wierny dla swych przyiaciół, kocha wszystkich ludzi.
Szczęście różną ma postać w mniemań ludzkich tłumie,
Mędrzec szczęścia od cnoty rozróżniać nie umie.
Nigdy żądza umysłu iego nie zapała,
Szukać sławy przykładem płochego Dedala.
Piękne nauki w oczach iego są podnięta,
Lecz chce, by te nie kunsztem, lecz były zaletą.
Ztąd się z nauk dobra spodziewać nie trzeba,
Póki te będą kunsztem, a ten kunszt dla chleba.
Tam się tylko mędrego myśl całkiem zacieka,
Gdzie może odkryć dobro istotne człowieka.
Wierzy w Bóstwo, lecz czasu napłochem nie traci
Szperaniu, iak Bóg mieszka, iakiey iest postaci;
Nieba iakie światem powoduią ruchy,
Jakiey Bóg, iakiey inne natury są duchy.
Jego maxym iest cała na tem tajemnica:
„Między złym i cnotliwym, musi być różnica. —
To są me zdania, z których nigdy nie zboczyłem,
Zawsze miałem ie w sercu i szczęśliwy byłem;

Szczęśliwym ile można bydź na tym padole,
Gdzie naszym są udziałem: błędy nędze, bole.
Nabycie szczęśliwości iest w łatwym sposobie.
Lecz nie szukay iey próżno, gdy iey nie masz w sobie.
Ta nauka przepisów nie wymaga długich:
Znaydziesz twoią szczęśliwość w szczęśliwości drugich.
Chcesz by każdy z szacunkiem mówił o twey cnocie?
Za jakiego uyśdź żądasz, takim bądź w istocie.
Nie unikay roskoszy, lecz chroń się nałogów:
Mniey ich masz, więcey iesteś podobny do Bogów.
Nie ieden goniąc roskosz, wpadł w zdradne iey sidła:...
„ Nie nazbyt„ to iest człeka mądrego prawidło.
Pomierność w życiu twoim da ci czerstwe zdrowie:
„ Dobra nam udzielaią za prace Bogowie.„
„Wierni waszym prawidłom, a stali w zamiarze,
Bądźcie wyżsi nad zawiść, szyderstwa, potwarze.
Nie zważaycie że Sokrat miał Arystofanów,
Że cnota ma potwarców, a prawda Tyranów;
Oni wszyscy dla cnoty większy tryumf robią:
„Zły pracuie na laury, które mędrca zdobią.„ —

Ich imie rychło póydzie w niepamięć u świata...
Albo wspomną ich wtenczas gdy wspomną Sokrata.
Lecz iest, czego żałuię w tey ostatniey chwili....
Oto tych, którzy po mnie ieszcze będą żyli.—
Ludzie w swoiey ciemnocie, wpośród uciśnienia
Potrzebuią dwóch środków: światła, pocieszenia.
Niech oni w mych następcach znaydą to oboie.
Niech przez was dopełnione będą chęci moie.
Niech im zmartwienia moia nie przynosi strata;
Daycie im w waszych czynach zapomnieć Sokrata
Prawda złud, przemocy i błędu narzędzie,
Często niszczyć budowę swego szczęścia będzie...
Lecz igrzysko przemocy, chytrości i zbrodni,
Tem bardziey potrzebuie rozumu pochodni.
Obłuda nieraz cnoty postawę przywłaszcza,
Często pycha wyziera z pod lichego płaszcza,
Daycie więc drugim uczuć przez szlachetne cele,
Czym się różnią od mędrców ludu zwodziciele.
Ale daiąc naukę, daycie przykład razem.
Pierwsze tylko rysunkiem, drugie iest obrazem.

Brońcie imienia mędrca nadużyć bez karnie.
Biada tym, którzy iego tytuł noszą marnie!
Mędrzec zna, że prócz chwały czas wszystko zagrzebie.
Nogą swą tyka grobu, lecz umysł ma w Niebie.
Możesz więc iego krokiem iaka zachwiać siła?
Bądźcie zdrowi!.... iuż moia godzina wybiła.

Do Xięcia Repnina Gubernatora Litwy w roku 1796 przez Karpińskiego.

I

Chcesz Xiąże bym co pisał wśród powszechney klęski,
Gdy tak zniżył Polaka miecz Rusi zwycięzkiey,
Jak może bawić kogo, albo bydź bawiona,
Istność, kiedy ią z stopnia swoiego ztrącono!

II.

Sam Apollo za iakieś pobite Cyklopy,
Zepchnion będąc z Olimpu między proste chłopy,
Gdy mu Bóstwo odięte, gdy smutny i goły,
Nie pomyślił o wierszach, pasł Admeta woły.

III.

Straciliśmy tę skrzynią, w którey były składy

100. Zaszczytów, co oszczędne nazbierały dziady,
Skrzynię sławy narodu wziętą od nich spadkiem,
Wszystko to z twym Oyczyzno zginęło upadkiem!
IV.
Ten ięzyk i te wiersze słowami Polskiemi,
Może za sto lat znane nie będą w tey ziemi!
W którąż stronę wieszczy zwróci się oczyma,
Kiedy nieśmiertelności pismów iego niema!...
V.
Zdaie się, że iuż widzę, iako brat od brata
Pomiędzy trzy Mocarstwa oddzielili świata,
Rolę, którą niedawno wspólną ręką sieli,
Biiąc się za swych Panów, krwią niewinną zleli!...
VI.
Widziałem, kiedyś moia ginęła Oyczyzno!...
Blada czuciem nieszczęścia i swoią siwizną,
Próżno ratunku od swych dzieci wyglądała;
Potem ięczała, potem padła i skonała!...
VII.
Droga matko! ieżeli słuch mię móy nie myli,
Jęk twóy słyszę ostatni, którym echo kwili,

Którym pustynia lasu drugiey się odzywa,
I myśl mą zastanawia i wiersz ten przerywa!

VIII.

Po takiey klęsce, gdy się łzami zalewamy,
Przysiądz kazano, że iuż Oyczyzny niemamy.
A w tenczas, gdy tak losów Polskich dokończono
Spuścił Bóg od piorunów rękę zczerwienioną.

IX.

O Wy! którzy Oyczyznę swoią ieszcze macie!
Szanuycie ią, nic takiey nie wyrówna stracie,
Po tey matce, sierota gdzież by się udała?
Zmarła, nie miała krewnych, przyiacioł nie miała!

X.

O Boże! gdy takiem czuciem wskróś przeięty byłem!
Pomiędzy łzy mych oczu Ciebie zobaczyłem;
Widok wysokiey cnoty też nieco ochrania,
Zwalnia czas nieporadny, daie czas pisania.

X.

Kiedy nieszczęść okropnych zwaliło się brzemię,

Ktoś pomnażał cieżary, a Ty wziąłeś w podział
Żebyś ubogą nędzę głaskał, żywił, odział.

XI

Rzekłeś sobie: te łzy im otrę nieco z powiek;
Stracili wszystko! oni są ludźmi, ia człowiek!
A cierpiącym: i mnie też czuć natura dała.
Nędza na Cię z uśmiechem nieśmiałym weyrzała.

XII.

Widziałeś, ile litość może Cię kosztować!
Płakałeś, żeś cierpiących nie mógł poratować.
Ludzkość, kiedy na szalę te łzę położyła,
Pokazało się, że cnót wiele przeważyła.

XIII.

Tąś ręką sprawiedliwość ludowi szafował,
A drugą miłosierdziem potrzebnych ratował;
Gdy się z dniem ta szlachetna praca zakończyła,
Ręka litości bardziey zanudzona była.
Mężu zacny! do Ciebie przystępu los niema!
Tysiąc go rąk Niebu wzniesionych zatrzyma.
Noe cnotliwy, wyrok gdy ziemią pomiata,
Pływał nad ruinami zalanego Swiata.

Wieczność, Pamiątka, Smutek i Nadzieia były dane
Karpińskiemu aby zrobił wiersza.

Wieczność mi moią nadzieię odięła,
Czemuż pamiątki i smutku nie wzięła?

Insze Wiersze na toż samo przez Karpińskiego.

Nayczęściey Smutek z Nadzieią chodzi,
Co ten zakwasi, to ta osłodzi,
Móy Smutek Wieczność roztoczyć chciała,
Wzięła Nadzieię, Pamiatkę dała.

Oda
O Opatrzności Boskiey.
przez Karpińskiego.

1.
Opatrzny Boże na Niebie i Ziemi!
Znać to, żeś Oyciec, my dziećmi twoiemi!
Codzień Ci iakieś powinniśmy dzięki,
Za dar widomy, z niewidomey ręki.
2.
Słońce i Xiężyc za Pana cię znaią,
I zawsze Ci się naylepiey sprawiaią;
Dzienną i nocną odbywaiąc stróżą
Ma im bydź dobrze; bo tak dawno służą!
3.
Ty Opatrznosią Twoią nieodwłoczną!
Ubogiey ziemi daiesz barwę roczną;

104. Ziarno wśród mrozu grzeiesz, parą tayną,
I siłą iego umnażniasz rodzayną.
Do Ciebie, czy głód, czy cierpi pragnienie,
Oczy podnosi wszlakie stworzenie;
Twoim nakładem, z twéy iedzą komory,
Wszystkie powietrzne, ziemne, wodne twory.
Podróżny ręką Twoią prowadzony,
Na dobrą drogę weydzie pobłądzony!
Twoiem staraniem zguba nam się wróci,
Bo żal ci, gdy się twóy człowiek zasmuci.
Daiesz pogodę i deszcz w swoiey porze
Bydlętaś nasze zrachował, o Boże!
A gdy o każdem pamiętasz stworzeniu,
I dzieci nasze, znasz po ich imieniu.
Opatrzny Boże na ziemi i Niebie!
Nie odstępuy Nas w wszelakiey potrzebie,
Bo gdy co zrobiem naszą tylko siłą,
Zaraz to poznać, że Ciebie nie było.

Nadzieia i Boiaźń.

Co nozdrzom ciepley wonny kwiat Róży,
Toż iest nadzieia gdy duszom wróży
Trwoga przeciwnie nagłym zamętem
Płoszy myśl, serca przeraża wstrętem.

Ach: ślepa ufność, dość złego broi,
Y nędzny co się daremnie boi,
Chroń ſię tey ſrybry, i owey sytki
Bo wszelkie na złe wychodzą zbytki.

Kto z zuchwałością zbyt się koiarzy,
Raz wygra, lecz się sto razy sparzy.
A czyi strach nagły ma oko duże,
Tego iak drewno, kto zechce struże!

Lepsi, co wzaiem powstrzymać mogą
Trwogę nadzieią, nadzieię trwogą.
Bacznym hamulców takich odwrotem,
Jak stalnym! trafy zgruchocesz młotem.

Dmie wesół w lekkią pasterz fuiarę!
Gdy bezpieczeństwu zaufał w miarę;
A ten, co zadrży na imię wilka,

Milczy, ni dozna: co dobra chwilka.

Maż dobrey cechy, nieczuie strachu,
W naysroższym samey śmierci zamachu
Nic go nie martwi dni drogich reszta,
Gdy go sumnienie w domu nie beszta.

Niech się zaklęsły nad nim świat wygnie,
Niech się nań wali, nic się nie wzdrygnie.
Gorszy grzmot, gorsze pożary, miecze,
Gdy kogo zbrodnia taie y siecze.

Chceszli co zdziałać, wzmocniy myśl kruchą;
Rozsądną zamysł uzbróy otuchą:
Znak to że żyiesz; ostra to gruda:
Robić, a gdy rać: nóż się nie uda?

Nic, lub niewiele taki korzysta;
Od skutku podły tchurz omil trzysta.
Wyliziesz, przykrym nietwórz się kopcem
Pusz, daley, źle być trwożliwym chłopcem.

Strachopud, iest to porażon w głowę.
Strach, to iaźn, biedę porodzą płowę.
Wygra a pnie się, nadzieia tęga,
Bo wszędy hoża po tryumf sięga.

Struś to prawdziwy, młokos zwątlały;
Co kryie głowę, a tułub cały
Temu, kto za nim pędzi, wystawia;
Azali kunsztem tym życie zbawia?
Rozum i gorączkę taką przesili;
Nieuk w spokoyney zadrzymie chwili,
Mędrzec, fortuny nieuśpion trunkiem,
Zaprzątnie umysł losów rachunkiem.
Będzie do owych przymierzał inne,
Zgruntuie w biegu czasy upłynne;
Czuiąc na wszystkich dybiącą karę,
Przygodam własnym zakryśli miarę.
Jestli twóy wierny towarzysz rozum?
Idź wbrew posępnym przeszkód obrazóm!
Żadna nie zdradzi, żadna nie wytnie
Patrz tylko: żebyś nie ufał zbytnie.
W pewnych są ludzkie siły, obrębach.

Zachwieie ciężar słabego w kłębach;
Na skale strucłów nikt nie zaorze;
Trudno nayśmielszym przeskoczyć morza.

Radość y Smutek.

Radość nad miarę, zbytek wesela,
Jest to ów napóy, co mózg zachmiela.
A kto w głąb cięszkich smutków zabieży,
Kamień mu młyński na sercu leży.
Zkądże to srogie widzę obłudy?
Hulania w pierwszym, a w drugim nudy!
Wszakże: iak miarne dobro na świecie,
Tak złe, twey duszy na proch nie zgniecie;
Pod Nieba w pierwszey górować szali,
Z drugą iak w przepaść lecieć, słusznali?
Nie tak stan dobry, na złym przemaga;
Równa ich w ludzkiey naturze waga.

Przyydźmy się! Obacz wierzchołek ostry,
Jów, dwie skały, iakby dwie siostry;
Wśrzód prawey między Radość zbyt szczyra,
Dziedziczna onéy tam iest kwatyra.
W ścianach obrosłe mchem świeżym głazy,
Zmalował uśmiech w różne obrazy.
To zewnątrz; dziwny szelest ze szrodka,
Idzie, y tonów przyiemność słodka,
Możesz z opisów tych poznać Panią;
Sama w drzwiach pierwszych stoi, by ranią,
Wzgląd miał przychodzień, miłe się wdzięczy,
Zaprasza, ciągnie, ledwie nie męczy.
Rada swym gościom, mnogie farfury
Roznasi, chwali sok, konfitury,
Zgoła, rękami tka ie obiema,
Ręczy: że nad nią świat milszych nie ma.
Szto, tysiączne życia przysmaczki;
Ale tak radéy chroni się dziwaczki,

111 Niewierz téy, co ią otacza, trzódzie,
Po konfiturach, żyć będą w głodzie!
Bo choć się synmi Pieszczoty mienią,
Chociaż piosnkami swóy żywot cenią;
Każdy z nich wewnątrz swe ma utyski;
Głupstwo z szaleństwem, krótkie ich zyski.
Ogromna podle biéda iak szkuta,
Jest na łańcuchu tamże przykuta;
Tam się rwą, a traf marszczy im czoło,
Psota otchłanie roztwiéra w koło.
Patrzmy iuż w lewą, gdzie wstaie druga
Skała, iak chmurna w deszcze szaruga,
Pod nią dół strasznym groźny obrysem,
Ciemnym iak sadze zarosł cyprysem.
Kryie się między te trwożne cienie,
Kobieta, co ią zwią Utrapiénie.
Tam dobrowolnym okowem brząka,
Tam swe niezbędne troski wyiąka.
Nie tyle kropel w rzecznym korycie,

Jle skarg ztamtąd na nędzne życie
Usłyszysz; cała ta iey zabawa;
Żydie iey, stękow i płaczu wrzawa.
Nic tey przestronney świat nie ukaże,
Coby iey smutków nie ćmiły straże.
Wszystkie pociechy, folgi, odpycha,
Atra złość ludzką naybardziey wzdycha.
Natura spięta przez zawias czwore,
Jest to w iey oczach nieszczęść iezioro!
Wszystko iey, wspoł z nią samą, brzydnie;
Takie wciąż trawi i nocy i dnie.
Jak kiedy błyska, iasnego gromu,
Tak się boy tego Zgryzoty domu;
Stroń iak naydaley; wraz iak maszkara
Staniesz, gdy z niego tchnie na Cię para.
Zaraźliwszego nie trzeba dmuchu;
Mniemamy: żeś podczas ogniów w rozruchu,
Taki gwałt zgrzytnie, tak wszystkie zmiecie
W ogródku twego żywota kwiecie.

113. Idź wżdy! a chwyć się posrzedniey drogi,
Pomiędzy dwiema tych pól obłogi.
Będzie za wdzięcznym pagórkiem ścieszka
Trafisz nią, tam gdzie Spokoyność mieszka
Skromne, a miłe, to iey mieszkanie;
Szczyt piękny, różne gałązek tkanie
Ogradza wkoło; za tym przełazem,
Są Bespieczeństwo i Cichość razem.
O iak cię uymie zewnętrzna doba
Cnéy Spokoyności! ni tam żałoba,
Ni śmiech panuią, równy ton życia;
Czy z dobrych, czy z złych losów przybycia.
Równe weyrzenia, wszystkich łaskawe
Przyięcia, serce dla wszystkich prawe.
Żywa bez pędu, mówi dobitnie
Bez przysad; nie wiem: życie? czy kwitnie.
Rzuć wreszcie okiem na liczne zgraie,
Wściekłe z radości, co iak śnieg taie:
Patrz y na zbiegłe z tąd gminy czarne,

Gdzie Utrapienie przebywa marne.
Żałosnei będą te oba tłumy,
Patrzże: byś z którym nie zaszedł w hurmy,
Jch przykład da ci nauki trwałe:
Byś się o którą nie rozbił skałę.

Gniew.

Cóż to za wicher, szum, trzaski, grzmoty!
Świszczą lecące koły, pnie, płoty,
Dach skrzypi, pęka, dom się rozsadza,
W drzazgi dąb, jawor, tnie szturmu władza!
Nie dość, samali gwałt wzrusza ziemię?
Czy płód niewdzięczny téy szarpnął brzemię?
Druga, huczy, rwie się, paszczę rozdziera,
Lud, lasy, miasta z trzaskiem pożera!
O niesłychany zgiełku Natury!
W przepaściach sterczą gdzieś niegdzieś mury
Stóy, nie trwóż serca! czczy wynalazek,
Ludzkiego gniewu dał ci obrazek.

115. Nie raz na świecie te wydał dziwy
Z serca wystrzelon gniew popędliwy!
Wnętrzności ziemne wzbudzał do buntu,
Choć się z szczupłego sam dobył gruntu.
Wszystkie się przed nim łamały wrota;
Co tylko ogniów garść Jędzy miota,
Szły za nim; krzywdy, przekleństwa, swary,
Mordy i różnych szaleństw poczwary.
Wypogódź minę, na kieruy zwolna
Twą myśl ku tobie, czy nie tak smolna
Chęć twoia, by szła w zapały prędkie?
Iskrzy iak skałka, serce choć miętkie.
Częstoć podobna, tak drgaią żyły,
Tak rwie się ręka po głazy, bryły.
Jad z płuców, z gardła, z krążących oczy,
Ledwie nie pryśnie, ledwie nie skoczy.
Tak cię maluie Gniew twóy złoczyńca,
Wściekłego baczny chroń się odyńca!
Skryi się! bespiecznym twóy rozum sklepem

Przezorności płytkim będzie oszczepem.
Kto bezpamiętnéy złości pobłaża,
W serce swe własne swóy sztylet wraża:
Nieraz takiemu lub krew ubiegła,
Lub krwawą przyiaźń ofiarą legła.
Naszym gniew mordem gdy się rozpostrze,
Chcemyż tak nasze wecować ostrze?
Lepiey kieł dziczy przycierać, niżli
Byśmy miast drugich, sami się zgryźli.
Jak w czynach wolny umysł, rozsądny,
Jak w poruszeniach swych bywa rządny.
Przewodzi nad swą urazą bacznie,
Owszem zgluzować chce ią nieznacznie
Zapalczywego widząc posturę,
Etny ognistą widziałeś górę;
Sam się w nim prawie rozum wypala;
Swąd cudzy niech twe błędy oddala.
Niewarte w takich zamętach dzieło,
Ochłoń! by skutek żądany wzięło;

Chcesz siadać w okręt w czas groźney burzy?
Aniż go wicher zdradny zanurzy?
Sposób ratunku ciężko wyśledzi,
Kto w ogniu, mędrsy, cego uprzedzi.
Zgasisz gniew, co iest ogniem w przysłowiu,
Naczynia tylko miey w pogotowiu.
Jest na to skromniey woda dobroci,
Jest wytrzymałość, co mędrszych poci;
Są dobrych uwag liczne wąworki
Męstwa osęki, Rady toporki.
Pogłówka dzikość takich ie bodzie,
Żadney zmiey popaść niemoże szkodzie
Słuchacz rostropny; swywolę hardą,
Zaprawną śmiechem zbędzie pogardą.
Tak zbywszy cudze sztychy, przymówki,
Niedaway w sercu zemście kryiówki:
Źle się tam sprawi, wiele narzędzi,
Ludzkości twoiey resztę wywędzi.
Brać co i wracać, mus sprawiedliwy,
Powrotów krzywdy rodzay złośliwy.

Ktożkolwiek niemi rad się zaprząta,
Jnnego łowiąc, sam się uplata.
Mścić się, iest w sercu swym ukrop warzyć,
Woiuiąc głownią, trzeba się sparzyć:
Ta im gorętsza, tym sparzelizna
Skwarnieysza, a z tąd, i głębsza blizna.
Sztuczniey rostropny za swe ugodzi,
Mszcząc się dobrocią; coż lepiey zwodzi
Złośliwych, co im da żywsze cięgi,
Jak misterne na żar obcęgi.
Łatwo się złośnik tey broni poda,
Gdy na gniew żarki, dobroć iest woda
Zalawszy ogień, spłucze odrazę,
A w śliczną przyiaźń odmieni skazę.
Wiesz:że świat pełen fraszek i kału,
Mniey godzien twego serca zapału;
Pozwól więc: że się zapędzać w gniewy,
Jest na nikczemne markotać plewy
Wreszcie, byś poznał co w którey stronie

119 Gniew wybrnął z głupstwa, a w żalu tonie
A jak za głupstwem, dybie sromota,
Tak obok drepcze, z gniewem zgryzota.

Mąż.

Świat ci przestronną otwiera łąkę
Usłuchay Nieba! pojmiy małżonkę,
Wspołeczności drzewo, tyś w nim zawiązką!
Czas pożyteczną stać się gałązką.
Jasny twóy rozum chęć twą sposobi
Do życia, które cnych ziomków zdobi,
Do ludzkiéy mety idź bez wyboczu!
Idź! gdy ci nie źle już patrzy z oczu.
Nie zmylisz krocząc poczciwych torem,
Lecz się nie uwódź lada pozorem;
Nie day w hartowne kuć serca nity,
Zmamiony płonną krasą kobiety.
Byś dotarł szczęsnych dni w dalszéy porze,
Na twym zależy teraz wyborze.
Wprzód ci rozsądnéy trzeba uwagi,

Byś niebył: kontent w pokrzywach nagi.
Uyrzysz tę, co się muszcze od rana,
Aż do południa? nie twa wygrana
Będzie, co lśni się w błyskotnéy szacie,
Chciwa z tąd pochwały? nie myśl o swacie!
Iestli do zbytków Mistrzyni główna,
W zamysłach, z wiatrem, z miesiącem równa?
Jeśli zbyt wolnie patrzy, lub gada,
Igraszkom, tryxom, aż nadto rada?
Miiay opodal, nie miey za twoią!
Poczciwe serca, tych się iskr boią!
Stroń! choć ią widzisz, wysmukłą cienką,
By samą nawet z liców Jutrzenką!
Uyrzysz tę, co się czyni Boginią,
Dumnemi wzgardy, będąca skrzynią
Wymysłów, przysad, uporu, swaru!
Umkniy, ni tego targuy towaru!
W każdym z tak krótkich rysunków, co tu
Powziąłeś, doyrzysz miary kłopotu!

121. Na cały twego bieg życia drogi,
Miałbyś zkąd nieszczęść gromadzić stogi.
Dostrzeżesz inney, co życiem słynie,
Skromna, cnotliwe, święte naczynie;
Miła iak pierwsze z uśmiechu ziółka,
Twych spraw, i mniemań twych przyiaciółka.
Co swym rozumem przewyższa wdzięki,
Albo nadgradza! pewnyś iey ręki;
Twóy los niemylny czytasz w iey twarzy,
Niech cię z nią wieczna miłość koiarzy!
Masz z niey życzliwą, masz Towarzyszkę,
Masz słowem żonę, dał ci Bóg łyskę
Płodnemu, a tę zawsze posilną,
Dał życia twego strażniczkę pilną.
Cieszsię nią, dla niey, nie że posażna,
Skarbem iest twoim, gdy z cnoty ważna:
Cnót wzaiem dla niey nie szczędź dowodów,
Byś w iey kochaniu nie doznał lodów.
Panią iest w twoim teraz mieszkaniu,

Czcy ią i szanuy, w słowach i w zdaniu;
Bo czyż ią będą poważać słudzy,
Gdy się iey choć raz stawisz iak cudzy?
Chce czego, prosi, nie zbyway sprzeczką;
Wszakże ta trosków twych iest ucieczką
Niech się w spół i twą korzyścią dzieli
Zrażona, czyż się prosić ośmieli?
Wierna ci, nie czyń tajemnic przed nią,
Miey ią za twoią radę powszednią;
Mniey myśl o kosztach, dochodach zbożu,
Jak, byś dochował wierność Jey łożu!
Pomniy! że Matką iest twoich dzieci,
Cóż twego? ieśli nie ta? i nie ci?
Bądź iey przychylny w pomyślney dobie,
Tym bardziey, gdy się biedzi w chorobie.
Tknięta srogiemi na zdrowiu ciosy,
Gdy wierzy: że twa boleść iey losy,
Straci swoy ucisk, sił sobie doda,
Błyśnie iak wdzięczna z chmury pogoda.

123 Na płeć ułomną miey prawe względy,
Zmyli w czym, nie bierz postaci zrzędy;
By ci dla grzeszków była mniey luba,
Nie rzecz; bo większa twych iest rachuba.

Niewiasta.

Coć Rostropności rysuie pióro
Zbawienne, czytay nadobna Córo!
Wyrazów pięknych postępuy śladem,
Y tychże, uczyń twe serce, składem!
Taki się pięknością staniesz rzetelną,
Serc ludzkich Panią będziesz udzielną;
Y tego którym dziś słyniesz kwiatu,
Miły, w wiek późny, dasz zapach Światu.
Słabsza dziecinstwa minęłaś porę,
Żyiesz w młodości, nie na przekorę
Skromney lat twoich niewinnych doli,
Lecz na kres zgodny do Niebios woli.
Już cię nie ieden ceni wysoko,
Już cię wyśledza młodzieńców oko:
Swóy zamysł każdy weyrzeniem kryśli,

Doydzie twa czułość celu ich myśli.

Pomniy tu: żeś iest w przygód orszaku,
Czego za dobroć nie przyimuy znaku:
Skoro się złączą z wéyrzeniem słówka,
Patrz, by nie była w nich samołówka.

Nie iedno serce i rozum zmamią
Przychylne głosy, nie raz się łamią
Nayuroczystsze przysiąg pieczęci;
Słów cukier słodzi truciznę chęci.

W czułym twéy duszy dotkliwéy oku,
Miéy sąd Boskiego na cię wyroku;
Chciał on: byś była człeka wspólniczką,
Nie namiętności złych niewolniczką.

Wiele iak nieme masz cierpieć iagnię,
Z tym co połową twoią byś pragnie:
Z nim do równego póydziesz podziału,
Czy słoty nieszczęść, czy prac upału.

Lecz gdy go nędzne życie zasmuci,
Twa mu łagodność trosków ukróci;
Łzy iego całą goryczą utracą,

Gdy mu iedyną prac będziesz płacą.
Poyrzyi na ową, bliską zamęścia,
Pewną trwałego w pożyciu szczęścia:
Prawym ią Niebo darzy kochankiem,
Cnoty iey, miłość nie będzie szwankiem.
Widzisz: na roskosz iak nie iest łasą,
Wstyd z niewinnością są iey okrasą;
Wstyd iey trwożliwym rządzi sumnieniem,
Swym ią niewinność wiedzie promieniem.
Samotną dotąd ieszcze być lubi,
A chwil spokoynych darmo nie gubi;
Do pilnych z młodu robotek wprawna,
Zawsze w nich ślęczy, zawsze zabawna.
Mówi niewiele, lecz mówi grzecznie;
Stroi się mile acz niezbytecznie:
Łagodność, którą z krwi ma wrodzoną,
Złocistą iest iey czoła koroną.

~~Gdy nie pr~~

Wiersz do Woyska Polskiego powracaiącego z Francji
do Polski pod dowództwem J: W: G: D: Hrabi Krasińskiego.
~~gdy~~ na weyście Ich dnia 17 Sierpnia ro: 1814 do Poznania.

Wasza stałość, Wasze Cnoty,
Zwróciły na Was Świat cały,
Uwiecznić Wasze przymioty;
Chce Alexander wspaniały.
Witaycie po tylu pracy,
Trudów i nieszczęść koleie,
Z Wami nam miło Rodacy,
Z Wami Oyczyzny nadzieie.
Witaycie Bracia kochani!
Wy! drogie szczątki Oyczyzny,
Wy! coście męstwem zagrzani,
Święte znosiliście blizny.

Powód, który mógł mieć Zygmunt August do stawiania mostu dawnego Warszawskiego wyraża Jan Kochanowski w następuiących wierszach.

To iest on brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne,
Litwa z Polską maią seymy mieć społeczne,

A ten, który to wielkiem swem staraniem sprawił,
Aby iuż więc żadnego wstrętu nie zostawił.
Wisłę, która nie zawżdy przewoźnika słucha,
Mostem spętał; bród wielki, ale droga sucha.

Inne ieszcze tegoż Kochanowskiego na tenże most.

Boże zapłać o królu! żeś ten most zbudował,
Pierwieiem zawżdy szeląg nad potrzebę chował;
A dziś i tenem przepił, boidąc do domu
Naypóźniey, od przewozu nie płacę nikomu.

Na przyiaciela stołowego.

Mniemasz, że twoy przyiaciel ten, który pospołu,
Smaczno jada i piia u twoiego stołu.
Nie ty, lecz twe potrawy chęci iego całem,
Y moim, gdy mu dam jeść, będzie przyiacielem.

Na daiącego wielkie, ale nie drogie dary.

W dzień imienin mych wielkie mi gotuiesz dary,
Dwa korce grochu, starych baranów dwie pary.
To wszystko by do mego domu zaniesiono,
Ośmiu silnych parobków na to zaciągniono.
Na co się tylu ludzi zda trud i robota?
Mógłby mi jeden chłopiec przynieść kiesę złota.

Do
Generała Dywizyi Dąbrowskiego, na powrót z Paryża w dzień Jego Imienin. Roku 1814.

Przed rokiem w tey Stolicy z czułością żegnany,
Powracasz Generale! z chwałą od Sekwany.
Ocenił Twoią stałość, Twoie męstwo w boiu,
Dawca pokoiu.
Konstantyn! co pod ogniem diabli most przechodził,
Poważa walecznego, bo się nim urodził. —
Naypięknieysze świadectwo z Bochatyrem bratem,
Dał Ci przed światem.
Kiedy Polak w obronney miał stawać potrzebie,
Głos Narodu z nad. Elby przywołał Tu Ciebie.
Podtąd rachuie się rok Twoiey wysługi,
Dwudziesty drugi.
Garsztką mężnych laurowe zbierałeś gałązki,
Doświadczaią przez Ciebie bronione Powązki,
Bzura, Łabiszyn, Bydgoszcz, gdzie od twoiey kuli,
Poległ Sekuli.
Nadszedł czas, gdy Twoy Oręż nieprzydatny nanie,

129. Przeniósł się z nadzieiami do Auzońskich granic,
Wyszli z kraiu iak niegdyś za wygnaniem z Troi,
Za Tobą twoi.

Byłem świadkiem nad Ado, Adygo i Padem,
Jak służba szła w porządku za Wodza przykładem,
I zachowałeś stroy, imie, zwyczaie kraiowe,
I przodków mowę.

Szczęśliwszy niż Troianin po dziesięciu latach,
Po wielu, w cudzey służbie, dla Oyczyzny stratach,
Wróciłeś, zostawiwszy sławę Legionów,
W ziemi Katonów.

Czy nie zaraz do Pruskiey należałeś woyny?
Lecz nie nadto, zwycięzca pokazał się hoyny.
Nie wydzielił za wszystkie dla Nas obowiązki,
Jak kraik wązki.

A w poźniey nabytą posiadłość stanowi,
Waszey ręce winniśmy i ziomkom Duchowi,
Bo wtedy siłę naszą wziął Opiekun kraiu
Podług zwyczaiu.

Generale! znasz lepiey iak się działo potem,
Trudno woynę północną nie nazwać zawrotem;
Wypiiał pomyślności kielich za kielichem
I skończył lichem.

Dzięki Alexandrowi dla pokoiu Świata,
Już Wichrzyciela lądu wywiozła Fregata,
Już nie będzie od Tybru chodził bez przyczyny
Do Berezyny.

Wyższy od zniżonego Mocarza Zachodu,
Świetnieś zaczął i świetniey dobiegasz zawodu,
Chlubnieysze Twoie znaki; zadane od strzelby,
Niż zaszczyt z Elby.

Obrońca i miłośnik oyczystego bytu; —
Jakiegoż pragniesz ieszcze dla siebie zaszczytu?
Rys Narodu, niech będzie celem Twoiey pracy,
Czem są Polacy.

Każdy z Władców na Polskim osadzony Tronie,
Mógł zasypiać iak Oyciec na swych dziatek łonie
Jeśli Nas Alexander z tych względów oceni
Nasz byt się zmieni.

431 Do Narodu Francuzkiego.

Morderczy rodzie! krwi królów niesyty,
Francuzi! kray Wasz hańbą iest okryty.
Któż to z żyiących pochwalić wam zdoła;
Że krew przelana pomsty na Was woła.
Dwóch dobrych Królów mocą puginału,
Legło ofiarą wściekłego zapału;
Trzeciemu głowę ścięto gilotyną;
Czwartemu roczów trzy z rozpaczy płyną;
Teraz Ludwika gdy na tron wołacie,
Myślcie iaki Mu rodzay śmierci dacie
Jeżeli przyimie dar ofiarowany;
Krwią Brata Swego Berło i Tron zlany,
Ujrzą Narody, że za krótką chwilę,
Z zabóyczey ręki musi bydź w mogile.
Spoyrzycież sami na wielkość swych zbrodni,
Czegoście w oczach Europy godni,
Świat drżał przed Wami; z wzgardą Was dziś widzi
Schańbiony.... podłych tyranią się brzydzi.

Napoleon, co Was w szczycie sławy stawiał,
Trzebaby się Was zbrodniarzy obawiał.
Naród mu iego śmie wyrzucać wady
Naród sławny, w przeniewierstwa, zdrady,
Jego to męstwem wasza wzrosła sława;
Dziś ten nieszczęsny wpośród Was tu stawa.
Szuka wdzięczności za waleczne czyny;
Komuż winniście zwycięstwa, wawrzyny?
On wam zakreślił wielkość waszych granic,
Takież przysługi możeciż mieć za nic?
Wyście Go sami na ten tron wezwali,
Sami Go Wielkim Cesarzem obrali;
A gdy los woyny szczęście iego zmienia,
Samego nawet przeczą mu imienia.
Chcecież mu ieszcze przykre wydrzeć życie?
Anglik wam zato wypłaci sowicie.
Czegóż nie zdoła zrobić Naród podły?
Co za złe wrogi w kray go nasz przywiodły.
Zostańcie wiecznie bez króla, bez prawa.
Niech was zdaleka mija szczęście, sława.

Wiersz Ludwika Dmuszewskiego

Na dalekich morza wałach,
Nad Nilu i Tagu brzegiem,
I na niebotycznych skałach,
Wieczystym okrytych śniegiem:
Szukaiąc zwycięstw lub zgonu—
Walczyli Lechowe syny
Nie dla chluby, nie dla plonu,
Lecz dla bytu swey krainy.
Wiernych wśród klęsk i zawodu,
(Nad czem zdumieią się wieki)
Władca bratniego narodu,
Uznał godnych swey opieki.
„ Wróćcie (rzekł) w Oyczyste kraie;
„ Wróćcie z Waszemi orłami:
„ Świat Wam waleczność przyznaie,
„ Brat móy niech dowodzi Wami.
Poniósłszy trudów tak wiele,
Roskoszą się Nam wydaią:
Gdy Nas współobywatele,

135. Łzami radości witaią:
Już na pół zgoione blizny,
Zniknęły nieszczęść koleie!
Gdy dziś na łono Oyczyzny,
Przynosim drogą nadzieię.

Sroka i Koſ

Spotkała się sroka z Koſem:
Koſ ią witá. Ale ona
Pomruknąwszy coś pod noſem,
Skoczy na bok jak szaloná:
„Cóż to znaczy? Kos zapytá:
„Ja wprzyiaźni chcę żyć ztobą.
„A ja gardzę twą osobą,
„Rzeknie sroczka faworyta.
„Wiedz, że jestem zdworskiey świty,
„Jmam zaszczyt znakomity.
„Bawię gości; zpanem jadam;
„Ty co umiesz:" Nic odpowie?
„Ja mniey wolę; a rozumnie
„Drwię z języków, gdy pstro wgłowie,
„J twóy zaszczyt niczem umnie,

„Dmiéy tu jak chcesz i kręć nosem,
„Jszczebiotay i służ Panu,
„Jam dumniéyszy z mego stanu!
„Boś ty sroka, a ja koſem;
Otóż dzikim obyczaiem,
Wzgardziły sobą na wzaiem.
Wieleż takich srók i w leſie,
Jwśród ludzi znayduie się.

Z powodu Uroczystości odbytéy w Warszawie
Jmienin N: Imperatora wszech Roſſyi
ALEXANDRA.
wyszły z druku następuiące wiersze znanego
pióra W: Pułkownika Molskiego.

Ustąpcie smutki, w dniu wielkiéy rocznicy
Nie maią żale miéysca w téy stolicy,
W świątyniach Boga, niech dziś wszystkie Stany
Daią cześć Panu nad Pany.

Niech Roſſyanin z Polakiem,
Dwa pobratymskie narody,

Wspólney wesołości znakiem
Prześlą z nad Wisły, hołd w Cesarskie grody.

Niech wolny zachód, południe, z północą,
Wzniosą Temu ołtarz chwały,
Który za Niebios pomocą,
Oswobodziwszy ląd stały,
Ukończył klęski morderczego boiu
Przez dobrodzieystwo pokoiu.

Ieżeli cnota świetniey, w nieszczęściu iaśnieie,
Rodacy! mógł się świat przekonać o tem,
Że wierność iest dziedzicznym Polaka przymiotem,
Ostatnie tego nie zaprzeczą dzieie
Wdzięczność iest celną wierności ozdobą,
Złączmy się na zawsze z sobą.

Niech będą naszey obecne pamięci
Dobroczynnego ALEXANDRA chęci,
Których przy wstępie na tron, pierwsze dał zadatki,
Zasiadłszy w Bóstwa postaci,
Uwolnił z głębi Kamczatki,
Dawnych jeńców, naszych braci (+)

Postępuiąc z kraiowcem, iak oyciec łaskawy,

Przebaczył uczestnikom, iedney z nami sprawy.
Kiedy zmienną wypadków woiennych koleią,
Woysko Polskie musiało rozstać się z nadzieią,
Patrzał żołnierz, zbliżony do stanu rozpaczy,
Ktoiemu z trzech Mocarzy, rękę podać raczy.

ALEXANDER na czele zwycięzkiey potęgi,
Z dobrocią przyiął, wolnych od pierwszey przysięgi,
Rzekł im: „Wracaycie z bronią(1) do oyczystey ziemi."
A w Wodzu naygodnieyszym dowodzić mężnemi,
Dał Ceſarzy Potomka i Brata i Syna,
Walecznego KONSTANTYNA.

Dla zachowania drogiey w Oyczyźnie pamiątki,
Woiownika pod obcem złożonego niebem,
Dozwolił nam szanowne zebrać iego szczątki,
I godnym Bohatéra, uczcić ie pogrzebem.
Korzystaliśmy z Cesarskiego względu,
Przez dopełnienie świętego obrzędu.

Pod okiem naczelnego woysk Rosſyiskich Męża (Barklay de Tolly)
Zdało się, iż dwa woyska, są braćmi oręża.

---

(1) Ukaz N: Alexandra w ro: 1804 do Tobolskiego i Irkutskiego Gubernatora, Selifonta przepisujący porządek do przewiezienia uwolnionych ieńców na koszt skarbu Cesarsk

139 Wzwyczaiony do sławy prowadzić swe roty,
Uczył, niegdyś rywala, woienne przymioty.
Uświetniły dzień żałoby,
Rząd składaiące osoby,
Których złączona z cnotą i z rozsądkiem władza,
Złe oddala, lub zmnieysza, albo ie osładza.
Wszystkie łaski Cesarza uważane razem,
Są chęci iego wiązania narodu z narodem
Nie tylko piękney duszy są obrazem
Ale głębokiey mądrości dowodem.

Dawnieyszych polityka nie miała w widoku,
Jak rzucać iabłkiem niezgody;
ALEXANDER słuchaiąc Minerwy wyroku:
Przybliża bratnie [illegible] narody.
Zadawnionych niechęci wyplenił zasiewy;
I wraz zniknął wstręt od Newy.

Za widoczne oycowskie opieki znamiona,
Niechay mu wiernie służą: Mars, Szczęście i Zdrowie;
Niech w swych celach życzenia naszego dokona,

Nabliskiey w Wiedniu umowie.
Szczęśliwe wtedy będą skutki tego pracy
Szczęśliwi Rossyanie a przy nich Polacy.

Pewien przyiaciel sztuki rytmo twórczey uczcił pamiątkę J.O. Xięcia PONIATOWSKIEGO.

następuiącym wierszem.

Nagrobek X. Poniatowskiemu.

Ten co w ciągu działania cnoty chodził torem.
Rodakom swym oyczystey miłości był wzorem,
Którego w naszych sercach pamięć wiecznie żyie,
Tego chciwa przed nami ciemność grobu kryie.
Nieba, które po klęskach, ten nam cioſ zadały,
Pewno zadumę Przodków naſ ukarać chciały.
Spoczniycie, święte zwłoki! na oyczystey ziemi
Gdzie tęsknie po Waſ Polak łzami rzęsistemi! —
Potomku przechodzący! wyobrażay sobie,

141. Że nadzieie Polaków w tym złożono grobie —
Że ten, którego śmierci połknęły cichości,
Nasz był w życiu,,, po zgonie,,, nasz będzie w wieczności.

HYMN.

Już Wielki Napoleon Polaków Dozyszcze,
Zgromił, skruszył, tak liczne Prusaków szeregi,
Potężny tego oręż po nad Wisłą błyszcze,
Zwróci nam Sali, Elby, Wisły, Dniepru brzegi.
Niech żyie Cesarz, Oyciec Polski ukochany,
Niech żyie, wszystko społem, niech wołaią stany.

Łaczmy więc nasze siły, nieśmy czyste serca,
Niech dawna Sobieskiego zachęca nas sława,
Stęknie okrutney Polskiey wolności morderca.
Zna Opatrzność iak święta, słuszna nasza sprawa.
Niech żyie Cesarz, etc.
Niech płeć piękna kochanków chęci nie wstrzymuie,
Oyciec syna swą ręką niech wiedzie do roty,
Żony Dąbrowski do chwały, drogę wam toruie.
Mąż pełen charakteru, odwagi i cnoty.
Niech żyie Cesarz, etc.

Każdy, kto nieodrodnym synem iest Oyczyzny,
Ku obronie swéy matki, niechay stawa wszędzie,
Ten, kto chlubne i słodkie dziś odniesie blizny
W dziejach póżnych uwieńczon wieczną sławą będzie.

Niech żyie Cesarz, etc.

Patrz Polaku, na czele masz Napoleona,
Zrwie ochydne przemocy, niewolnicze pęta,
Moc nadludzką, któż zwalczy, która zgnębi strona;
Tym więcéy, kiedy ludu twego rzecz tak święta.

Niech żyie Cesarz, etc.

Wskrzeszaj zatarte miękkością przodków waszych czyny,
Wchodząc w sławne Żółkiewskich i Czarneckich ślady,
Wszakże wszystkiéy matki, gdy iesteście syny,
Niech młodź oręż chwyta, a starsi dorady.

Niech żyie Cesarz, etc.

POGRZEB

JO: Xięcia Poniatowskiego.

Pienie żałobne.

Z pomiędzy boiów i grodów ognistych
Wierna swey sprawie, nie odstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk oyczystych
Garsztka Polaków.

Skoro tłum postrzegł iak wzdęte wiatrami,
Białe z czerwonem proporce migaią,
Wstrząsło się miasto radości głosami
Nasi wracaią!

Niedługa radość; każdy pyta chciwie
Kędyż iest Wódz nasz dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały.

Już go niewidać na czele tych szyków
Których był niegdyś duszą i ozdobą,
Okryte orły, zbroie woiowników
Czarną żałobą.

Iuż go nie widać wpośród hufców dzielnych
Gdzież iest… czy słyszysz płacz i żal głęboki?
Patrzay [illegible] na marach śmiertelnych
Rycerza złotoki.

Te mary, ten wóz spoczynek poznaią
Lud go ~~[illegible]~~ ze łzami otacza rzewnemi,
Ciągną go wierni Towarzysze boiu
Piersi swoiemi.

Idzie za trumną koń iego waleczny
Z schyloną głową, czarne niosąc zbroie,
Idź koniu smutnie, iuż Pan twóy bezpieczny
Zamknął dni swoie.

Żałośne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy chwiaiących się orłów śrebrne dzwięki
Umilczcie, ranią piersi moie tkliwe
Te smętne ięki.

Patrz przed Świątynią przy światłach gasnących.
Porywa z woza młodzież ciężar drogi;

145 Iunosi wpośrod grzmotu dział biiących
W wieczności progi.
Modły Kapłanów braci twoich łkania
Wznoszą się tam gdzie mieszka Bóg przedwieczny.
Ach przyim ostatnie ich pożegnania,
Wodzu waleczny.
Dzieliłeś z nami cięszkie utrapienia
Wielkie ofiary okropne przygody,
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia,
Gorzkie zawody.
Tulmy łzy nasze, iuż iesteś szczęśliwy,
Kto za Oyczyznę walczył, poległ śmiały
Już temu wieńce dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystey chwały.
Wdzięczni ziomkowie ceniąc zgon i życie
Nie dadzą wiekom zatrzeć Twoich czynów,
Wzniosąć grób pyszny, zawiszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.
Wyryią na nim iak w ostatniey toni
Śmierć nad nadzieię, przenosząc zgubione

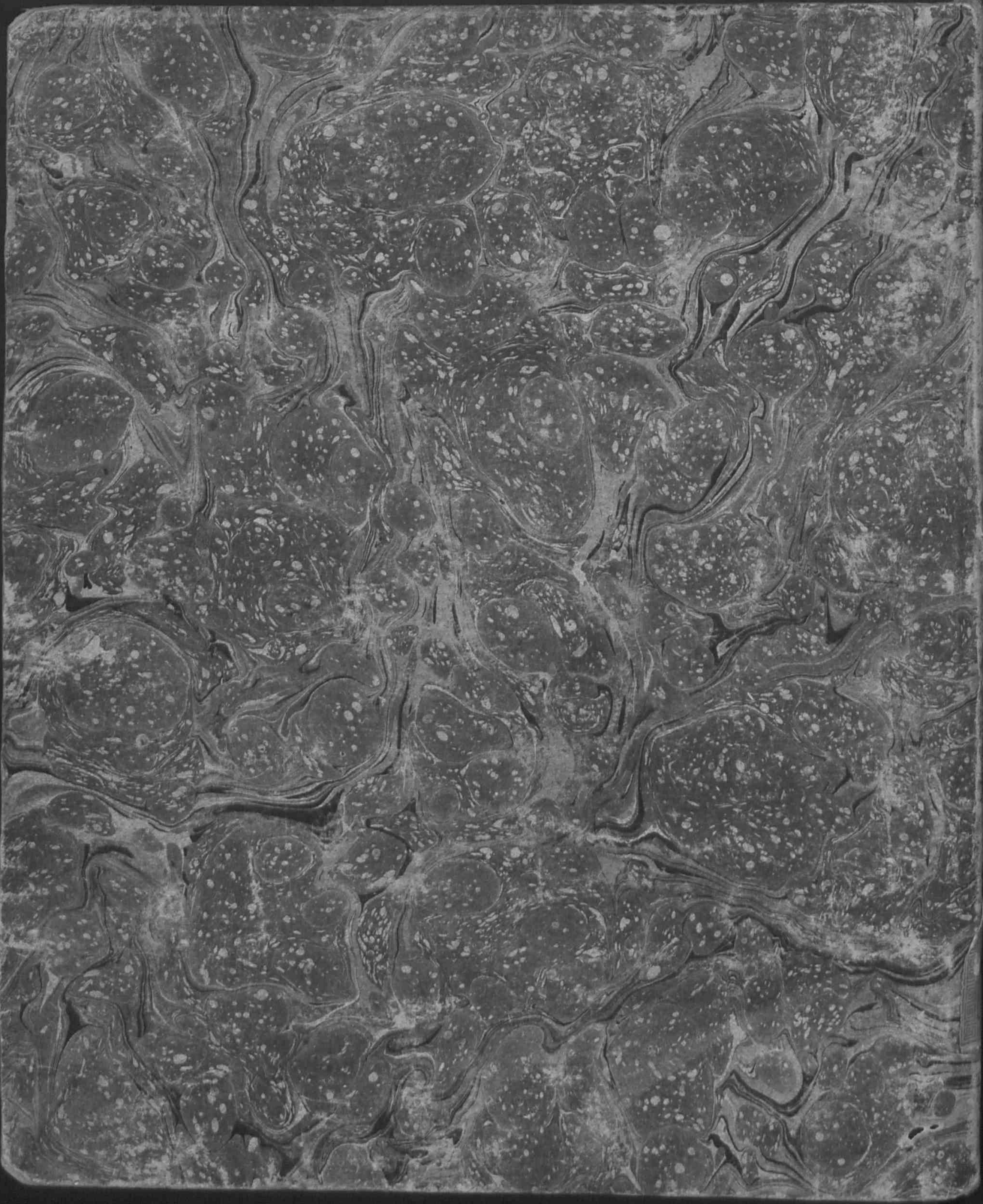

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

DIGITAL – CENTER

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance
and broadcasting of the whole or fragments prohibited.